

Amy Meredith

# *Połowanie*

## Prolog

Bojkotujesz prysznic? - zawołał Dave Perry. Właśnie skończyli poniedziałkowy trening. - Siedzę za tobą na historii, więc muszę ci to powiedzieć: zły pomysł.

Kyle Rakoff roześmiał się, wymijając pozostałych zawodników drużyny futbolowej, którzy kierowali się do sali gimnastycznej Liceum Deepdene.

- Pobiegnę do domu. Tam się umyję - odrzyknął. Biegł tyłem i mówił: - A potem do Big Ola's. Wybacz, Dave. Wiem, że uwielbiasz podglądać moją wspaniałą nagość.

Dave roześmiał się sztucznie i zniknął w drzwiach sali. Kyle wyszczerzył zęby w uśmiechu, odwrócił się i lekko przyspieszył. Mięśnie zaprotestowały - dzisiaj trening był masakryczny - ale jednocześnie bieg sprawiał mu przyjemność. Rozgrzane ciało Kyle'a „mruczało” jak silnik lamborghini.

Może zdąży do Ola's przed Heleną. Dzisiaj po południu miała korepetycje z matematyki. Potrzebowała ich - jeśli nie będzie uważać, może skończyć z jedynką na koniec semestru. Kyle uśmiechnął się szeroko i zaczął fantazjować. Helena się spóźni. A ta nowa dziewczyna... Brynn? Brenda? Na pewno jakoś na „B”... może już tam będzie.

Ktoś musiał jej powiedzieć, że po szkole wszyscy chodzą do lodziarni przy Main Street. To okazja, żeby trochę nad nią popracować. Może nawet zaproponuje, że pokaże tej B-Coś-Tam miasto i okolicę.

Przyjacielski gest to przecież nic złego.

Helena oczywiście była wspaniała i w ogóle, ale Kyle nie uważał się za monogamistę. Na razie -w teorii. A B-Coś-Tam była naprawdę śliczna: króciutkie włosy i dłuuuugie nogi. A może w Ola's będzie też Eve Evergold? Jasne, kilka razy splawiła go, kiedy chciał ją zaprosić na kawę, ale przecież nie może odmawiać wiecznie. Kiedyś, niedługo, zanurzy ręce w długich ciemnych włosach Eve, a jej ciemnoniebieskie oczy zaśnią na jego widok.

Kyle postanowił pobiec skrótem przez las. Zeskoczył z chodnika na jedną z wąskich, krętych ścieżek. Opadłe liście szeleściły pod stopami. W ten sposób będzie w domu jakieś pięć minut wcześniej. I nie będzie stał długo pod prysznicem. Tak, zdecydowanie uda mu się zdążyć do Ola's przed Heleną!

Świerkowa gałąź trzepnęła go w ramię. Drzewa rosły ciaśniej, niż zapamiętał - może dlatego, że ostatni raz szedł tym skrótem jako dziesięciolatek i na pewno był znacznie mniejszy. Powinien częściej tędy chodzić. Słonawa bryza znad oceanu przyjemnie mieszała się z zapachem lasu. Było chłodno, mrocz nie i cicho. Kyle zwykle słuchał muzyki, ale dziś zo-

stawił iPoda w szafce w szatni, a cisza była... nawet przyjemna. Może warto się tu kiedyś rozejrzeć za miejscem na romantyczną schadzke?

Zazwyczaj rozpałał dla dziewczyn ognisko na plaży, ale mała odmiana...

Szelest w krzakach po lewej wyrwał go z zadumy. To pewnie lis, pomyślał. Mnóstwo ich było w okolicy. Mama zostawiała im czasami resztki kurczaka. Lubiła siadać na tarasie na piętrze i obserwować zwierzaki. Nazywała to lisim patrolem. Zwykle nie obywało się bez koktajli.

Tata też lubił posiedzieć na tarasie z koktajlem, ale nie znosił dokarmiania lisów. Uważał, że są szkodnikami. Mama się z nim zgadzała, ale mówiła o nich: „rude, ostrouche, urocze szkodniczki”.

Kyle'a zaswędziało kark, jakby ktoś na niego patrzył. Ktoś. Nie lis. Zwolnił trochę i się rozejrzył. Nic nie zobaczył, ale znowu usłyszał szelest. Tym razem głośniejszy. Lis poruszałby się ciszej. Prawda?

Może chodzą parami, pomyślał. Podczas lisiego patrolu pojawiały się po kilka, ale być może z powodu wystawnej kurczakowej uczty.

Biegł dalej - już niemal sprintem - wciąż z tym samym uczuciem, że ktoś go obserwuje. Nagle przypomniał sobie, dlaczego od tak dawna nie używał tego skrótów. Kiedy był mały, bał się lasu. Ostatnim razem, kiedy szedł tędy jako dzieciak, poniosła go wyobraźnia. Myślał, że goni go zombie.

I chociaż minęło sześć lat, a on był dwa razy większy niż wtedy, historia się powtarzała. Wyobrażał sobie jakieś bzdury. Bądź mężczyzną! - skarcił się ale dziwne wrażenie nie znikło. Przeciwnie. Fala dreszczy spłynęła mu z karku w dół pleców.

Pewnie dlatego, że tak intensywnie trenował i porządnie się spocił. Teraz pot wysycha. Stąd to łaskotanie. Niezła teoria, tylko że Kyle wciąż biegł. Czuł, że palą go mięśnie, a świeży pot zalewał mu twarz i plecy. Spod pach ciekły strumienie.

Za plecami Kyle'a rozległ się dziwny dźwięk: coś pomiędzy szczeknięciem a wyciem. Lisy szczekają - sam słyszał. Ale takiego odgłosu nie słyszał nigdy. Brzmiał, jakby wydało go stworzenie większe od lisa.

- Dobra, jestem mięczakiem - mruknął pod nosem i przyspieszył.

Błędny ruch. Lis - czy cokolwiek to było - chyba zwęszył, że Kyle się boi, a ucieczka zwierziny pobudziła w nim instynkt łowcy. Teraz zaczął go ścigać. Kyle słyszał za sobą jego kroki. Kroki łap o wiele większych niż lisie.

Znow rozległ się ten dźwięk, tym razem głośniejszy i dłuższy - prawdziwe wycie. Ciało Kyle'a ściałał nagły mróz. Co to jest? Pies? Wściekły pies? Wilk? Nie odwrócił się, żeby

popatrzeć. Musiałby zwolnić. Skręcił gwałtownie w lewo, żeby zgubić... to coś. Ale nie chciało odpuścić. Polowało na niego. Zawyło znowu. Blisko. Bardzo blisko.

Kyle skręcił jeszcze raz. Czy zagłębia się w las? Nie był pewien - stracił orientację. I było mu wszystko jedno. Chciał tylko uciec. Słyszał już oddech stworzenia, chrapliwe, szybkie dyszenie.

Coś ostrego wbiło się w jego kostkę, dokładnie między ściągaczem dresu a cholewką buta. Dopiero po kilku sekundach zrozumiał, że został ugryziony. Przyspieszył rozpaczliwie, zbierając resztki sił. Za mało.

Stwór znowu zawył. Już prawie go dopadł. Kyle pojął, że nie ucieknie. Zawrócił w miejscu i przypadł do ziemi, gotów do ataku. Serce waliło o żebra tak mocno, jakby miało wyrwać się z piersi.

Nic nie zobaczył. Wbił wzrok w ciemny las. Nic.

- Gdzie jesteś? - wrzasnął.

Wycie odpowiedziało mu z tak bliska, że poczuł na twarzy gorący oddech.

To był ostatni dźwięk, jaki usłyszał.

## *Rozdział 1*

Hej, czarownico. - Jess opadła na łóżko obok Eve. Przyszła do przyjaciółki prosto z poniedziałkowego treningu cheerleaderek.

- Pamiętasz? Ani słowa o czarach przy mojej mamie - przypomniała Eve. Jej matka nie wiedziała, że Eve odkryła ich pochodzenie: obie były potomkiniami Wędźmy z Deepdene. Tata twierdził, że w liceum mama nasłuchiwała się docinków i dlatego jest nieco przewrażliwiona.

Eve z trudem mogła uwierzyć w przewrażliwienie mamy - na tym czy jakimkolwiek innym punkcie. Mama była kardiochirurgiem i miała, typowy chyba w tym zawodzie, kompleks Boga. Ale tata twierdził, że przejęłaby się odkryciem Eve, chociaż żadne z rodziców nie traktowało tej sprawy z czarami serio. Ich zdaniem mieszkańcy wsi nazywali prapraprababkę

Eve Wiedźmą z Deepdene, bo była trochę dziwaczna i, chociaż młodo owdowiała, nie wyszła drugi raz za męż.

Jednak Eve знаła prawdę. Jej prapraprababka potrafiła miotać płomienie - płomienie, którymi można walczyć z demonami. W przeciwieństwie do matki Eve odziedziczyła po niej tę umiejętność.

- Spokojnie, twoja mama jest na dole.

- Powiedziałam jej, że ty, Luke i ja będziemy się uczyć. Pomięłam szczegół, że chodzi o rzucanie płomieni. - Eve nie mogła pojąć, że jej moce ujawniły się zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Rozmawiały o nich tak lekko, jak o czymś najzwyklejszym na świecie.

- Pomijanie szczegółów to jedyny sposób na rodziców - orzekła Jess. - Ja na przykład nie wspominałam swoim, że w piątek wieczorem pojechałyśmy pociągiem do Brookhaven, żeby przekonać gościa z Salonu Ostrego Lou, że Jenna jest pełnoletnia i może sobie zrobić tatuaż. Eve się zaśmiała.

- Tak, ja też to pominęłam. Powiedziałam, że poszłyśmy do kina. Bo przecież poszłyśmy, tylko później. Ale co to za zabawa?

- Jaka zabawa? - zapytał Luke, stając w drzwiach.

- Sorki. Co w piątek, to jak w studnię - odpowiedziała Jess.

- A studnię zamykamy na głucho. Razem z twoim sweterkiem - dodała Eve z przekornym uśmiechem.

Luke przesunął dłonią po rękawie. Sweter był zrobiony na drutach - tak! - brązowy i zapinany na wielgachne guziki.

- Bo co?

- Bo mnóstwo - wyjaśniła mu Jess.

A jednak w tym koszmaru Luke wyglądał ultrasłodko. Brąz podkreślał złoty odcień półdługich włosów i zieleń oczu, chociaż sweter bardziej pasował-by do pięćdziesięcioletniego wykładowcy college'u, któremu ubrania wciąż kupuje osiemdziesięcioletnia

matka. Nie do końca styl Luke'a. Oczywiście, nie żeby Luke w ogóle przejmował się stylem..

- W przeciwieństwie do was mam ważniejsze rzeczy do roboty niż gadać o ciuchach - powiedział Luke.

Eve pokręciła głową.

- Patrz, myślisz, że jest czym się chwalić. - Odwróciła się do Jess. Chociaż, prawdę mówiąc, od kilku miesięcy - to znaczy od kiedy miasto nawiedziła plaga demonów - Eve o wiele rzadziej

myślała o modzie. Ona, Eve Evergold, uczennica pierwszej klasy liceum, okazała się jedyną osobą zdolną zabić Malphasa, kradnącego dusze arcydemonów.

Przynajmniej miała nadzieję, że go zabiła. Na pewno zniknął wraz ze swoją demoniczną sforą, kiedy uderzyła w niego całą magiczną mocą, jaką udało jej się zgromadzić.

Luke zdjął sweter i cisnął go na oparcie krzesła przy biurku Eve. Otworzył plecak i rzucił pęczek świec na łóżko między Eve a Jess.

- Pomyślałem, że możesz na nich poćwiczyć. Najważniejsze chyba, żebyś nauczyła się kontrolować moc. Jeśli wykombinujesz, jak zapalić świecę, zamiast ją stopić albo wysadzić, to będzie niezły początek.

Jess chwyciła jedną ze świec i ustawiła na rogu biurka.

- Spróbuj, Evie. - Usiedli z Lukiem na łóżku, żeby patrzeć, jak sobie poradzi.

Eve kiwnęła głową i wstała. Przez chwilę miała ochotę zapytać, czy życzą sobie popcornu przed pokazem. Potem pozwoliła, żeby wszystkie nieważne myśli rozplynęły się w jej głowie. Przeszła z nogi na nogę, strząsnęła dłonie i palce i znieruchomiała. Wbiła wzrok w cienką świeczkę i skupiła się, by poczuć moc. Przez jakiś czas jej nie używała. Nie chciała. Wołała wrócić do zwykłego życia w swoim zwykłym - pełnym gwiazd i milionerów - miasteczku.

Tylko że stale czuła zapach drzewnego dymu. Zapach, który zawsze będzie kojarzyć z Malphasem i jego podwładnymi. Była jesień, dym obficie snuł się po okolicy, a Eve musiała być gotowa, na wypadek gdyby okazało się, że zapach nie dobiega z kominka czy ogniska. I właśnie po to była ta „wspólna nauka”.

Powoli wzięła głęboki wdech i równie wolno wypuściła powietrze. Czuła się naładowana. Moc już w niej czekała - jasny, gorący ocean mocy. Skupiła uwagę na knocie. Musiała musnąć go strumieniem ognia, tylko lekko dotknąć.

Była już niemal gotowa. Czubki palców zawibrowały, a naelektryzowane włosy zaczęły trzeszczeć; Te wrażenia przeniosły ją w przeszłość, do ostatniej chwili oko w oko z Malphasem - demonem o wyglądzie chłopaka, którego czekoladowe oczy i krzywy uśmiešek przyprawiały ją o zawrót głowy.

Fala odrazy przepłynęła przez ciało Eve, a z jej palców błyskawicznie strzeliły długie języki ognia. Świeczka eksplodowała. Wyrzucony wybuchem kawałek wosku trafił Eve w policzek jak kamień. Potarła czerwoną plamę kciukiem.

- Może powinniśmy pożyczyć jakieś maski ochronne z laboratorium biologicznego. Albo przynajmniej okulary. - Spojrzała na przyjaciół. - W porządku?

Oboje kiwnęli głowami. Luke oderwał grudkę wosku z nogawki dżinsów.

- Skąd to...? - Rozchylił dłonie i wydał dźwięk, oznaczający „wielkie bum”, którego chłopcy ucza się, zanim jeszcze zaczną mówić.

- Pomyślałam... pomyślałam o Malu - przyznała Eve. - I samo poleciało.

- Moja mama właśnie kupiła okulary dla Ringa. Przeciwsłoneczne -opowiedziała Jess, wydłubując wosk z krótkiego warkoczyka. - Nazywają się pso-kulary. Przeczytała, że promieniowanie UV szkodzi psom na oczy tak samo jak ludziom. Następnym razem je przyniosę. Całkiem ładne.

Jess była mistrzynią rozładowywania atmosfery za pomocą rozmówek o niczym. Eve zdecydowanie potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie.

- Mogę zwymiotować do twojego kosza, Eve? -zapytał Luke. - Nie wiem, czy zdążę do łazienki.

- Krytykujesz styl pudła, a sam chodzisz w tym czymś? - Eve skinęła głową w kierunku wiszącego na krześle swetra.

- Tak. Tak, krytykuję. Psy nie powinny mieć stylu. Powinny mieć smycz, obrożę i medalik.

Eve wzięła kolejną świeczkę i ustawiła ją na rogu biurka. Wyobraziła sobie zbiornik płynnego światła głęboko w ciele. Pomyślała, że zanurza w nim i napełnia butelkę. W ramionach poczuła łaskotanie,

jakby w żyłach płynął ciepły musu jący szampan. Dobrze. Tylko spokojnie i powoli, pouczyła się w myślach. Podniosła ręce, kierując wnętrza dłoni ku świeczce i nie spuszczać oczu z knota.

Łaskotanie w ramionach się wzmogło. Bąbelki pękały coraz szybciej. Teraz! Z palców Eve strzeliły ognie, ale ich języki nie dotknęły nawet odległej o dwa metry świecy.

- A teraz o czym myślałaś? - chciała wiedzieć Jess.

- O Tinkym Winkym. - Przez kilka miesięcy w przedszkolu Eve i Jess miały poważną teletubisiową obsesję. Odpowiadały tylko wtedy, gdy użyto ich teletubisiowych imion. - Właściwie myślałam tylko o mocy. Wyobrażałam ją sobie, starałam się nad nią zapanować.

- Siła mocy w dużej mierze zależy od emocji -przypomniał jej Luke. On wiedział o tym najlepiej. Kiedyś droczył się z nią, a z palców Eve poszły iskry. Wtedy jej moc objawiła się po raz pierwszy.

Wtedy ledwie się znali. A to, co Eve wiedziała o Luke'u, wcale jej się nie podobało. Ale zaczęła patrzeć na niego inaczej. Był przy niej - razem z Jess niemal przez cały czas, kiedy walczyła z demonami.

- Może zaczniemy się z ciebie nabijać? - zaproponowała Jess trochę zbyt ochoczo. - Albo po prostu pomyśl o swetrze Luke'a.

- Wciąż was to bawi? - obruszył się Luke.

- Jeszcze co najmniej kilka dni. - Eve puściła do niego oko. Podeszła do biurka i wyprostowała knot. Tak, na pewno to jest mój problem: skrzywiony knot, pomyślała, wracając na miejsce.

Niemal pół godziny później stawiała na blacie dwunastą świeczkę.

- Jaki wynik? - zapytała Luke'a.

- Siedem wybuchło, cztery się stopiły, jedną zrzuciłaś z biurka, poza tym cztery bzyki.

- Bzyczki - poprawiła Jess. - Mieliśmy je nazywać bzyczkami.

- Bzyki czy bzyczki, nie spodziewajcie się dużo więcej. Tracę parę. - Eve mogła miotać ogniem najwyżej przez pół godziny. Później poziom mocy obniżał się tak, że nie była w stanie wykrzesać z palców nawet iskry. Im większy ognisty pocisk, tym więcej zużywała mocy. - Szczęśliwa dwunastka! - zawołała, gimnastykując palce.

- Nie wiedziałem, że dwunastka jest szczęśliwa - powiedział Luke do Jess.

- No jak to? Dwunastka, tuzin. Dobre rzeczy liczy się na tuziny - wyjaśniła Eve.

- Mnie się kojarzy tylko, że coś jest „tuzinkowe” - stwierdziła Jess.

- Ale było też dwunastu apostołów. Jestem synem pastora, z tego mnie nie zagniecie.

- Apostołowie. Może być. Oglądałam w zeszłym roku film o życiu Jezusa i Jan Ewangelista był bardzo seksowny. - Jess się uśmiechnęła.

- Myślałam raczej o ciastkach albo pączkach, ale niech będzie - zgodziła się Eve, rozciągając palce ostatni raz. - No dobra. Uważajcie.

Poczuła, jak fala łaskoczących bąbelków płynie z klatki piersiowej do ramion. Mocniej, nakazała, kiedy łaskotanie sięgnęło przedramion. Prąd przyspieszył, bąbelki zawrzały i zaczęły pękać. To może być to! pomyślała, wypuszczając strumień mocy przez palce.

Piękna pomarańczowa błyskawica przeszła powietrze. Kiedy jej koniec dotknął knota świeczka zapaliła się prześlicznym małym płomyczkiem.

- Juhu!- krzyknęła Jess.

- Juhu! - dołączyła zachwycona Eve... ale świeczka nagle zaczęła dymić, a knot zatonął w kałuży roztopionego wosku. Ciszę rozciął wysoki pisk. Eve poderwała ręce. Serce podskoczyło jej do gardła. Za późno zorientowała się, że to tylko alarm przeciwpożarowy. Nie mogła już zatrzymać mocy, która z rozdzierającym trzaskiem strzeliła z jej palców. Sekundę później sweter Luke'a płonął jak pochodnia.

- Co tam się dzieje? - zawołała z dołu matka Eve.

- Wykrywacz dymu! Świeczka! - odkrzyknęła Eve. - Już wszystko pod kontrolą!



Jess zaczęła uderzać w sweter poduszką, a Luke wylał na niego swoją colę. Eve chwyciła inną poduszkę i pomachała nią pod detektorem dymu. Pokój wyglądał jak pobojuwisko - spalony sweter, szczątki świec, wszędzie okruchy wosku - nie był to widok, który miała ochotę tłumaczyć mamie.

Energiczniej pomachała poduszką. Sweter już zgasł, ale spalona włóczka - wciąż wypuszczała kłęby dymu. Eve rzuciła poduszkę, skoczyła do okien i otworzyła wszystkie na oścież. Alarm wciąż piszczał.

Zrzuciła sweter na dywan, złapała krzesło, podciągnęła je pod czujnik, wlaźła na siedzenie i wyciągnęła baterie z urządzenia. Wreszcie się zamknęło.

- Widzisz, mamó? Nic się nie stało! - zawołała, zeskakując na podłogę. - Lepiej to posprzątajmy - powiedziała do Jess i Luke'a. - I tak prawie nie mam już mocy. Ten ostatni strzał zużył ją do reszty.

- Ale przez chwilę było dobrze - odezwała się Jess. - Idealnie zapaliłaś tę świeczkę.

- Fakt, zapaliłam. - Po dwunastu próbach, dodała Eve w myślach. Jeśli ma kontrolować swoją moc, potrzebuje ćwiczyć o wiele więcej. Poczwała woń dymu. Nie ze świeczek. To był dym palonego drewna. Wpłynął przez otwarte okna.

Czy tam coś jest? Coś złego? Coś takiego jak Mal? Muszę ćwiczyć. Ćwiczyć, ćwiczyć, stale ćwiczyć, powiedziała sobie. Muszę być gotowa... na wszystko.

- Zrobiłaś to specjalnie. Nawet nie próbuj zaprzeczać - stwierdził oskarżycielsko Luke, a Jess zachichotała.

Eve odwróciła się - stał ze wzrokiem wbitym w dymiące szczątki swojego swetra.

- Wcale nie. Przysięgam. Na wojnie zawsze są ofiary. - Podeszła i objęła jego ramię. Niezłe mięśnie, nie mogła tego nie zauważyć.

Przez kilka sekund patrzyli w milczeniu na to, co zostało ze swetra.

- Luke, ale muszę ci powiedzieć - dodała Eve - że był naprawdę obrzydliwy.

## Rozdział 2

Eve, Eve, o rany, nie uwierzysz! - krzyczała Jess, pędząc korytarzem w stronę swojej najlepszej przyjaciółki. Był wtorek rano.

- Co? Rozdzieliliśmy się tylko na dwadzieścia minut, a na wychowawczej nigdy nie dzieje się nic ciekawego. - Eve otworzyła swoją szafkę i szybko sprawdziła stan szminki w lusterku na wewnętrznej stronie drzwi.

- Nie byłam na wychowawczej. Mnie i Vic pozwolili użyć ksero w sekretariacie, kopiowałyśmy... - Jess przerwała w połowie zdania. - Nieważne, co kopiowałyśmy, coś tam dla drużyny cheerleaderek. Ważne, że w pokoju dyrektorki był policjant. Powiedział jej, że Kyle Rakoff nie żyje! - dokończyła pośpiesznie.

Eve zadrżała; moc zaszepotała w jej ciele jak wzbierające źródło. Założyła ręce wokół talii, żeby siła nie wyrwała się spod kontroli. Wiedziała z doświadczenia że gwałtowne emocje mogą spowodować wybuch.

- Kyle? Pracujemy przy jednym stole na biologii. Widziałam go wczoraj - zaprotestowała. Zupełnie jakby fakt, że widziała go wczoraj, oznaczał, że musi żyć. - Co się stało?

- Nie są pewni. Oficer Grotte powiedział tylko, że znaleźli jego ciało w lesie. Nie było łatwo go zidentyfikować. - Jess chwyciła się za gardło. - Był... był cały poszarpany. Twarz i w ogóle. Rozerwany na kawałki. Z początku nie wiedzieli, kto to.

Za plecami Eve trzasnęły drzwi szafki, chociaż nikogo nie było w pobliżu. To ja zrobiłam, zrozumiała. Jej moc zaczynała hulać. Musi wziąć się w garść, zanim zacznie niechcący podpalać przedmioty. Zaczęła powoli oddychać, żeby się uspokoić.

- W porządku? - zapytała Jess. - Nie padniesz mi tu?

Zazwyczaj Jess wystarczyło jedno spojrzenie, żeby ocenić samopoczucie Eve. A Eve umiała odgadnąć, o czym Jess myśli: wystarczyło, że na nią popatrzyła. Jak to u najlepszych przyjaciółek.

Eve pokręciła głową, aż podskoczyły ciemne loki.

- Nie, nic mi nie jest. - Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech, próbując przegonić obraz rozszarpanego, pociętego ciała Kyle'a. - Co jeszcze słyszałaś?

- Niewiele. Sekretarka kazała nam wyjść, jak zauważyła, że słuchamy. Ale oficer mówił jeszcze, że w ciele Kyle'a nie było krwi. - Jess wyglądała, jakby to samo spotkało ją. Zbladła jak ściana.

- Przed szkołą stoi wóz policyjny. Widziałem z pierwszego piętra, jak schodziłem- wtrącił Dave Perry spod przeciwległego rzędu szafek. - Co jest grane?

-Ludzie, policja przyjechała! - wrzasnęła sąsiadka Jess, Megan Christie, wypadając z toalety. Na jednej powiece miała zdecydowanie więcej cienia niż na drugiej. Zerknęła na komórkę. - Jenna właśnie mi napisała, że Kyle został zamordowany.

- Zamordowany? - wyrzucił z siebie Dave. Zaterkotał dzwonek, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. Nawet stojący w drzwiach klas nauczyciele nie zaczęli zwoływać uczniów do środka.

- Nie zamordowany. Przynajmniej nie na pewno - poprawiła ich Jess. - Byłam w sekretariacie. Oficer Grotte powiedział pani Allison, że znaleźli ciało Kylea w lesie.

- Do mnie doszło coś innego. Jenna pisze, że Victoria powiedziała... - zaczęła Megan.

- Byłam z Vic - przerwała jej Jess, odgarniając z twarzy jasne włosy. - Słyszałam to samo, co ona, i wcale nie mówili, że to morderstwo.?

Zza rogu wybiegła Shanna Poplin, a tuż za nią nowa, Briony.

- Słyszeliście o Kyle'u? - zapytała Shanna. - Właśnie dostałam esemesa od Vic...

O blaszaną szafkę zabrzęczał wibrator iPhone'a Eve. Podczas lekcji używanie telefonów było zakazane, więc musieli chować je w szatni. Eve złapała aparat i spojrzała na ekran.

- Do mnie też napisała. Nie wiem, dlaczego nie posłała po prostu wiadomości do wszystkich na liście. - Wzruszyła ramionami. - Byłoby łatwiej.

- Muszę zadzwonić do mamy. Oszaleje, jak dowie się o tym z wiadomości - powiedziała Jess, wyciągając iPhone'a z ręki Eve. Nim zdążyła wybrać nu-mer, telefon zadzwonił. - Tak, to telefon Eve. Stoi tu obok mnie, panie Evergold. Nic jej nie jest. Nikomu nic się nie stało. Poza Kyle'em.

Głos Jess załamał się, a w niebieskich oczach wezbrały łzy. Oddała aparat Eve.

- Wszystko w porządku, tato, naprawdę. Jest tutaj policjant.

- Każą wam iść do domu? - Ojciec był wyraźnie zaniepokojony. - Chcesz, żeby po ciebie przyjechać?

- Nie mówili, że mamy iść do domu. - Jess szarpnęła ją za rękaw i uniosła brwi. Eve wiedziała doskonale, o co jej chodzi. - Tato, możesz zadzwonić do mamy Jess? Inni rodzice na pewno też się martwią.

- No, jeśli słyszysz, że kolega córki nie żyje... -Jego głos zdrzął. - Racja. Wszyscy rodzice na pewno panikują. Nie każdy umie trzymać nerwy na wodzy jak twój zimnokrwisty ojciec.

Chciał, żeby zabrzmiało to jak żart, ale Eve czuła, że jest przerażony.

- Smutna prawda - odpowiedziała, uśmiechając się lekko.

- Najpierw zadzwonię do mamy Jess. Twoja operuje, więc porozmawiam z nią później. Odezwij się, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Jasne. Dziękuję, tatku. - Eve rozłączyła się i odwróciła do Jess. - Najpierw zadzwoni do twojej mamy, a do mojej, jak skończy operację. Na pewno nic jeszcze do niej nie dotarło. Przy pracy słucha tylko Johnny'ego Casha.

Dlaczego opowiada o tym Jess? Przyjaciółka świetnie wiedziała, że mama Eve ma bzika na punkcie Johnny'ego Casha. Mówię, żeby nie myśleć, zdała sobie sprawę. Ostatnie, o czym chciała myśleć, to Kyle - jego ciało w lesie, rozciągnięte na ziemi mokrej od krwi.

- Słuchajcie - odezwała się Shanna znad ekranu Black Berry. - Już dali coś w „Timesie”. Pewnie dlatego, że dziadek Kyle'a jest senatorem. Piszą, że Kyle nie wrócił na noc do domu.

- Zadzwonili do mnie. - Dave był poruszony. Zamrugał gwałtownie. - Rodzice go szukali. Powiedziałem, że widziałem, jak wychodzi z treningu, i że szedł do domu, a potem do Ola's. Tak mówił. Później wpadłem do Ola's, a jego nie było. Przyszło mi do głowy... że... no, przecież znacie Kyle'a. Pomyślałem...

Zamilkł, patrząc gdzieś w przestrzeń.

- Kyle to Kyle - stwierdziła łagodnie Jess. Tylko... Kyle'a nie było. Już nie. Dave kiwnął głową.

- Ale powinienem...

- Nic nie powinienś - przerwała mu Eve. - Skąd mogłeś wiedzieć? Kyle nie zawsze trzymał się planów.

- Trzymał się zabawy - zgodził się Dave. Odwrócił się do nich plecami i udał, że musi pilnie znaleźć coś w szafce. Eve podejrzewała, że płacze.

Shanna płakała i nie kryła się z tym, chociaż łzy nie przeszkadzały jej w dalszym relacjonowaniu artykułu.

- Policja mówi, że zaatakowało go dzikie zwierzę, ale koroner nie ustalił jeszcze jakie. Musiało być bardzo... - zawiesiła głos.

- Bardzo jakie? - zapytała Jess. O wiele za głośno. Ale wyłącznie dlatego, że na korytarzu zapadła nagle cisza. Nie tylko ich grupka zamilkła. Wszyscy niemal równocześnie przerwali rozmowy.

Po sekundzie Eve zorientowała się dlaczego. Korytarzem szła Helena. Uśmiechała się lekko, jej długie jasne włosy wyglądały na świeżo uczesane, a na wargach lśniła warstwa szminki, O Boże. Ona jeszcze nie słyszała, zrozumiała Eve. Musimy jej powiedzieć.

Jess zrobiła kilka kroków w stronę Heleny. Nie były bliskimi przyjaciółkami, ale obie należały do drużyny cheerleaderek. Oczywiście do czasu, kiedy Helena wyleciała z powodu zbyt słabych ocen.

- Helena... - Jess głośno przełknęła ślinę. - Coś się stało. Coś złego. Kyle...

- Wiem - przerwała Helena. - Znaleźli jego ciało w lesie. Właśnie byłam u dyrektorki. Pani Allison i oficer wszystko mi powiedzieli.

Mówiła tak, jakby przekazywała im zwykłą plotkę, niemal zwyczajnym tonem. Mrugnęła kilka razy.

- Dopiero co mi powiedzieli - powtórzyła. Jej głos zaczął drżeć. - Nie żyje. Kyle nie żyje.

Przycisnęła do ust obie dłonie, jakby chciała cofnąć te okropne słowa.

Opóźniona reakcja, pomyślała Eve. Dopiero do niej dotarło.

- Heleno! - Pani Allison nadbiegła korytarzem, stukając obcasami. - Chciałam, żebyś została w moim gabinecie. Zadzwoiłam do twojego ojca. Już po ciebie jedzie.

- Kyle - tyle udało się wykrztusić Helenie, nim wybuchła płaczem. Nie płakała ładnie, jak dziewczyny w filmach, tylko zanosila się niekontrolowanym szlochem, od którego twarz puchnie, a z nosa cieknie - i wydaje się, że to nigdy, nigdy się nie skończy.

Pani Allison objęła ją i zaprowadziła z powrotem do swojego gabinetu. Póki nie znikły za rogiem, na korytarzu trwała całkowita cisza, przerywana tylko łkaniami Heleny.

Dave zaklął pod nosem.

- Biedna Helena. Przyszła do szkoły jak każdego dnia i nagle... bam - powiedziała Shanna.

- Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak ona się czuje - dodała Jess. - Musi być załamana. I to tak szybko po śmierci jej mamy...

- Nie do wiary, ale o tym zapomniałam - przyznała Eve, kiedy ruszyły w stronę głównego wyjścia. Matka Heleny zmarła miesiąc wcześniej, zaraz po tym, jak demon Malphas zaczął porywać dusze mieszkańców Deepdene.

Nie miał nic wspólnego ze śmiercią pani Gro-shart, która zmarła na atak serca. Eve była tak zajęta badaniem swoich nowych mocy i ich zastosowania w walce z demonami, że ledwie zauważyła śmierć matki Heleny.

- Hm, mogę o coś zapytać? - odezwała się Briony, która rozglądała się wielkimi oczami po korytarzu pełnym rozmawiających i płaczących ludzi.

- Jasne - zachęciła ją Eve.

- Tutaj naprawdę są dzikie zwierzęta? - Briony chodziła do ich szkoły zaledwie od tygodnia. Nie wiedziała jeszcze nic o Deepdene.

- Co ty - zaprzeczyła Eve. - To znaczy, są lisy. A poza tym tylko trochę wiewiórek i szopów, i zają ce w lasu przy plaży. No i sarny, ale one oczywiście nie są groźne.

- Czasem ludzie, którzy wracają na zimę do Nowego Jorku, zostawiają psy - dodała Jess. - To okropne. Traktują je jak zabawki. Biedne psy są przyzwyczajone, że ktoś je karmi i dba o nie, a tu nagle koniec. Wtedy mogą trochę zdziczeć.

- Co za powitanie - wtrąciła Megan. - Oto miasteczko, w którym nic nigdy się nie dzieje. Urocze Deepdene, liczba mieszkańców: dwa tysiące siedmiuset.

- Tak - potwierdziła z przygnębieniem Briony.

To nie jest najgorsza rzecz, która może cię spotkać w naszym miasteczku, pomyślała Eve. Ale nie zamierzała mówić nowej koleżance o panoszących się tutaj demonach. Większość ludzi uważała Deepdene za modny kurort trzy godziny drogi od Manhattanu, znany z pięknych plaż, lasów i wzgórz oraz bajecznych rezydencji i ich sławnych mieszkańców. Nikt nie spodziewał się w Deepdene ataku demona ani dzikich zwierząt.

Eve zrobiło się zimno. W Hampton naprawdę nie ma dzikich zwierząt, które mogłyby zabić Kyle'a. Czy zabiło go coś innego? Coś... nie z tej ziemi?

Luke podbiegł do grupki uczniów.

- Ludzie, właśnie słyszałem, że dyrektor Allison każe nam iść do domów - oznajmił.

Wystarczył dźwięk jego głosu, żeby Eve się odprężyła. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że rozglądała się za nim przez cały ten czas. Mądry, lojalny, dzielny Luke był chłopakiem, którego chciało się mieć przy sobie, kiedy dzieje się ile. A teraz właśnie źle się działo.

- Deepdene to zwykle ciche miasteczko, Briony, -Naprawdę - zapewniła ją Shanna.

Wszyscy wciąż w to wierzyli - oprócz Eve, Jess i Luke'a, którzy we trójkę stawiali czoło demonom. Jess objęła przyjaciółkę i mocno ją przytuliła. Eve wiedziała, że Jess też myśli o demonach. Często im się to zdarzało: myślały w tej samej chwili dokładnie o tym samym. Przyjaciółkopatia - tak na to mówiły. Poważny wyraz zielonych oczu Luke'a, który im się przyglądał, podpowiedział Eve, że teraz i z nim łączy je telepatyczna więź.

- Więc mamy po prostu sobie pójść? - zapytała Briony.

- Za chwilę to ogłoszą - zapowiedział Luke. - Ja robię tylko za system wczesnego ostrzegania.

- To dziwne, iść do domu po czymś takim -stwierdziła Briony.

- Nikt nie pójdzie do domu. Wszyscy spędzą dzień żałoby na zakupach i na lodach w Ola's. Chyba że wpadną na kawę do Java Nations- Luke odwrócił się i odszedł. - Muszę zawiadomić jeszcze kilka osób.

Briony szeroko otworzyła usta i odprowadziła go wzrokiem, aż zniknął.

- Luke ma czasem dziwne poczucie humoru - wyjaśniła Eve, zanim z głośników rozległ się głos dyrektor Allison, zawiadamiający uczniów i nauczycieli, że szkoła zostaje zamknięta na resztę dnia w związku ze śmiercią Kyle'a,

- To ludzie nie pójną na lody i tak dalej? - zapytała Briony, kiedy grupki na korytarzu zaczęły się rozpraszać.

- Prawdę mówiąc, pewnie pójną - przyznała Jess. - Ale nie dlatego, że super mieć wolny dzień. Raczej chcą być razem, bo to wszystko jest takie okropne. A jeśli ludzie w Deepdene chcą być razem, to idą na Main Street.

Briony powoli kiwnęła głową.

- Dobrze. No to... może się tam zobaczymy - odwróciła się i odeszła.

- Ja na pewno idę do Ola's, tylko najpierw wpadnę do domu pokazać mamie, że żyję. - Shanna zakryła sobie usta. - O nie! Koszmarnie zabrzmiało!

Eve machnęła ręką.

- Wiemy, o co chodzi. Nie przejmuj się.

- Dzięki. Chyba muszę jeszcze zajrzeć do szafki. - Shanna rozejrzała się trochę nieprzytomnie i poszła.

- My też chodźmy - zaproponowała Jess. - Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Eve włożyła podręczniki do szafki i zamknęła ją ostrożnie. Dzisiaj nie będzie lekcji do odrobienia. Ruszyły w kierunku szafki Jess.

- Ciekawe, czy przez swoje dziwne poczucie humoru Luke skopie sprawę z Briony - odezwała się Jess.

- Myślisz, że mu się podoba? - zapytała Eve.

- Jest nowa. I ładna. A nasz Luke lubi tę grę. Więc... tak. - Jess jęknęła. - Dlaczego ja o tym mówię? Jak mogę myśleć o czymkolwiek poza Kyle'em?

- Bo myślenie o Kyle'u jest okropne. Mój mózg po prostu tego nie przyjmuje. Myślę o nim przez sekundę czy dwie, wyobrażam sobie całą tę krew - musiało być mnóstwo - i ... trach, krótkie spięcie. - Eve ściszyła głos. Wokół wciąż kręciło się sporo uczniów. - Przynajmniej udaje mi się opanować moc. Jak powiedziałaś, co się stało...

- Widziałam, zatrzasnęła się szafka. Ale nie martw się, nikt inny nie zauważył. Za dużo się działo. - Otworzyła własną szafkę i upchnęła w niej podręcznik do historii oraz segregator. - Więc co z Briony i Lukiem? Pogadajmy o nich, skoro nie chcemy myśleć o Kyle'u.

Eve wcale nie chciała też myśleć o Briony i Luke'u. Chociaż traktowała Luke'a tylko jak przyjaciela. Na pewno ze sobą nie chodzili, nie tak jak...

- Myślisz, że Helena wiedziała.. Eve zaczekała, aż wyjdą na dwór. - Wiedziała, że Kyle nie należał do najwierniejszych? Jeśli wiedziała, to nie wiem, czy to dla niej lepiej, czy gorzej.

- Mnie nic nie mówiła. Ale Kyle nie był zbyt subtelny.

- No. Chyba milion razy zapraszał mnie na kawę i w ogóle się nie przejmował, że ktoś może usłyszeć. Zaczęłam podejrzewać, że myśli, że nie wiem, że chodzi z Heleną.

- To bez sensu. W szkole wszyscy wiedzą o wszystkim. Jest nas za mało, żeby coś ukryć. Więc Helena albo wiedziała, albo niby wiedziała, ale postanowiła udawać, że nie wie. Jak myślisz?

Eve zatrzymała się gwałtownie.

- Co jest? - zapytała Jess.

- Wczoraj na biologii Kyle znowu chciał mnie gdzieś zaprosić. Wtedy ostatni raz z nim rozmawiałam. - Eve chwyciła przyjaciółkę za ramię. - I byłam strasznie niemiła. Warknęłam na niego. Pomyślałam, że obrzydliwie się zachowuje, przecież podobno chodzi z Heleną. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Okropne, że tak wyglądała nasza ostatnia rozmowa. Z tym podrywaniem był strasznym dupkiem. Ale był też zabawny i... tak w ogóle.... fajny.

- Wiem! Nie mogę uwierzyć, że naprawdę go nie ma.

Bez słowa ruszyły w kierunku Main Street. Na odcinku dwóch i pół przecznicy znajdowało się mnóstwo sklepów, kawiarni i restauracji - towarzyskie, rozrywkowe i zakupowe centrum Deepdene.

- Ciągle myślę o tym, co powiedziałam - wyznała Eve. - Cała rozmowa przewija mi się w głowie jak zapętłony film.

- Odpuść - poradziła Jess. - Znałaś Kyle'a od zawsze. Wszyscy znaliśmy. Rozmawiałaś z nim tysiąc razy od pierwszej klasy do... wczoraj. Ostatnia rozmowa nie jest najważniejsza.

Eve westchnęła głęboko.

- Myślałam, że okropności już mamy za sobą, wiesz? Myślałam, że jak pokonaliśmy Malphasa, jak znikł... chyba myślałam, że reszta roku będzie spokojna. Że wszystko wróci do normy.

- Tak. Ja też.

Eve poczuła, jak ciężka, mętna ciemność zalewa jej serce.

Ale teraz zaczynam się zastanawiać, czy Deepdene w ogóle może jeszcze być normalne.



## Rozdział 3

Luke wszedł przez jaskrawożółte drzwi kawiarni Big Ola's i się rozejrzył. Wnętrze było wypełnione po brzegi - dokładnie jak się spodziewał. To zresztą nic złego. Kiedy ludzie cierpią po stracie albo się boją, szukają towarzystwa. Napatrzył się dość na probostwie, podczas tych wszystkich pogrzebów, które odprawiał jego ojciec, i na stypach, na które chodzili razem.

- Thompson! Tutaj! - James Frankel pomachał ręką i wskazał puste krzesło obok siebie. Siedział razem z innymi kolegami ze szkoły przy trzech zestawionych stolikach. Luke dołączył do nich szukając wzrokiem Eve i Jess. Nie zobaczył ich. Dziwne. Przysięgłby, że je tu zastanie? Należały do najpopularniejszych uczniów Liceum Deepdene.

- Czy ktoś może mnie potem odprowadzić do domu? - zapytała Victoria Matthews, odkładając komórkę. - Matka uważa, że nie mogę sama przejść dwóch przecznic, bo znajdą mnie w kawałkach.

Mówiła lekkim tonem, ale Luke wyczuł w jej głowie nutę strachu. Odetchnęła, kiedy Alexander Neemy zaoferował jej towarzystwo - tak szybko, że Luke nie zdążył nawet otworzyć ust.

Victoria bałaby się bardziej, gdyby wiedziała, co działo się w mieście kilka tygodni temu, pomyślał. Demon Malphas wyssał dusze kilkorga z jej przyjaciół, Gdyby Eve nie posiadała mocy, odziedziczonej po Wiedźmie z Deepdene, Vic spotykałaby się z nimi nie na kawie, a w szpitalu wariatów.

Luke jeszcze raz rozejrzył się za Eve. Niech sobie będzie obrończynią miasta, a on i tak czuł, że musi jej bronić.

- Rozumiem, że nie tylko moi rodzice włączyli tryb alarmowy - powiedział Dave i przełknął kopiastrą łyżkę deseru lodowego.

- Moim zdaniem mieli rację, że kazali ci odwołać wycieczkę - stwierdziła Vic. - Iść kawałek chodnikiem w biały dzień to jedno, ale zostać na noc w lesie - to inna sprawa. Bardzo głupia sprawa.

- A co mi się może stać? - upierał się Dave.

- Nie zapominajcie, że Dave ma swój wierny kartoflowy karabin! - przypomniał James. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, ale po kilku sekundach zamilkli, jakby w tej samej chwili przypomnieli sobie, że Kyle nie żyje.

- Kartoflowy karabin? - zdziwił się Luke. Sprowadził się do Deepdene przed kilkoma miesiącami, a reszta mieszkała tutaj od zawsze. Wciąż jeszcze nie rozumiał wielu aluzji.

- Na ósme urodziny Dave chciał dostać wiatrówkę. Przez pół roku nie gadał o niczym innym - wyjaśniła Jenna Barton.

- Ale zamiast tego dostał taki pistolecik, który ładuje się kulkami wyciętymi z ziemniaka - domyślił się Luke.

Jenna pokręciła głową.

- Nie, dostał wiatrówkę. Pół godziny po tym, jak ją rozpakował, postrzelił się w stopę.

- Każdemu może się zdarzyć! - wykrzyknął Dave.

- Więc oczywiście wiatrówkę mu zabrali, a w zamian dostał pistolet na ziemniaczane kulki. Ale kawałek palca już mu nie odrósł.

Wszyscy znów się zaśmiali - cicho, jak goście na stypie.

- Słyszałam, że niektórzy zamierzają kupić prawdziwą broń... przynajmniej póki nie złapią tego zwie-^ rzęcia, które, które... dopadło Kyle'a - skomentowała Vic. Luke zauważył, że nie użyła odpowiedniejszego słowa: „zabiło” czy „rozszarpało”.

Phoebe, jedna ze stałych kelnerek, zatrzymała się przy ich stoliku. Miała prawie trzydzieści lat, ale wydawała się tak samo przestraszona i przybita, jak dzieciaki ze szkoły. Luke zamówił koktajl waniliowy z odrobiną espresso. Gdy Phoebe odeszła, zadźwięczały dzwonki przy drzwiach. Luke odwrócił się błyskawicznie, żeby zobaczyć, kto wchodzi, i uśmiechnął się szeroko. Eve i Jess.

Poderwał się i podbiegł do nich.

- Wymiana plotek! - rozkazała Jess zamiast powitania.

- Victoria nie może wychodzić z domu bez obstawy, Dave nie może jechać w weekend na wy cieczkę pod namiot, a po drodze słyszałem, że pan Groshart zamknął Helenę w pokoju, żeby nie popełniła samobójstwa - zameldował Luke posłusznie.

- Widziałyśmy go przed chwilą. Kupił kilka frappucino w Java Nation i zaniósł je do domu, dla siebie i Heleny - powiedziała Eve. - Mówił, że jest załamana i pewnie na kilka dni zwolni ją ze szkoły, żeby doszła do siebie. Ale skoro wyszedł z domu po kawę i nie bał się zostawić jej samej, to plotkę o jej samobójczym nastroju możemy uznać za fałszywą.

Luke kiwnął głową.

- A, byłbym zapomniał: sprzedawcy broni mogą mieć dobry sezon. - Wiedział, że kiedy Jess pyta o plotki, chce usłyszeć wszystko.

- Gdybym się nie bała broni, może nawet kupiłabym pistolet - stwierdziła Jess.

- Pistolet nie jest w twoim stylu - odezwała się Eve lekko kpiącym tonem.

- A poza tym, chociaż to oczywiście kwestia o wiele mniej istotna niż styl, to by było nielegalne. Jesteś nieletnia - zauważył Luke, odgarniając jasne kosmyki z twarzy. Lubił nieco dłuższe włosy, ale już tak dawno ich nie obcinał, że zaczynały zasłaniać oczy.

- No dobra, ale potrzebuję jakiejś ochrony przed pumą. Może nóż w takiej specjalnej osłonie, którą się zakłada na udo? Z plisowaną spódniczką wyglądałby ekstra.

- Coś a la Lara Croft, ale bardziej anime - zgodziła się Eve.

- Chwileczkę, jaka znów puma? - zdziwił się Luke.

- Po drodze usłyszałyśmy, że Kylè'a zabiła puma - wyjaśniła z irytacją Eve. Ona nie miała problemu z tym słowem, co trochę go zasmuciło. Kiedy poznał Eve, była bardziej kokieteryjna i wstydliwa, jak Vic. Ale potem się zmieniła. On zresztą także. Człowiek się zmienia, kiedy styka się ze złem.

- Mówiłam Jess, że nie ma żadnych pum na Long Island - kontynuowała Eve. - Ani w ogóle nigdzie w promieniu tysiąca kilometrów.

- A ja mówiłam Eve, że globalne zmiany klimatu wpłynęły na szlaki migracji zwierząt - odparła Jess. Luke podniósł brwi. Nie spodziewał się po niej takich naukowych określeń. - Nie jestem głupia - poinformowała go Jess, widząc, jak na nią patrzy. - A poza tym mój brat lubi oglądać Discovery.

- Co prawda bardzo chciałbym zobaczyć cię z tym sztyletem przy udzie, i ciebie też, Eve - dodał Luke, mrużąc oko - ale jestem pewien, że policja i straż leśna dadzą sobie z tym radę.

- Więc według ciebie nie dzieje się nic nienormalnego? - zapytała Eve. - To znaczy: oczywiście, że to wszystko jest nienormalne, ale wyjątkowo nienormalne czy zwyczajnie nienormalne?

- Lepiej się nad tym nie zastanawiamy,

- Tak, nie zastanawiamy się, proszę - potwierdziła Jess.

- Czasem dzieją się straszne rzeczy. Takie życie. Zwykle, beznadziejne życie. - Luke jedną ręką objął ramiona Jess, a drugą oplótł talię Eve. - Co wy na to, laseczki, żebyśmy postawili wam lody?

- Mam nadzieję, że to nie twoje popisowe zagranie, podrywaczu - zażartowała Eve.

- Czy to oznacza „tak“?

Eve skinęła głową z królewską godnością.

- Tak, możesz nam kupić lody. Możesz też zdobyć dla nas krzesła.

Luke rozejrzał się po zatłoczonym wnętrzu, wypatrzył dwa wolne krzesła i przyniósł je do stolika.

- Drogie panie - przemówił z zapraszającym gestem.

- Dobrze przeschkoliłyśmy tego nowego chłopca, czyż nie? - zapytała Jess, kiedy obie usiadły.

- Możecie mnie też przeschkolić - zadeklarował Dave. - Chętnie poddam się dyscyplinie.

- Jak długo będę nowym chłopcem? - chciał wiedzieć Luke.

- Póki nie pojawi się jeszcze nowszy - uświadomiła go Vic. - To może potrwać nawet rok.

Phoebe postawiła na blacie szklankę dla Luke'a i oszroniony szejker z koktajlem.

- Za chwilę przyjdę po wasze zamówienia, dziewczyny - powiedziała do Jess i Eve. - Mamy dzisiaj urwanie głowy... same widzicie.

Luke chyba jeszcze nigdy nie widział w kawiarni takich tłumów - nawet latem, kiedy do miasta przyjeżdżało mnóstwo turystów.

- Zaczęłam szukać informacji o zwierzętach w okolicy. Na tej stronie piszą, że w Hamptons jedynymi drapieżnikami są lisy i wielkie ptaki. To znaczy takie jak jastrzębie, nie żółte wielkie ptaki z wyłupiastymi oczami i człowiekiem w środku. - Jess pochyliła się nad ekranem BlackBerry. - Lisa czy tam ptaka załatwię gołymi rękami... chociaż wolałabym nie, żeby nie popsuć sobie paznokci.

Nad stołem znów zapadła niewygodna cisza, którą zaraz przerwała Eve.

- Nie sugerujesz chyba, że w Wielkim Ptaku siedzi człowiek, co? - zapytała dramatycznym tonem, przyciskając rękę do serca.

Zręczny manewr, pomyślał Luke, kiedy przyjaciele zaczęli się śmiać. Wyraźnie nie mieli ochoty myśleć o dzikich zwierzętach. Ani o tym, co dzikie zwierzę zrobiło Kyle'owi.

- Kiedyś bałem się Wielkiego Ptaka - przyznał James. - Był taki...

- Wielki? - podsunęła Vic.

- Żółty - dokończył James.

- Ale dlaczego? Innych żółtych rzeczy też się bałeś? - dopytywała Eve.

- Gumowych kaczuszek? Bananów? - zastanawiała się Jess.

- Zapomnijcie, dobra? Nie było tematu. Niepotrzebnie się wyrwałem. - James zdał sobie sprawę, że przyjaciele przez następne pół godziny będą dyskutować wyłącznie o jego żółtofobii. - Luke, ty wczoraj widziałeś Kyle'a po szkole, prawda?

- Tak, na treningu - odpowiedział Luke. To pytanie słyszał już co najmniej pięć razy.

- Zachowywał się dziwnie czy coś? Luke pokręcił głową.

- Był taki jak zawsze. Ten sam morderczy atak, głupie dowcipy, to samo...

Zadzwoił telefon Jess, która przewróciła oczami i zerknęła na wyświetlacz.

- To mama - szepnęła do Eve, po czym odebrała. - Tak, udało mi się bezpiecznie dotrzeć sprzed sklepu Jildor do Ola's. Dobrze... dobrze... dobrze...

Rozłączyła się i westchnęła.

- Chyba pójde do domu. Słowo daję, mama dzwoni co pięć minut.

Eve się podniosła.

- Pójde z tobą.

- Dzięki, Evie. Mamy w domu tonę lodów. Chyba że Peter wszystko zeżarł. - Peter był młodszym bratem Jess.

- Do zobaczenia jutro. - Eve pożegnała się z kolegami. Jess pomachała im ręką. Luke odprowadził je do wyjścia.

- Chcecie, żebym z wami poszedł?

- Nic nam nie będzie. Zostań i dokończ koktajl -powiedziała Eve.

Otworzyły się drzwi i do kawiarni weszła Briony.

- Już idziecie? - zapytała.

- My tak, ale Luke zostaje. - Jess posłała Luke'owi chytry uśmiezek. - Tam siedzi. Złap wolne miejsce, bo cię ktoś podsiądzie.

- Dzięki. - Briony ruszyła do stolika.

Luke zrobił krok w tym samym kierunku i się odwrócił.

- Na pewno nie chcecie, żebym poszedł z wami?

- Wracaj tam - rozkazała Eve. - Briony jest nowa. Masz obowiązek ją podrywać, inaczej zabierzemy ci licencję podrywacza.

Luke zrobił gest oznaczający esemesa.

- Dajcie mi znać, jak dotrzecie na miejsce, dobra? Eve się uśmiechnęła.

- Dobrze, tatusiu. - Otworzyła drzwi i wyszła pierwsza na ulicę. Luke patrzył przez chwilę, jak przyjaciółki odchodzą chodnikiem. Eve mówiła coś i gwałtownie gestykulowała. Zdał sobie sprawę, że przez cały czas w kawiarni była bardziej ożywiona niż zwykle. Próbuje odgonić złe myśli, pomyślał.

Wrócił do stolika.

- Fajnie, że przyszłaś. - Pochylił się do Briony -Bałem się, że może się przestraszyłaś.

- Eve stwierdziła, że masz dziwne poczucie humoru, a reszta mówiła, że ten pomysł z kawiarnią nie jest taki całkiem bezduszny.

- Muszę podziękować Eve za objaśnienia - zakpił Luke. - Mam nadzieję, że nie będzie musiała za często wyjaśniać, co chciałem powiedzieć.

Choć z pewnością Eve by to potrafiła. Niedługo będzie znała Luke'a lepiej niż ktokolwiek. Co nie do końca go cieszyło. Oby nie upubliczniła listy koleżanek, z którymi zdążył się umówić, odkąd przyjechał do Deepdene. Wyglądało na to, że zna tę listę na pamięć i uważa go za babiarza, chociaż on sam powiedziałby raczej, że jest zwykłym miłym gościem.

„Niecico miłszym dla ładnych dziewczyn” - dodałaby Eve, niemal to słyszał. No tak, wiedziała o tym najlepiej, w końcu sama była ładną dziewczyną.

Luke łyknął trochę koktajlu, zapominając, jak zwykle, jak jego zatoki reagują na zimny płyn. Kiedy fala bólu ustąpiła, zauważył, że ktoś usiadł przy stoliku obok. Nie widział dokładnie, bo Briony go zasłaniała.

Luke przesunął krzesło odrobinę w prawo, żeby zobaczyć profil faceta. Był stary - miał ze trzydzieści kilka lat - i nie wyglądał znajomo. Miał na sobie zniszczony, brudny trencz i znoszone kowbojki. Nie mieszkał w Deepdene - i to było dziwne. Kiedy kończyło się lato, w kawiarni Ola's, tak jak w całym Deepdene, zwłaszcza w dni powszednie, spotykało się tylko miejscowych.

- Hej, Luke, Jess albo Eve mówiły coś o Helenie? - pytanie Jenny wyrwało go z zamyślenia. - Naprawdę chce się zabić?

- Wdziały, jak jej ojciec kupował kawę, jakby wszystko było w porządku. Chyba nic jej nie grozi. - Kątem oka Luke zauważył nagły ruch. Facet siedzący za Briony robił notatki, waląc wściekle w klawisze laptopa. Luke pokręcił głową. Powinien od razu się domyślić, że obcy, który pojawia się po tragedii, to na pewno reporter.

Wstał.

- To nie jest oświadczenie dla prasy - powiedział głośniejszym głosem.

- Pracuję dla „New York Posta” - oznajmił przyłapanym na podsłuchiwanie obcy jakby nigdy nic. - Piszę o tragicznej śmierci Kyle'a Rakoffa. Któreś z was go znało?

- Ja znałam go od przedszkola - wyrwała się natychmiast Jenna. - Był świetnym, świetnym chłopakiem.

Jej głos zadrżał lekko. Na pewno na myśl o Kyle'u, uznał Luke. Ale zauważył też, że Jennie wcale nie przeszkadza obecność czujnie słuchającego reportera.

- Był jednym z moich najlepszych przyjaciół - dodał Dave. - Zupełnie jak brat. - Nagle koktajl przestał Luke'owi smakować. Ten reporter, polujący na okruchy życia Kyle'a, to nie było w porządku. Rzucił na stół pieniądze.

- Idę.

Usłyszał „pa!” i „do zobaczenia”. Stojąc na chodniku przed kawiarnią, obserwował czubki drzew, wśród których zginął Kyle. Miał nadzieję, że się nie mylił, mówiąc Eve, że śmierć

Kyle'a stanowiła cześć zwykłego, beznadziejnego życia, a nie... coś innego. Jeśli okaże się, że to coś innego, Eve nie zostanie z tym sama, obiecał sobie w myślach. Tak, czasami Eve Evergold była irytująca. Nadwrażliwa. I wydawała jakieś niewiarygodne sumy na torebki.

Ale była też wojowniczką dobra - i dlatego musiał ją wspierać. Wierzył głęboko, że czułby się tak samo zobowiązany, gdyby Eve nie była taka urocza.

- Chyba są tu wszyscy nauczyciele Kyle'a. I wszyscy z naszej klasy - szepnęła Eve, rozglądając się dokoła. Kościelne ławki wypełniał tłum żałobników. Nie do wiary, że minęły już trzy dni, od kiedy usłyszeli o śmierci Kyle'a.

- Nie tylko z naszej klasy, przyszła cała szkoła -zauważyła Jess, wskazując głową na Megan, która siedziała z tyłu z aktualnym (w tym tygodniu) chłopakiem. Megan była w drugiej klasie, o rok wyżej niż Eve i Jess. - I wszyscy rodzice.

Rodzice Eve i Jess usiedli razem, kilka ławek za przyjaciółkami.

- A tam widzę pana Enslowa ze sklepu żelaznego - stwierdziła Eve. - Jego dzieci nie chodzą teraz do liceum. On w ogóle znał Kyle'a?

- Trenował go w małej lidze. Peter też grał. Rodzice zawsze zabierali mnie na mecze. - W mieście tak małym jak Deepdene wszyscy się znali, jeśli nie bezpośrednio, to przez wspólnego znajomego.

Jednak dzisiaj w kościele pojawiło się sporo ludzi, których Eve nigdy nie widziała. Niektórzy - ci w pierwszych ławkach - na pewno byli krewnymi Kyle'a spoza miasta. Ale w głębi, przy wejściu, tłoczyli się dziennikarze. Przez ostatnie cztery dni, od kiedy policja znalazła ciało Kyle'a, gazety rozwodziły się nad jego śmiercią, snując przypuszczenia co do jej przyczyny. Wciąż nie udało się wytropić zwierzęcia ani nawet ustalić gatunku.

Eve wolałaby, żeby reporterzy zostali na zewnątrz. W pogrzebie powinni brać udział ludzie, dla których Kyle był ważny i bliski, a nie obcy, którzy nawet nie znali jego ani rodziny Rakoffów.

Do pulpitu przed ołtarzem podszedł Luke. Poprawił mikrofon i ustawił dzbanek z wodą i szklankę, a potem z poważną, uroczystą miną zajął miejsce w ławce. Czy to źle, że zwróciła uwagę, jak doskonale wygląda w granatowym garniturze - tym razem żadnych włóczkowych koszmarków! - z długimi, jasnymi włosami zaczesanymi do tyłu? Eve czuła, że takie myśli są trochę nie na miejscu, ale nie mogła przecież nie zauważyć tego, co zauważyła ...?

Jess pochyliła się do przyjaciółki.

- Przyszła Helena.

Eve wysunęła głowę, żeby zobaczyć, jak Hele-na idzie między ławkami przez tam środek kościoła. Czarna sukienka z luźnym golfem świetnie podkreślała odcień włosów, chociaż twarz dziewczyny była ściągnięta i blada. Oczy Heleny lśniły, jakby miała gorączkę.

Jess z aprobatą kiwnęła głową. - Dobrze, że przyszła - szepnęła przyjaciółce do ucha. - Widać, że jest załamana, ale jednak się pozbierała. Wygrzebie się jakoś.

Eve przytaknęła. Jej wzrok powędrował ku gargulcom, które przyglądały się zebranyemu spod sufitu. Były ich tam dziesiątki. Zwykle, kiedy im się przyglądała, zauważała coś nowego. Dzisiaj też: wypatrzyła właśnie małą postać kobiety, która stała na języku kamiennego stwora, wykrzywionego w ohydny grymasie.

Gargulce - a przynajmniej niektóre - były przerażające i brzydkie, ale Eve kochała je wszystkie bez zastrzeżeń. Uratowały jej życie. To właśnie one broniły kościół przed demonami. Eve, Jess i Luke znaleźli tu schronienie, kiedy najbardziej go potrzebowali.

Pani Hahn zaczęła grać na organach i Eve znów skupiła uwagę na pogrzebie. Kiedy muzyka umilkła, za pulpitem stanął ojciec Luke'a, wilebny Thompson.

- Witajcie - powiedział z powagą. - Zebraliśmy się tu dzisiaj, żeby uczcić życie i opłakiwać śmierć Kyle'a Rakoffa.

Eve chwyciła Jess za rękę. Wcześniej tylko raz była na pogrzebie - ciotecznej babki, która umarła w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat. Jej śmierć była smutna, ale w jakiś sposób... była okej. Nie, to złe określenie. Właściwa? Oczekiwana?

Wszyscy krewni powtarzali: „Miała dobre życie”. Tak, o to chodzi. Kyle nie miał dobrego życia. Powinien żyć jeszcze wiele lat. Jego śmierć wydawała się tak strasznie niesprawiedliwa. Na tym polegała różnica. Śmierć ciotecznej babki była smutna, ale nie tragiczna, ponieważ - oczywiście to banał - żyła długo i zrobiła w życiu wszystko, co chciała, i to już znaczyło wiele.

Pogrążona we własnych myślach Eve przestała słuchać słów pastora. Znów się skupiła.

- Wszystkim nam będzie brakowało Kyle'a. Ale pamięć o nim przetrwa w naszych sercach tak długo, jak długo sami będziemy żyć - zakończył wilebny Thompson i zapytał, czy ktoś chce podzielić się z zebranyymi wspomnieniem o Kyle'u.

Wstała pani Rakoff. Otworzyła usta, lecz jej twarz wykrzywiła się nagle, a z oczu popłynęły łzy. Bezradnie rozłożyła ręce.

- Proszę się nie śpieszyć - uspokajał ją pastor, ale mama Kyle'a pokręciła głową. Jej mąż wstał i otoczył ją ramieniem.

- Dziękujemy wszystkim za przyjście, To dla nas ważne. Bardzo ważne - powiedział i usiadł, pociągając za sobą żonę.



Pani Tollefsen, która uczyła Eve, Jess i Kyle'a w piątej klasie, wstała jako następna. Mówiła o tym, jaki Kyle był ciekawski, jak się wszystkim interesował. Ben Flood opowiedział długą, chaotyczną historię o wspólnych futbolowych przygodach.

Kiedy usiadł Ben, podniósł się Dave Perry. - Chyba jestem ostatnią osobą, która widziała Kyle'a żywego. - Odchrząknął dwa razy. - Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że był szczęśliwy. Żartowaliśmy sobie. Po prostu był sobą. Był świetnym kumplem.

Zaśmiała się zduszonym głosem.

Jess ścisnęła dłoń Eve, a przyjaciółka oddała jej uścisk. Gdy kolejne osoby wstawały, żeby podzielić się wspomnieniami o Kyle'u, Eve zastanawiała się, czy powinna coś dodać. Znała go od lat, pracowali przy jednym stole na biologii. Ale nie umiała myśleć o Kyle'u i nie wracać do ich ostatniej rozmowy. W przeciwieństwie do Dave'a, z ostatniego spotkania z Kyle'em nie miała dobrych wspomnień. Potraktowała go paskudnie.

Zaskoczona zauważyła, że z ławki podnosi się Briony.

- Ledwo znałam Kyle'a - przyznała od razu - ale był bardzo przyjaznym chłopakiem. To on pierwszy się do mnie odezwał, kiedy przyszedłam do nowej szkoły. Oprowadził mnie.

Uśmiechnęła się lekko.

- To nie było zwykłe oprowadzanie. Nie zaprowadził mnie do gabinetu dyrektorki ani do stołówki, tylko pokazał, gdzie są kamery bezpieczeństwa i gdzie się chodzi, żeby się pomigdać. - Skrzywiła się. - Może nie powinnam o tym wspominać. Chciałam powiedzieć, że dzięki Kyle'owi poczułam się dobrze w nowej szkole. Szkoda, że nie będę mogła lepiej go poznać.

Usiadła szybko.

Eve zaczęła wstawać, ale Helena była pierwsza. Wyszła z ławki i stanęła przed zgromadzeniem, z wysoko podniesioną głową i twarzą zalaną łzami.

- Kyle był moją prawdziwą miłością - wyznała. - Powiedziałabym, że był pierwszą prawdziwą miłością, ale to by brzmiało, jakby miały być inne. Nie będzie innych. Nigdy nie pokocham nikogo tak jak Kyle'a. Bylibyśmy ze sobą na zawsze, gdyby Kyle... gdyby stało się inaczej.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Eve nie chciała jej przerywać, więc wymieniła tylko spojrzenia z Jess. „A on zapraszał mnie na kawę”. „Dobrze, że nie wie, że Kyle nie czuł tego, co ona”.

Podniósł się Bradley Rakoff, starszy brat Kyle'a.

- Kiedy Kyle był mały, wszędzie za mną łaził. Zupełnie, jakby chciał być mną. Pukał do moich przyjaciół i pytał, czy wyjdą się z nim bawić, chociaż miał ledwie pięć lat, a my po

trzyście. - Bradley pokręcił głową i wytarł oczy rękawem. - Był cholernie nieznośny. Ale jak często się zdarza, że ktoś potrafi tak kochać?

Wydawało się, że powie jeszcze coś, ale usiadł i schował twarz na ramieniu matki.

Eve postanowiła już się nie odzywać. Słowa Bradleya powinny być ostatnie. Inni najwyraźniej czuli podobnie. Wielebny Thompson ogłosił tytuł pieśni, która miała zakończyć ceremonię.

Kiedy ucichł śpiew, czterech mężczyzn powoli wyniosło trumnę z kościoła. Zebrani dołączali do nich, rząd za rzędem. Wychodząc na zalany słońcem dziedziniec, Eve zmrużyła oczy. Wydawało się, że na zewnątrz powinno być ciemno albo przynajmniej po chmurnie.

- Mocne - powiedział Luke, podchodząc do przyjaciółek.

Obie kiwnęły głowami.

- Usłyszałeś coś więcej? Twój tata był z rodziną Kyle'a. Nie proszę o wymianę plotek - dodała Jess, rumieniąc się.

- Wiem. Martwisz się. Jak wszyscy - stwierdził Luke.

Eve objęła ramiona przyjaciółki.

- Nie słyszałem za wiele. Ale wiem, że trumna była zamknięta, bo rany Kyle'a były zbyt poważne. W zakładzie pogrzebowym nie udało się ich zatuszować. A dzisiaj rano czytałem w gazecie, to naprawdę okropne, że w jego ciele nie było ani kropli krwi.

- To samo mówił policjant dyrektorze - zauważyła Jess.

- Ale jeszcze dziwniejsze jest to, że na ziemi nie było dużo krwi. Ona po prostu... zniknęła.

- I wciąż nie wiemy, co to było za stworzenie - odezwała się Eve. - Dzisiaj rano w wiadomościach była specjalistka od dzikich zwierząt. Powiedziała, że żaden znany drapieżnik nie zostawiłby takich śladów na ciele.

Jess mocniej objęła się ramionami.

- Rodzice Kyle'a byli pewni, że zabiły go dzikie psy, więc ślady mogłyby pochodzić od kilku zwierząt. Ale potem rozmawiali z tą specjalistką, a ona wykluczyła psy. Żaden ekspert, koroner, ta kobieta od zwierząt, policjanci, nikt nie wie, co to mogło być.

- Sam mówiłeś, że policja i specjaliści ustalą, co to za zwierzę - przypomniała Eve Luke'owi.

- Ale nie ustalili. Wciąż myślimy, że nie dzieje się nic wyjątkowego?

- Ja też widziałam wywiad z tą kobietą. Powiedziała, że nie ma zwierzęcia, które mogłoby zadać takie rany - włączyła się Jess. - Nie na Ziemi.

- A policja nie ma innej teorii, na przykład, że to była jakaś broń - dodał Luke.

Spojrzelali po sobie.

- Skoro to nie zwierzę ani żadna broń ... jest jeszcze jedna możliwość. - Eve nie chciała mówić tego na głos, ale czuła, że wszyscy myślą o tym samym. - Kyle'a mógł zabić...
- ...demon - dokończyli jednym głosem.

## *Rozdział 4*

No, teraz możemy porozmawiać - stwierdziła Eve, kiedy wszyscy troje nalali sobie kawy z wielkiego termosu, wystawionego na stole przed kościołem, i znaleźli wygodną kryjówkę w załomie murów koło refektarza.

- Może za szybko wyciągamy wnioski - odezwała się Jess. - Znaczy: można mieć buty od Tori Burch, ale torebkę z American Signature, prawda?

Luke zmarszczył czoło, więc Eve pośpieszyła z wyjaśnieniami.

- Można nosić buty dobrego projektanta, a do tego torebkę z hipermarketu. Jak rozumiem, Jess chodzi o to, że mieliśmy już do czynienia z demonami, ale tym razem to wcale nie musi być demon. Nawet jeśli okoliczności na to wskazują.

- Fakt. Może te zwierzęta, którym pokręciły się szlaki wędrówek, zaczęły też mutować. I po naszym lesie łążą takie mutanty. Mają dziwne zęby, które zostawiają dziwne ślady, i potrafią wysać z człowieka całą krew - mówiła Jess wyraźnie próbując przekonać samą siebie.

Reporter w polu widzenia. Z lewej. - To był ten sam mężczyzna, którego Luke widział w Ola's. - Ale za daleko, żeby nas usłyszeć.

- Ma na sobie okropny trencz i kowbojki? - zapytała Jess.

Luke kiwnął głową i zerknął na Eve.

- Nawet ja widzę, że ten płaszcz nadaje się tylko do spalania. Ale tym razem obejdziemy się bez ognia.

Jess spojrzała na reportera z obrzydzeniem.

- Buty też nie zasługują na nic lepszego, ale zgadzam się z Lukiem. Żadnego ognia. Musisz zachować swoje tajne supermoce w tajemnicy.

- Hej, ja mam prawie identyczne buty. Byłem w nich w szkole. Dlaczego nie powiedziałyście, że się kompromituję? - Luke udawał obrazonego, chociaż wyraźnie tłumił uśmiech.

Eve odwróciła się plecami do reportera w kowbojkach.

- To co, waszym zdaniem, powinnam zrobić z moimi supermocami? Jak mówi Jess, nie wiemy, czy mamy do czynienia z sami-wiecie-czym. Ale mieszkamy w mieście, które nazywało się kiedyś Demondene, kilka tygodni temu do naszej szkoły chodził demon, więc powinniśmy jednak wziąć to pod uwagę. Musimy być przygotowani.

- Myślisz, że Malphas wrócił? - zapytał Luke.

- Nie wiem, czy naprawdę go zabiłam. Może być nawet nieśmiertelny. Ale zdaje mi się, że tutaj już go nie ma.

- Nie ma go jak nic - zgodziła się Jess. - Podpaliłaś go, było mnóstwo dymu, a jego dom się zawalił.

Malphas zajął starą posiadłość Razona w pobliżu plaży i odremontował ją, ale kiedy Eve go spaliła, dom zamienił się znowu w ruinę, a ogród w dżunglę, jaką był poprzednio.

Eve zmarszczyła czoło.

- Tylko że jednak czułam dym drzewny tam-tej nocy kiedy na plaży była impreza charytatywna, a Mala już wtedy nie było. Tak samo tego dnia, kiedy uczyłam się kontrolować moc. Mal i jego demony zawsze pachnieli dymem. Myślałam, że wszyscy zniknęli z Malem, ale może jakiś się uchował? Może to on zabił Kyle'a?

Jess pokręciła głową.

- Zupełnie inny sposób działania. Mal całował ludzi, żeby wyssać ich dusze. A oni wcale nie umiera-li, tylko tracili rozum.

- Póki Evie nie zmusiła Mala, żeby wyrzygał dusze. Nie zapominaj o tej części - zauważył Luke. -Ostatnim razem wygraliśmy. I jeśli mamy jeszcze raz walczyć z demonami, znowu wygramy.

- Nawet jeśli tak, Kyle'a już nie uratujemy. Właśnie go zakopują. - Eve widziała rodzinę Kyle'a zgromadzoną wokół jego grobu na małym cmentarzu przy kościele. Nie chcieli nikogo więcej na pogrzebie. Eve zacisnęła palce tak mocno, że papierowy kubek pękł, a kawa zalała jej nowy płaszcz z asymetrycznym brzegiem.

- Zanieś od razu do pralni chemicznej - powiedziała Jess.

- Tak, tak. - Eve nie odrywała wzroku od grobu, a jej myśli wciąż krążyły wokół Kyle'a. Mężczyzna w trenczu patrzył w tym samym kierunku i przyglądał się, jak matka Kyle'a zanosi się szlochem. Eve poczuła nagłą złość. - Jak on wytrzymuje w takiej pracy? Stale tylko węszy wokół ludzi w żałobie i poluje na jakieś sensacje! Wynoś się, Płaszczowaty !

- Tak, i zabieraj te potworne buciska - dołączyła Jess.

Facet w trenczu był za daleko, żeby ich usłyszeć. Wciąż patrzył na cmentarz.

- No dobrze, przemyślmy to jeszcze raz. Niech ktoś da mi znak, jak Płaszczowaty się tutaj zbliży - powiedział Luke półzartem. - Mamy zapach dymu ze spalonego drewna, martwego człowieka, którego zaatakowało nieznane zwierzę... coś jeszcze?

Eve zastanowiła się przez chwilę i pokręciła głową.

- Więc najpierw musimy ustalić, z czym mamy do czynienia. Czyli trzeba poszukać informacji. Nadal nie skończyłem tłumaczyć dokumentów, które znaleźliśmy w kościele. Opuściłem sobie, kiedy załatwiliśmy Mała.

Wielebny Simon, poprzedni pastor kościoła w Deepdene, zanotował w swoim dzienniku wskazówki dotyczące miejsca, w którym ukryto dokumenty, zawierające informacje kluczowe dla każdego, kto chciałby zniszczyć Malphasa.

- Myślisz, że w tych papierach może być coś o innych demonach? - zapytała Jess. - Wielebny Simon pisał tylko o ich przywódcy, który powraca co sto lat. To znaczy o Malphasie.

- Dokumenty pochodziły z różnych miejsc, a niektóre miały kilkaset lat. W tych fragmentach, które przeczytałem, nie było nic o innych rodzajach demonów, ale kto wie, co możemy tam jeszcze znaleźć. Jeśli ci, którzy pisali o Malphasie, wiedzieli, że istnieją też inne demony, mogli je opisać. To logiczne.

Eve przysunęła się do Luke'a, żeby nie patrzeć na cmentarz.

- Poza tym mamy Internet. Tam znalazłeś informacje o pierwszej Wiedźmie z Deepdene. - Zmarszczyła brwi. - Czasem przestaję wierzyć, że naprawdę jestem jej prawnuczką... To co, w weekend poszukamy informacji?

- Naha - powiedziała Jess. Było to jedno z pierwszych słów, jakie wspólnie wymyśliły: połączenie „no” i „aha”.

- Naha - zgodził się Luke.

- Gadasz, a nie wiesz co - zaperzyła się Jess. „Naha” należało do języka zastrzeżonego dla przyjaciółek, a zakazanego dla osób z zewnątrz.

- No, aha, wiem - odpowiedział Luke. - Żeby was zrozumieć, nie trzeba być specem od szyfrów.

Eve wiedziała, że to prawda. Ich język nie miał nawet być szyfrem - słowa służyły jako skróty albo określały to, co powinno zostać nazwane, ale jakoś jeszcze nie zostało. Luke pierwszy się wtrącił i też zaczął używać ich języka, zupełnie jakby miał do niego prawo. Wygląda na to, że wspólne polowanie na demony bardzo zbliża, pomyślała.

- Jak się spotkamy, powinnaś trochę popracować nad swoją mocą - zwrócił się do niej Luke - Tamtej nocy wspaniale dałaś sobie radę z Małem, ale...

- Ale nie do końca nad nią panuję.

- No. Mój sweter świadkiem.

- Wtedy w nocy tak bardzo się bałam i byłam taka zła. - Nie powiedziała nic o dziwnej sile, która przyciągała ją do Mala i o mało nie zwyciężyła, chociaż zdawała sobie sprawę, że to nie żaden chłopak, tylko demon. Tym wspomnieniem nie zamierzała się z nikim dzielić. Było zbyt dziwne, zbyt niepokojące. -I ogień po prostu sam strzelił. Fruu.

- Na pewno potrafisz go włączać wtedy, kiedy potrzeba, niezależnie od tego, jak się czujesz. Po prostu musisz poćwiczyć - uspokoił ją Luke.

- A do tego czasu możesz liczyć na mnie. Wiem doskonale, jak cię wyprowadzić z równowagi. Najpierw bym ci zabrał błyszczyk do ust. - Jess spojrzała na Luke'a. - Dla twojej informacji: to pewny sposób, żeby jej odbiło, na wypadek, gdybyśmy szybko potrzebowali miotacza ognia.

- Warto wiedzieć, chociaż błyszczyka używam tylko na specjalne okazje.

- Póki nie załatwimy tego nowego demona, jeśli to w ogóle demon, nie odchodź za daleko - powiedziała Eve do Luke'a. - Najszybciej doprowadzasz mnie do szału. Z błyszczkiem czy bez.

- Nie ma problemu. Będę zawsze pod ręką - obiecał Luke. Mówił lekkim tonem, ale jego zielone oczy były poważne. Mogła na niego liczyć. Czowała to w środku.

- I ja też - dodała Jess.

- Jesteście najlepsi. Po prostu najlepsi i tyle. -Zgadza się - potwierdził Luke. - A poza tym, kiedy pojawia się demon, najbezpieczniej chyba trzymać się Wiedźmy z Daepdene.

Zanim Eve zdążyła odpowiedzieć, jej mama zawołała ze schodów kościoła.

- Eve, musimy wracać! - Dobrze - Eve odwróciła się do przyjaciół. -Umówimy się esemesowo.

- Demonie, szykuj się, dostaniesz lanie ! - rzuciła Jess. - A może demony? Myślicie, że może ich być więcej?

- Może nie ma żadnego - stwierdził Luke. - Ale to nieważne. Puma na wycieczce, pies-mutant, demon, każdemu skopiemy tyłek.

- Eve! - zawołała znów mama. Cierpliwość nie należała do jej największych zalet.

- Muszę spadać. Pa.

Eve pobiegła przez dziedziniec do rodziców, lecz coś kazało jej się zatrzymać. Chciała jeszcze raz zobaczyć Luke'a. Z jakiegoś powodu dzięki jego obecności w tym całym szaleństwie czuła się silniejsza. Zerknęła przez ramię i przekonała się, że on też na nią patrzy.

Wyraz jego twarzy sprawił, że poczuła dreszcze przebiegające od czubka głowy do palców stóp. Patrzył tak intensywnie, że nie mogła odwrócić wzroku. Z trudem oderwała spojrzenie od jego twarzy ale w głowie jej szumiało, a myśli się kłębiły.

Co to było, o rany? - pomyślała.

## *Rozdział 5*

Zastępstwo na matmie. Pani T. nie przyszła - zawiadomił Luke'a Ben, kiedy mijali się w korytarzu podczas przerwy przed ostatnią lekcją. Był czwartek - od śmierci Kyle'a minął prawie tydzień.

Fajnie, ucieszył się Luke. Pani Taylor bywała ostra. Zastępstwo to przyjemna odmiana. Zazwyczaj na takich lekcjach odrabiali z nauczycielem pracę domową. A to oznaczało więcej czasu na tłumaczenie dokumentów, które znaleźli w kryjówce w kościele. Przez tych kilka dni Luke nie znalazł w nich nic, co mogliby wykorzystać w walce z nowym demonem, o ile w ogóle mieli do czynienia z demonem.

Ponieważ nie było kolejnych ataków, Luke zaczął z nadzieją myśleć, że może jednak Kyle'a zabiło jakieś dziwne zwierzę - zagubione, ranne i przerażone - które później dowlokło się do plaży i zdechło, a potem zmyły je fale. Nie brzmiało to prawdopodobnie.

Wciąż jeszcze musiał się przegryźć przez obszerne zapiski po łacinie. Gdzieś tam mogły się kryć kluczowe informacje. Chociaż Luke uczył się łaciny od podstawówki - ojciec uważał, że znajomość tego języka to podstawa - tłumaczenie trwało całe wieki.

Eve siedziała już w swojej ławce, kiedy wszedł do klasy. Opadł na krzesło po drugiej stronie alejki. Pani Taylor nie dbała o to, kto gdzie siedzi. Interesowało ją tylko to, czy uczniowie oddają prace domowe na czas i czy naprawdę opanowali materiał. Ci, którzy zostawali w tyle, musieli - czy chcieli, czy nie - brać u niej prywatne lekcje.

- Hej - przywitał Eve, popatrując na stażystkę, która zastępowała panią Taylor. Stała niezgrabnie na środku sali, czekając na dzwonek. Nie wiedziała, co zrobić z rękami: na zmianę wpychała je do kieszeni i przyciskała kurczowo do boków. Większość przyszłych

nauczycieli na zastępstwie bardzo się denerwowała, ale ta wyglądała, jakby zaraz miała wybiec z klasy.

- Czy my wyglądamy na jakieś potwory? - zapytała Eve.

- Ty na pewno.

Eve odruchowo przyglądała włosy. Luke uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał, widząc ślad oparzenia na dłoni.

- Co sobie zrobiłaś? - Dzwonek jeszcze nie zabręczał, ale tej rozmowy nie powinien słyszeć nikt niepowołany. - Czy to...?

Pomachał palcami, udając, że strzela ogniem.

- Tak jakby. Ćwiczyłam i niechcący podpaliłam ramę łóżka. Tylko troszkę. I musiałam ją zgasić. Chyba z następnymi próbami przeniosę się do wa - Przynajmniej zaczniesz to kontrolować. Jak podpaliłaś łóżko, byłaś zdenerwowana? - Luke poczuł nagłą chęć, żeby pogłodzić ślad oparzenia. A może po prostu chciał jej dotknąć.

- Nie. Staram się wyłączyć wszystkie emocje. Ale to trwa zdecydowanie za długo. A jak u ciebie? Znalazłeś coś?

- Nie. Stare dokumenty parafialne są wymieszane z innymi papierami. Ostatnią noc ślęczałem nad czymś, co okazało się kazaniem o lenistwie.

James Frankel opadł ciężko na krzesło tuż przed Lukiem. Musieli przerwać rozmowę.

- Nie wierzę, że Taylor nie przyszła - odezwał się James. - Zawsze mi się wydawało, że po prostu nie zgadza się chorować. Taki typ.

- Dokładnie, trudno sobie wyobrazić, żeby powaliła ją jakaś bakteria - zgodził się Luke. Eve zmarszczyła brwi. - Co?

- Jej samochód stoi na parkingu przed szkołą. Tak mi się wydaje. - Zarumieniła się lekko. - Jess i ja czasem się z nim witamy, bo jest taki uroczy. Chciałabym mieć mini coopera.

- Nie masz prawa jazdy - przypomniał jej Luke.

- Ale ja chciałabym tylko w nim siedzieć - wyjaśniła Eve. - Naprawdę widziałam dzisiaj jej samochód. To mogło być wczoraj, ale mam go jeszcze przed oczami.

- I wciąż z nim rozmawiasz? - Luke się zaśmiał. - Dzień dobry, pani McHugh - powiedział James. Nazwisko stażystki było wypisane na tablicy. Kobieta podskoczyła. - Co się stało z panią Taylor?

- Nie... nie znam szczegółów.

Luke wyczuł, że nie mówi prawdy. Jako syn pastora wyrobił sobie całkiem niezły wykrywacz kłamstw, ludzie zawsze łgali przed jego ojcem, udając lepszych, niż byli w rzeczywistości.



Pani McHugh skłamała pewnie dlatego, że obowiązywał ją zakaz udostępniania prywatnych informacji na temat nauczycieli. Nie mogłaby nawet powiedzieć: „Pani Taylor ma gripę”.

- Jej samochód stoi przed szkołą - odezwała się Eve.

- Nic o tym nie wiem. Wiem tylko, że nie zadzwoniła, żeby powiedzieć, że dziś nie przyjdzie, i nie zostawiła żadnego planu lekcji. - Pani McHugh przygryzła wargę, jakby wymknęło jej się coś, o czym nie chciała mówić.

W drzwiach klasy zaroilo się od uczniów, a za chwilę rozległ się dzwonek. Pani McHugh uciekła za biurko, wyciągnęła z szuflady listę obecności i zaczęła odczytywać nazwiska.

- Nie podoba mi się to - szepnęła Eve, wychylając się z ławki do Luke'a, który siedział w równoległym rzędzie.

- Może przyjechała rano, źle się poczuła i któryś nauczyciel odwiózł ją do domu. Tylko że wtedy wiedzieliby coś w sekretariacie.

- Myślisz...? - Eve nie skończyła zdania, ale Luke wiedział, o co pyta.

- Myślę, że powinniśmy pośpieszyć się z szukaniem informacji.

Kiedy pani McHugh skończyła z listą obecności, Luke dźgnął Eve palcem w ramię,

- Rób to, co ja - szepnął i podniósł rękę. - Tak? - zapytała stażystka.

- Razem z Eve pracujemy nad specjalnym projektem. - Niemal słyszał zgrzyt szarych komórek, z których próbował na poczekaniu wycisnąć pomysł na projekt. Musiał dotyczyć matematyki i wymagać wizyty w bibliotece. - Piszemy o początkach algebry w Babilonii. - Ha, nie tylko Jess ogląda Discovery! -Możemy dostać przepustkę do biblioteki?

- Chcemy zdobyć dodatkowe punkty - dodała gładko Eve. - Pani Taylor pozwala nam pracować w bibliotece w każdy czwartek.

Nikt się nie zaśmiał się ani nie powiedział, że to nieprawda. Luke był pewny, że wszyscy w klasie żałują, że sami nie wpadli na taki świetny pomysł.

Pani McHugh się zawahała.

- Dobrze - zdecydowała wreszcie. - My i tak będziemy odrabiać lekcje.

Potrzebna nam przepustka. Pani Taylor trzyma je w górnej szufladzie - powiedziała Eve.

Pani McHugh szybko podpisała i wręczyła im dwie przepustki. Eve i Lulce wypadli z klasy, nim zdążyła zadać jeszcze jakieś pytania.

- Babilonia. Nieźle - pochwaliła Eve, kiedy Luke zamknął za nimi drzwi.

- Nie mam ze sobą żadnych dokumentów, ale możemy poszukać w Internecie demona, który atakuje w taki sposób.

- We wczorajszym „National Enquirer” napisali, że zabiły go szympansy z ludzkim DNA. Podobno uciekły z laboratorium i biegną po Central

Parku.

- Szympansy mają ostre zęby - stwierdził Luke kiedy ruszyli w kierunku biblioteki - ale "Enquirer"

to niezbyt wiarygodne źródło. To raczej... Eve położyła dłoń na jego ramieniu.

- Ciii. Ktoś płacze?

- Chyba tak - orzekł Luke, nasłuchując.

- Tam - Eve wskazała brodą korytarz, który prowadził do pracowni plastycznych i sekretariatu. Wymienili krótkie spojrzenia i poszli w stronę, z której dobiegał cichy szloch.

- Często zostawała do późna. A jeśli ktoś porwał ją w nocy, kiedy szła do samochodu? Na parkingu jest za ciemno. Powinnam była zaczekać, aż ruszy. - Luke rozpoznał głos sekretarki, pani Ollestad. Spędził z nią nieco czasu, kiedy zapisywał się do szkoły na początku semestru. Zwolnił. Eve też. Zatrzymali się tuż przed otwartymi drzwiami do holu przed gabinetem.

- To nie twoja wina, Amando. Nawet tak nie myśl. Jedź do domu. Zrelaksuj się. Przedtem sprawdź tylko jej kontakty alarmowe. Zrobisz to dla mnie? Policja chce rozmawiać z kimś z najbliższej rodziny. - Znów znajomy głos. Dyrektorka, pani Allison.

- Tak - odpowiedziała pani Ollestad. Jej głos jeszcze drżał, ale przestała płakać.

- Jak myślisz, co się stało? - wyszeptała Eve.

Luke wiedział, że ona wie. A Eve wiedziała, że on też wie. Po prostu żadne z nich nie chciało powiedzieć tego głośno. Luke odważył się pierwszy. - Myślę, że mówiły o pani Taylor. I że ona nie żyje.

## *Rozdział 6*

Eve przycisnęła plecy do ściany. Potrzebowała oparcia. Nogi miała jak z waty. Pani Taylor nie żyje. Nie żyje. Eve poczuła, że na samą myśl o tym krew odpływa jej z twarzy. Czubki palców zaczęły ją łaskotać, a włosy podniosły się jak naelektryzowane. Ciało szykowało się do walki - chociaż tego, co zabiło panią Taylor, na pewno nie było w zasięgu jej ognistych pocisków.

Lukę objął ją ramieniem, a Eve odwróciła się i ukryła twarz na jego piersi. Ciepłe ciało dawało prawdziwe oparcie, znacznie lepsze niż zimna, twarda ściana. Zarzuciła ręce na szyję Luke'a i mocno go przytuliła. Kiedy był tak blisko, czuła się dość bezpiecznie, żeby zapanować nad mocą. Przez kilka chwil po prostu stali tak i oddychali w jednym rytmie.

Właśnie przytulałam się do Luke'a, uświadomiła sobie nagle i odskoczyła spłoszona.

- To było... - Nie wiedziała, co powiedzieć. Miłe? Niezręczne? Kojące? Niezręczne? Podniecające? Niezręczne?

- Tak. - Luke wbijał spojrzenie w czubki butów. Wreszcie podniósł wzrok, popatrzył na Eve i oboje zaśmiali się nerwowo. - Tak, to było... to było... no tak. Chodźmy stąd.

Eve skinęła głową i skierowali się do jednego z bocznych wyjść, bez wahania, zupełnie jakby dostali pozwolenie, żeby opuścić szkołę. Wyszli na zewnątrz, w chłodne jesienne popołudnie i, nie śpiesząc się, ruszyli po opadłych liściach przez dziedziniec i na ulicę.

- Pani Taylor... - zaczęła Eve. - Cokolwiek zabiło Kyle'a, wciąż grasuje.

- Wiem.

Szli dalej w milczeniu w kierunku Main Street.

- Czekolada na gorąco? - zaproponował Luke, kiedy znaleźli się przy Java Nation.

- Super. Czekolada na gorąco to mój ulubiony pocieszacz w płynie.

- Dlatego zapytałem. - Luke otworzył przed nią drzwi.

- Wiedziałaś? Skąd?

- Może nie znamy się od bardzo dawna, Evie, ale parę razy byliśmy już razem w sytuacji, która wymagała czekolady na gorąco.

- I historia się powtarza - westchnęła. - Powinniśmy dostać zniżkę.

- Pójdę zamówić.

Wybrała stolik w rogu, słabo widoczny przez wielkie okna od ulicy. W końcu zerwali się z Lukiem z ostatniej lekcji.

- Z bitą śmietaną! - krzyknęła, kiedy podszedł do lady.

Przewrócił oczami, jakby to było oczywiste. Mimo że Deepdene nawiedziło zło, w obecności Lu-ke'a Eve wciąż potrafiła się uśmiechać. Potarła ślad oparzenia na dłoni. Rana nie była groźna, ale jej widok budził niepokój. Za długo trwało, nim wykrzesła z siebie ogień, od którego zajęła się rama łóżka. Prawdę mówiąc, straciła już nadzieję. Świadomie nie celowała w łóżko. Opadła na materac z rękami zarzuconymi za głowę i nagle... trach. Niedobrze.

Ale szło jej coraz lepiej. Przed wypadkiem z ramą zapaliła kilka świeczek. Nie stopiła ich ani nie wysadziła w powietrze, tylko zapaliła.

- Z podwójną bitą śmietaną - oznajmił Luke, stawiając przed Eve wielką porcję czekolady i siadając naprzeciwko.

Eve zanurzyła palec w śmietanie i oblizała. Lubiała jej spróbować, zanim zmiesza ją z czekoladą.

- Mogę? - Luke otworzył usta, jakby spodziewał się, że Eve poda mu porcyjkę śmietany na palcu.

Luke to podrywacz, przypomniała sobie. Podrywa każdą dziewczynę. Nie może się powstrzymać. To nic nie znaczy.

- Jak masz ochotę, idź po łyżeczkę. A najlepiej zamów sobie śmietanę. - Pokręciła głową. - Mam nadzieję, że to nie był twój popisowy numer.

- W życiu. Kiedy zobaczysz mój popisowy numer, nie będziesz musiała pytać. - Wyjął z plecaka laptop i otworzył. - Potrzeba nam więcej szczegółów na temat śmierci Kyle'a i pani Taylor. Musimy ustalić, z czym mamy do czynienia.

- Ale my nawet nie wiemy na pewno, że ona nie żyje - zaprotestowała Eve, chociaż głęboko w brzu-chu czuła, że tak jest. Nie wiemy, co się stało. Nie mówili nic o ataku zwierzęcia ani nawet, czy znaleziono jej ciało. Może tylko zaginęła.

- Sama w to nie wierzysz. Ja też nie. Ciało pani Taylor...

Eve położyła dłoń na nadgarstku Luke'a i wskazała głową na coś po prawej. Luke się rozejrzał.

- Płaszczowaty. Ekstra - mruknął.

Reporter stał na chodniku po drugiej stronie ulicy i rozmawiał przez komórkę. Wyglądał, jakby od pogrzebu Kyiea ani na chwilę nie zdjął płaszcza, który był jeszcze bardziej wymięty i poplamiony niż wtedy. I przez ten cały czas chyba się nie golił: na twarzy wy-kielkował mu ciemny gęsty zarost

- Myślisz, że wie? - zapytała Eve cicho. - O pani Taylor?

- Nie - zdecydował Luke. - Gdyby wiedział, już weszłyby w szkole i rozglądał się za kimś, kto poda mu krwawe szczegóły

-Których my też szukamy - przypomniała mu Eve, nie spuszczać wzroku z Płaszczowatego.

- Tak. Więc możemy pomóc. iAle nie w sprzedaniu tej historii.

- Idzie tutaj - powiedziała Eve- Wychodzimy Nie mam ochoty słuchać pytań, jak w szkole dajemy sobie radę ze śmiercią Kylea.

Luke wstał z kubkiem kawy w rękę, Eve złapała swoją czekoladę i wybiegli z Java Nation.

Najlepiej by było pójść do mnie - stwierdziła Eve. - Rodziców pewnie nie ma w domu. Ale jak sąsiedzi nas przyuwają, nie wytrzymają, żeby nie zapytać mamy, czemu dziś tak wczesnie wróciłam ze szkoły.

Skręcili na rogu, opuszczając Main Street, i ruszyli chodnikiem, popijając z kubków

- Mieć ojca pastora to dopiero dno. Ludzie donoszą tacie o wszystkim, co robię. Założę się, że w niedzielę na mszy ktoś zapyta ojca, czy pochwała picie kawy w moim wieku.

- Wykolejony syn to chyba koszmar dla pastora, co? - Eve się zaśmiała.

- Jakbyś zgadła.

Rozległ się brzęk iPhone'a. Sięgnęła do kieszeni

- Esmes od Jess - powiedziała i pokazała Lukę'owi ekran.

„Gdzie jesteś? Złe wiadomości”.

Eve błyskawicznie wystukała odpowiedź: „O pani T.? Wiem. Z Lukiem. Spotkamy się u mnie o 22?”

Przyjaciółka niemal natychmiast przesłała jej krótkie „OK”.

- Jess wpadnie do mnie wieczorem. Chcesz też przyjść?

- Powinienem wracać do domu. W dokumentach z kościoła mogą być jakieś ważne informacje. Nie chcę przerywać tłumaczenia.

Eve poczuła lekkie ukłucie... chyba zawodu. Założyła że Luke pójdzie z nią. Ale jego plan brzmiał sensownie.

- My poszukamy w sieci. Zobaczymy, co się okaże.

Wcale nie jestem zawiedziona, powiedziała sobie Eve. Widzę Luke'a codziennie. Pewnie po prostu trochę się boję sama iść do domu.

Prawdę mówiąc, nie musiała iść długo: oboje mieszkali w tej samej okolicy, w odległości przecznicy. Była w połowie drogi, kiedy zobaczyła, że Jess czeka na nią na ganku. Przyspieszyła, a Jess zbiegła ze schodów. Gdy spotkały się na chodniku, Eve mocno przytuliła przyjaciółkę.

- O Boże, Eve - powiedziała Jess, kiedy ruszyły do domu. - Ja... o Boże.

- Wiem - zgodziła się Eve. - Co wam powiedzieli

o pani Taylor? Dyrektorka coś ogłosiła? Podsluchaliśmy z Lukiem, jak rozmawiały z panią Ollestad. Tak się dowiedzieliśmy. Nie żyje, prawda?

- Tak. Dyrektorka chodziła od klasy do klasy

i mówiła to wszystkim. Znaleźli ciało pani Taylor. Pani Allison nie podała żadnych szczegółów, tylko nas uspokajała.

Skierowały się prosto do salonu. Eve złapała pilot i włączyła telewizor. Jeszcze kilka uderzeń w przyciski i zobaczyły na ekranie swoją szkołę. Wiadomość o śmierci pani Taylor już trafiła do mediów. Ludzie tłoczyli się przed głównym wejściem, za plecami mówiącego do kamery reportera. Eve usiadła na kanapie obok Jess.

- ...potwierdzono tożsamość Jill Taylor - powiedział reporter. - Jej ciało zauważył podczas spaceru z psem Allen Hodges z Amagansett. Zwłoki leżały w lesie na terenie Deepdene, niedaleko miejsca, w którym tydzień temu znaleziono ciało Kyle'a Rakoffa, ucznia Liceum Deepdene. Jak wynika ze wstępnych ustaleń policji, rany na ciele Taylor bardzo przypominają te, które odniósł Rakoff. W obu przypadkach stwierdzono ugryzienia i ślady szponów. Zwłoki Taylor także zostały pozbawione krwi.

Eve i Jess wymieniły spojrzenia.

- To, co dopadło Kyle'a, zabiło teraz panią Taylor - odezwała się Jess drżącym głosem. Eve kiwnęła głową, a potem znów wpatrzyła się w telewizor.

- Pochodzenie ran na ciałach Rakoffa i Taylor pozostaje wciąż niejasne. Choć wydaje się, że oboje padli ofiarą zwierząt, specjaliści od medycyny sądowej nie byli w stanie ustalić, jakie stworzenie ich zaatakowało, ponieważ ślady zębów i pazurów nie pasują do żadnego ze znanych drapieżników. Również poszukiwania zwierzęcia, zorganizowane przez lokalną policję i zaniepokojonych mieszkańców, nie przyniosły efektów.

- Dlatego, że szukają zwierzęcia - powiedziała Eve. Była coraz głębiej przekonana, że za morderstwami stoi jakaś nadnaturalna siła. Może demon, może coś innego, ale na pewno nie zwykłe stworzenie.

- Policja sprawdza możliwe powiązania między Taylor a Rakoffem. Rakoff nie był uczniem Taylor, lecz w tak niewielkiej szkole, jak Liceum Deepdene, prawdopodobnie mieli ze sobą kontakt.

Drzwi wejściowe otworzyły się z impetem i uderzyły o ścianę. Eve i Jess podskoczyły.

Zdyszany ojciec Eve zatrzymał się w progu i odetchnął z ulgą na widok dziewczyn.

- Tu jesteś, Eve. I Jess. Dobrze. Nie powinnyście zostawać same. Wybiegłem z biura, jak tylko usłyszałem. — Zamknął drzwi, tym razem o wiele ostrożniej. - Przepraszam. Nie chciałem was wystraszyć.

Usiadł na kanapie obok Eve i spojrzał w telewizor.

- Patrzcie na te sępy - powiedział. Przed szkołą kręcił się tłumek reporterów. Eve zauważyła między

nimi Płaszczowatego. Wszyscy szukali uczniów lub nauczycieli, którzy zechcą z nimi rozmawiać.

- Chyba nie ma nowych informacji - stwierdził ojciec, kiedy reporter zaczął znów powtarzać podstawowe fakty. - Twoi rodzice wiedzą, że tu jesteś, Jess, prawda?

- Tak.

- To dobrze. Inaczej dostaliby zawału. - Zerknął na Eve. - Twoja mama też już wraca.

- Mama wraca wcześniej? - zapytała zaskoczona Eve. Rodzice pracowali na wysokich, odpowiedzialnych stanowiskach. Rzadko widywała oboje w porze obiadu, chociaż starali się, żeby przynajmniej jedno było wtedy w domu.

- Martwi się. Dwa zgony w ciągu dwóch tygodni, w naszym małym miasteczku. I żadnej poszlaki, co się naprawdę stało. - Ojciec pokręcił głową i wstał. -Zrobię mój słynny makaron z serem. Jess, zostaniesz? Będzie nam bardzo miło.

- Dziękuję, panie Evergold, z przyjemnością - zawołała za nim Jess, kiedy zniknął w kuchni. Eve wyłączyła telewizor.

- Sprawdzimy za jakiś czas, czy dowiedzieli się czegoś nowego. Powinniśmy poszukać w necie stworzeń, które pasują do ataków, chociaż bez szczegółów będzie trudniej.

- Co wpisać? - zapytała Eve, kiedy usadowiły się przed komputerem w jej pokoju. Przez kilka tygodni po tym, jak doszło do głosu magiczne dziedzictwo Wiedźmy z Deepdene, w obecności Eve wysiadały wszystkie urządzenia elektroniczne. Na szczęście udało jej się zapanować nad nagłymi skokami mocy i nie wywoływała już spieć.

- Może „ataki demonów” i „ugryzienia”? - zaproponowała Jess.

Eve wstukała wyrazy w okienko Google'a i zaczęła przeglądać wyniki.

- Dużo na temat tajemniczych ugryzień na ciele. I śladów pazurów. Ale nie widzę przypadków śmiertelnych. - Znów uderzyła w klawiaturę. - Spróbuję „nadmaturalne śmierci”.

- Chwilami nie mogę uwierzyć, że to robimy - zauważyła Jess. - Próbujemy ustalić, jaka nadnaturalna istota zabija ludzi w naszym miasteczku.

- Wiem. - Eve szybko zlustrowała listę wyników. - Na pierwszej stronie same linki do stron o tym serialu Nadnaturalne. Jeden odcinek ma tytuł śmierć ma wakacje. Na następnej stronie to samo, w kółko o serialu.

Jess zajrzała jej przez ramię.

- Google podpowiada, żeby szukać też „tajemniczych nadnaturalnych śmierci”.

- A są jakieś inne? - Eve kliknęła nowe wyszukiwanie, - O historia o przeklętym łóżku w szpitalu. Każdy pacjent, którego tam położono, umierał, i to zawsze w piątek rano. Tydzień w tydzień. - Brrr. A były ślady zębów albo pazurów? - Nie. - Eve parsknęła z niesmakiem. - Piszą, że dyrekcja szpitala zamontowała kamery i okazało się, że to sprzątaczką co tydzień odłączała respirator, żeby włączyć odkurzacz.

- To jakaś miejska legenda. Dla nas do niczego. - Do niczego i w dodatku bez sensu - zgodziła się Eve i wróciła do wyników wyszukiwania. Znalazła kolejne linki do artykułów o serialu i kilka stron o filmie Klątwa. Czy nikogo już nie obchodzi prawdziwe życie?

- O, tu jest blog o zjawiskach nadnaturalnych. - Jess puknęła palcem w ekran, a Eve kliknęła link. Ale z nieznanых przyczyn trafiły na stronę z listą miejscowych pralni chemicznych.

- Nie uważasz, że coś próbuje nam przeszkodzić w zdobyciu informacji? - zapytała Jess.

- Nie uważam, że demon opętał mój komputer, żebyśmy nie mogły skorzystać z sieci, jeśli to masz na myśli.

- Dokładnie to. I nigdy nic nie wiadomo.

- Eve, Jess, obiad! - zawołała mama z dołu, nim Eve otworzyła usta.

- Przecież z netem zawsze tak jest - powiedziała, wstając od komputera. - Ciągłe wyskakują jakieś dziwaczne strony. W tym nie ma nic nadnaturalnego.

- Aha. Kiedy dzieje się coś strasznego i dziwnego, wszystko chyba zaczyna się wydawać straszne i dziwne.

- Fakt.

W jadalni zobaczyły perfekcyjnie nakryty stół: nie brakowało nawet widelczyków do sałatki i świec. Zupełnie jakby to nie był zwykły obiad, chociaż Jess nie liczyła się jako gość - za często tu bywała. Dom Evergoldów był dla niej drugim domem, a Eve mogła powiedzieć to samo o domu Jess. Ale to nie jest zwykłe popołudnie, uświadomiła sobie Eve. Dzisiaj stało się coś okropnego. Druga okropna rzecz w bardzo krótkim czasie.

Mama Eve weszła do jadalni, niosąc dużą drewnianą misę z sałatką. Żurawina, feta, orzechy włoskie. Jeśli idzie o menu, również przeszła samą siebie. Najwyraźniej próbowała wcielić się w idealną panią domu, żeby jakoś sobie z tym wszystkim poradzić.

- Pięknie to wygląda, pani Evergold - pochwaliła Jess, siadając na swoim stałym miejscu.

- Rzeczywiście. Dzięki, mamó! - dodała Eve i usiadła obok przyjaciółki.

- Twój ojciec wykonał całą czarną robotę. Zrobił swój legendarny makaron z serem - powiedziała mama i mrugnęła;

- I niech nikt nie próbuje wykraść mi przepisu. To tajemnica - ostrzegł ojciec, który dumnie wkraczał do pokoju z wielkim parującym półmiskiem. - Dopiero przed śmiercią przekażę go tobie, Eve.

Eve parsknęła śmiechem, ale zaraz zamilkła. Dzisiaj śmierć prawie się o nich otarła. Niedobrze było żartować na ten temat.

Matka nałożyła sobie sałatkę.

- Byłyście w weekend na tym nowym filmie o wampirach? - Nie czekała na odpowiedź. - I jak się wam podobał?

Tak wyglądała cała rozmowa przy obiedzie. Bezpieczne tematy Eve wolałyby, żeby posiłek się nie kończył. Kiedy wreszcie wstały od stołu, od razu wróciły do poszukiwań.



Tym razem klawiaturę przejęła Jess.

- Spróbuję wpisać „nadnaturalne ataki” i „zwierzęta”— Widząc listę wyników, pokręciła głową. -Nie, przecież nie chodzi nam o nadnaturalne ataki na zwierzęta. I raczej nie mamy tu do czynienia z Wielką Stopą. Chociaż... skoro demony istnieją, to dlaczego nie Wielka Stopa? Zaraz, a Święty Mikołaj?!

- Święty Mikołaj istnieje na sto procent - zapewniła ją Eve z uśmiechem. - Nie wiem, jak z resztą...

Zadzwonił telefon.

- To Luke - powiedziała do Jess i odebrała. - Co jest?

- Dowiedziałem się, że święcona woda pali demony. Może nam się przydać. Zdobędę kilka buteleczek, będziemy je nosić przy sobie na wszelki wypadek. To na razie wszystko.

- Masz więcej niż my. Nic jeszcze nie znalazłyśmy - przyznała Eve. - Ale wciąż szukamy.

- Ja też. Zaraz wracam do roboty Musimy zrozumieć, o co tu chodzi.

- Dla twojej wiadomości: uznaliśmy z Jess, że skoro demony istnieją, to święty Mikołaj też.

- Przynajmniej sprawiedliwie - skomentował Luke. - No, wracam do roboty.

Nie pamięta, że przed chwilą już to powiedział? - zastanowiła się Eve.

- Ja też.

Ale Luke się nie pożegnał. Ani ona. Przez chwilę oddychali w jednym rytmie, tak jak wtedy, na schodach, kiedy stali objęci. Dobrze było poczuć jego bliskość, nawet tak ulotną. Ciekawe, jak byłoby go pocałować?

Skąd się wzięła ta myśl? ! Przecież wcale nie chciała pocałować Luke'a. A może...?

- No to cześć - odezwał się w końcu.

- Cześć. - Eve rozłączyła się i zauważyła, że Jess gapi się na nią z uniesionymi brwiami.

- Co to było? - zapytała.

- Luke zadzwonił, żeby mi powiedzieć, że nie znalazł nic ważnego w tych dokumentach.

Brwi Jess powędrowały jeszcze wyżej.

- Czyli w zasadzie dzwonił po nic. Leci na ciebie - oznajmiła.

- Leci na połowę dziewczyn w szkole- przypomniała jej Eve.

- Wcale nie. Moje źródła donoszą, że nie umówił się na randkę od dwóch tygodni. Nawet z Briony chociaż jest ładna i nowa w szkole.

- Od całych dwóch tygodni? O rany! - zakpiła Eve.

- Tak, o rany, bo to przecież Luke. U podrywaczy dwa tygodnie liczą się za dwa miesiące. Eve się zaśmiała.

- Luke i ja tylko się przyjaźnimy I moim zdaniem jest świetny, że pomaga nam z tymi demonami. Ale to wszystko. - Poza tym, że myślała o całowaniu się z nim.

- Nie zauważyłaś, jak na ciebie patrzy? Wcale nie jak na przyjaciółkę ani jak na superlaskę. Leci na ciebie, wiem, co mówię.

Luke był dzisiaj przemiły, przyznała w duchu Eve. I tak dobrze było przytulić się do jego piersi. Czy on też to czuł? Chciał ją pocieszyć i uspokoić, ale czy mogło chodzić o coś więcej?

- Myślisz o tym. Wiesz, że mam rację - droczyła się Jess.

- Nie mam czasu myśleć o swoim życiu uczuciowym, kiedy dokoła dzieją się takie rzeczy - zaprotestowała Eve. - Muszę być gotowa do walki z... tym czymś. Pamiętaj, że jestem Wiedźmą z Deepdene!

- Moim zdaniem zawsze jest czas na myślenie

o chłopakach, ale to twoje życie. - Jess odwróciła się do komputera. - Niewiele mamy o atakach zwierząt. Skoro jesteś Wiedźmą z Deepdene, spróbujmy inaczej. Pierwsza wiedźma - to znaczy twoja prapraprababcia - podobno miała obsesję na punkcie demonów i umiała z nimi walczyć. Może powinniśmy dowiedzieć się więcej na jej temat.

- W książce, którą Luke znalazł w necie, nie było nic przydatnego, ale może znajdziemy coś gdzie in-dziej. Wpisz "Annabelle Sewall" i „Demondene”.

Jess wstukała wyrazy.

- Nic. To bardzo dziwne. Jeśli tam jesteś, demonie, wyłaż, dam ci ciastko! - Puknęła palcem w monitor, po czym odwróciła się do Eve i dokończyła szeptem:- A ty spalisz go na skwarę.

- Może spróbuj nazwisko i oba imiona. Na drugie miała Amelia - podpowiedziała Eve.

- Najpierw nic, a teraz za dużo. Annabelle Amelia Sewall... wychodzi za mąż. Awansuje. Zostaje aresztowana. Jest książka o Annabelle Amelii ale została napisana kilka lat temu i akcja dzieje się w Hollywood, więc... - Jess przewijała kolejne strony, mrużąc pod nosem. - O! To może być to. Nazwisko twojej babki występuje w innej książce, ale to nie powieść. Antologia pamiętników pisanych przez kobiety od 1650 roku do teraz. Jest fragment autorstwa Annabelle Amelii Sewall. Rok też się zgadza.

- To musi być ona! - krzyknęła Eve.

- Cholera. Na tej stronie trzeba zapłacić za dostęp.

Eve złapała torebkę i wydobyla swoją kartę American Express. Właściwie należała do niej tylko w takim sensie, że jej używała - tak naprawdę należała do rodziców. Minutę później

patrzyły już na skan fragmentu pamiętnika prapraprababki Eve. Eve pochyliła się nad ramieniem przyjaciółki i zaczęła czytać.

*20 marca*

*Minęło dwadzieścia pięć lat od śmierci mojego Percy'ego, lecz czasem odczuwam jego brak równie mocno jak w pierwszych dniach po tym, gdy odebrało mi go Złe. Moje Zdolności nie były jeszcze w pełni rozwinięte. Nie, to nieprawda. Brakowało mi doświadczenia i dlatego nie zdołałam posłużyć się nimi by go uratować. Gdyby dzisiaj Demon przybył wydrzeć mi ukochanego męża, tuszę, że pokonałabym go w boju.*

*Lecz takie rozważania są nierozumne. Przeszłość się dokonała, próżny żal. Muszę wciąż czuwać, muszę wsłuchiwać się w Ciemność. Muszę dbać o swo-je Zdolności, uczyć się nowych sposobów użycia ich w imię Boga. Jedyne ograniczenia tkwią we mnie; gdyż moc Daru jest bezgraniczna.*

*Percy odszedł. Spędziłam z nim zbyt krótki czas -mniej niż jeden cykl pór roku. Jednak zawsze będą inni, których muszę chronić, których mogę nie kochać, którzy mogą bać się mnie i nienawidzić, lecz zasługują, by mój Dar, jeśli tym właśnie jest, zapewni im bezpieczeństwo. W dniu dzisiejszym, dniu dla mnie świętym, ślubuję, że ja, Annabelle Amelia Se-spali, będę nadal bronić ich przed Złem, które tak często nawiedza tę wioskę.*

- Jakie to smutne - powiedziała Eve cicho, kiedy skończyły czytać. - Jej mąż umarł niecały rok po ślubie.

- Biedna Annabelle. Jak myślisz, czy miała chociaż jedną przyjazną duszę? Kiedy twój tata o niej opowiadał, miałam wrażenie, że wszyscy we wsi się jej bali. To samo napisała w pamiętniku!

- Nic dziwnego, w kółko mówiła o demonach -Przypomniała jej Eva. - Ludzie wiedzieli, że ma na ich punkcie świra. To mocno zawęży krąg potencjalnych przyjaciół.

- Nie przejmuj się. Możesz gadać o demonach, ile chcesz. Ja sobie nie pójdę - zapewniła ją Jess.

- Dzięki. - Eve poczuła, jak jej ciało zalewa fala ciepła. Wrażenie było takie, jak wtedy kiedy budziła się jej moc. Moc przyjaźni, pomyślała i uśmiechnęła się do Jess. - Ciekawe, co jeszcze nauczyła się robić ze swoją mocą.

- Wiem! - wykrzyknęła przyjaciółka. - Miała ten dar co najmniej od dwudziestu pięciu lat, to znaczy od kiedy zginął jej mąż. I wciąż uczyła się nowych sposobów używania magii!

Odwróciła się na krześle i spojrzała Eve w twarz.

- No co? - zapytała Eve po chwili.

- Myślę, co mogłabyś zrobić ze swoją mocą. Wiemy, że można jej używać do innych celów niż tylko wysadzanie milusich demonów w powietrze.

- Wiemy...? - Eve się zastanowiła. - Chodzi ci o zapalanie świeczek? Są na to prostsze sposoby i mniej potem sprzątanania.

- Nie mówię o świeczkach, głuptasku! Pamiętasz, jak miałam te straszne koszmary, kiedy demony Mala próbowały obluzować moją duszę, żeby mógł ją wyssać?

Eve nie mogłaby nigdy zapomnieć widoku przyjaciółki wijącej się w ataku paniki.

- Pewnie, że pamiętam.

- Dotknęłaś mnie i koszmary zniknęły. To jedna z rzeczy, do których możesz użyć swojej mocy.

- Moc była wtedy inna - przyznała Eve. - Jakby bardziej miękka. Jak fale, a nie jak pocisk.

- Masz różne ustawienia. Jak suszarka czy coś. - Jess zachichotała, po czym zrobiła poważną minę, jaka rzadko pojawiała się na jej twarzy. - Kto wie, co naprawdę możesz zdziałać, Eve? Robiłaś już niesamowite rzeczy, ale może potrafisz o wiele więcej.

Eve pomyślała o świetlistym zbiorniku mocy, który w sobie nosiła. Poczowała, że Jess ma rację. Nie wiedziała, do czego naprawdę zdolna jest moc. Ani do czego ona sama jest naprawdę zdolna.

## *Rozdział 7*

Zacznijmy od kilku pajacyków! - krzyknęła Vic tak, jakby pajacyki były najbardziej ekscytującą z rozrywek. Pozostałe cheerleaderki wykonały polecenie -posłusznie, choć bez przesadnego entuzjazmu.

Eve uśmiechnęła się, patrząc na nie z drugiego końca boiska. Kiedy nie musiała w tym uczestniczyć, przyglądanie się trenującym koleżankom z wysokości ławek było nawet przyjemne. Nienawidziła ćwiczyć w szkole i spływać potem.

Vic poprowadziła intensywną rozgrzewkę, po której dziewczyny podzieliły się na małe grupki. Eve zeszła z ławki i zbliżyła się do Jess, Vic i Jenny. Miały wracać do domu razem z

Jess, kiedy ta skończy trening. Żadna nie zostawała sama na boisku. Wszystkie za jedną - ta zasada obowiązywała koleżanki bez wyjątków.

- No i co? - zapytała Eve.

- Czekamy na trenerkę - odpowiedziała Victoria. - Wiesz, że postawiłaby na głowie cały ten chleik, gdyby któraś z nas się spóźniła.

- Święta prawda - zaśmiała się Jess.

- A gdzie właściwie jest trenerka? - chciała wiedzieć Rose Makishimia, która właśnie dołączyła do ich grupki.

- Jeszcze w gabinecie. Przysłali nowe kostiumy, ale są pomyłki w rozmiarach - wyjaśniła Vic.

- Ktoś w obsłudze klienta dostanie za swoje.

- Dobrze - powiedziała Rose. - To znaczy, niedobrze, że dostanie, dobrze, że wiemy, gdzie jest pani Leonard. Bałam się, że...

Splotła i zacisnęła palce.

- Wiem. - Jenna zadrżała demonstracyjnie. - Ciągłe myślę, kiedy to się powtórzy.

- Nie „kiedy”, tylko „czy” - wtrąciła Eve, mimo że jej też wydawało się, iż kolejny atak to kwestia czasu. Dlaczego to stworzenie miałoby się zadowolić dwiema ofiarami?

- Racja, „czy” - zgodziła się Jenna. - Chociaż możliwe, że są już trzecie zwłoki.

- Tutaj? - pisnęła Rose. Jenna kiwnęła głową.

- Znacze Dziwaczkę?

Przytaknęły. Każdy w mieście znał Dziwaczkę. Mieszkała w zrujnowanej rezydencji przy Elm Street. Nigdy nie wychodziła, zakupy zamawiała do domu. Bały się jej wszystkie małe dzieciaki, a nawet niektóre duże.

- Moja starsza siostra zna faceta, który zwykle przynosi jej zakupy. Zawsze kazała mu je zostawiać na ganku. Kilka dni temu był u niej z dostawą. Złożyła stałe zamówienie, brała te same produkty co tydzień - mówiła Jenna. - No więc kiedy podszedł do domu, poczuł straszny smród. Jakby zgniłe mięso.

- Dziwaczka?! - krzyknęła Jess.

Jenna była wyraźnie niezadowolona, że ktoś jej przerywa.

- Nie. Ale jej zakupy z zeszłego tygodnia leżały na ganku i całe mięso się popsuło. Policja pewnie szuka teraz jej ciała. Według mnie dopadło ją to zwierzę.

Pewnie, pomyślała Eve. Jej zdaniem „pewnie” oznaczało wielką, nadmuchaną plotę, która okaże się wielką ściemą.

- W szkole mojej kuzynki, w Syracuse, też zdarzył się taki atak. Jak wtedy z Kyle'em. Dziewczyna wracała po lekcjach i nie dotarła do domu. - Vic ściszyła głos. - Na całym ciele miała ślady zębów. Policja w Syracuse podejrzewa, że to mógł być kanibal.

- Blee! - wykrzyknęła ze wstrętem Jess.

- Kanibale istnieją naprawdę - stwierdziła Vic. - Słyszałam, że jeden facet dał ogłoszenie w sieci, że szuka kobiety, która wytnie mu kawałek mięsa z łydki i poda na obiad. Chciał sam siebie zjeść!

- To megaobrzydliwe. - Rose się skrzywiła. - I pewnie też nieprawdziwe - zauważyła Eve. Przynajmniej taką miała nadzieję.

- Może. A może nie - powiedziała Vic

- A co z Dziwaczką? - Rose odwróciła się do Jenny - Czy...

- Gdzie trenerka? - przerwała jej Jenna. - Tak długo ochrzania tego faceta od kostiumów? Zaczynam się bać.

Założyła ręce i zacięła pocierać ramiona.

- A jeśli coś ją dopadło między szkołą a boiskiem? Wiecie, coś takiego... - Rose rozczapierzyła wygięte palce jak szpony i machnęła nimi w powietrzu.

- Pójdę sprawdzić - zaproponowała Eve. Jeszcze chwila, a wśród cheerleaderek wybuchnie zbiorowa histeria. Poza tym jeśli to stworzenie rzeczywiście grasowało po szkole, tylko Eve miała szansę stanąć z nim oko w oko i przeżyć.

Poszła przez boisko w kierunku pobliskiej szkoły. Skręcając obok ławek naprzeciwko tych, na których siedziała wcześniej, usłyszała wysoki krzyk. Pobiegła z powrotem na boisko. Wszystkie cheerleaderki pędziły w jej stronę jak spłoszone konie, piszcząc, płacząc i wyjąc ze strachu.

- Jest tam jeszcze?! - krzyknęła jedna.

- Nie wiem. nie wiem, biegnijmy do środka! - wołała Jenna.

Jess złapała Eve za ramię i pociągnęła ją w stronę budynku.

- Co się stało?

- To miało twarz! - wrzasnęła Jess i przyspieszyła. Eve potknęła się, próbując dotrzymać jej kroku.

- Czekajcie! Tob szatnia chłopaków! - zawołała.

Ale było już za późno. Victoria otworzyła drzwi i cała gromada cheerleaderek wpadła do środka jak tsunami.

- Wiedziałem, że kiedyś to się zdarzy! - krzyknął Eli Belfer, bosy i ubrany tylko w bluzę od dresu i bokserki we wzór czerwonych i różowych buziaczków. - Marzyłem o tym!

Luke podbiegł do dziewczyn.

- Co się dzieje? - zapytał, ściągając sznurek dresowych spodni. Nie miał koszulki.

- Tam jest to zwierzę! To, które zabiło Kyle'a i panią Taylor! - wyrzuciła z siebie Vie.

- Ono nawet nie... ono miało twarz! - dodała Jess. Powtarzała to w kółko. Eve nie wiedziała, o co jej chodzi.

- Dziewczyny, dziewczyny. Nie musicie wymyślać takich historii, jak chcecie tu wejść - odezwał się Bill Salvatore. - Rozumiemy, że was skręcało, żeby na nas popatrzeć.

- Nie, to wszystko prawda - powiedziała Victoria. - Gdybyśmy chciały popatrzeć, poszłybyśmy do najbliższego college'u. Tam są przynajmniej dorośli faceci.

- Naprawdę coś widziałyście? - zapytał Dave z jednej z ławek. Jego twarz była niemal szara. Eve czuła, że myśli o Kyle'u.

- Tak! - odpowiedziały trzy lub cztery dziewczyny naraz.

Eve wiedziała, że musi natychmiast stamtąd wyjść. Napotkała spojrzenie Luke'a. W następnej sekundzie oboje byli już za drzwiami.

- Idę z wami! - zawołała Jess, wybiegając z szatni. Korytarz rozbrzmiał gwarem głosów, jakby cała drużyna futbolowa i wszystkie cheerleaderki ruszyli ich śladem.

- Gdzie to było? - krzyknęła Eve poprzez pasma włosów, które uderzały ją w twarz jak bicze.

- Koło ostatniego słupka. Uważaj! - ostrzegła ją Jess. - Jest wielkie. Jak koń. Ale włochate jak pies. I ma twarz!

Luke zahamował przy słupku i zaczął obserwować okolicę! Przyjaciółki zatrzymały się obok niego i też się rozejrzały.

- Poszło sobie? Chyba już poszło - szepnęła Jess bez tchu. |

- Może wystraszyło się tego pisku i wrzasku - zażartował Luke. - Ja się wystraszyłem, jak wpadłyście do szatni.

Eve zerknęła na niego, mimo woli zatrzymując wzrok na szerokich ramionach i płaskim, umięśnionym brzuchu. Naprawdę był baaardzo... Nie teraz! - skarciła się i z trudem oderwała wzrok od nagiej piersi Luke'a. Powoli obróciła się w miejscu, wypatrując zwierzęcia. Pozostali też kręcili się po boisku i rozglądali na wszystkie strony.

- Jess, mówisz, że było wielkie jak koń, ale włochate jak pies? - zapytał Luke z powątpiewaniem.

- Aha. I miało straszną twarz. Nie pysk jak u psa, tylko trochę jakby małpią. I czerwone oczy! „Pewnie...” - Eve przypomniała sobie nagle wcześniejszą rozmowę z cheerleaderkami.

- Jess, a może... Przedtem straszyłyśmy się tymi okropnymi historiami o Dziwacze i kanibalach, więc może zobaczyłyście po prostu dużego psa, ale byłyście przestraszone i...

- Nie - zaprzeczyła Jess bez wahania. - To nie był pies.

- Tu nic nie ma! - zawołał Bill ze środka boiska. Tak jak mówiłem. Chciały obejrzeć nasze boskie ciała, tylko wstydziły się powiedzieć.

- Wcale się nie wstydzę - stwierdziła Jenna głośno, pochyliła się i uszczypnęła go w tyłek. - Masz niezłą pupcię.

- Któraś chce sprawdzić moją? - krzyknął Eli. - Udostępniam tyłek do szczypania, ściskania i cokolwiek chcecie. Tylko stańcie w kolejce. Proszę się nie pchać. Dla każdej wystarczy.

- Naprawdę tu było - zapewniła Jess Eve i Luke'a. - I było... po prostu nie ma takich zwierząt. Czerwone oczy. Płonące, jakby w środku palił się ogień.

- Ja ci wierzę - zapewniła ją Eve. Luke kiwnął głową.

Mieli już pewność. W mieście pojawił się kolejny demon.

- Piątkowy wieczór. Ho, ho - mruknęła do siebie Eve, siadając w samochodzie obok mamy. Postanowili, ona, Luke i może także Jess - która do tej pory nie przekonała rodziców, żeby pozwolili jej wyjść z domu - spotkać się, żeby wspólnie poszukać informacji i poćwiczyć magiczną moc. Luke naprawdę nakręcił się fragmentem pamiętnika prapraprababki Annabelle. Chciał jak najszybciej się przekonać, co jeszcze potrafi Eve.

W piątkowe wieczory Eve, Jess i pozostałe dziewczyny wybierały się zwykle na „łowcy” - zbierały się całą grupą i robiły to, na co akurat miały ochotę. Jednak teraz, po śmierci Kyle'a i odkryciu ciała pani Taylor, Deepdene zamarło. Mieszkańcy ograniczyli się do koniecznych czynności: zaglądali na chwilę do sklepu spożywczego albo apteki, niemal nikt nie chodził do restauracji, do kina albo na spotkanie ze znajomymi.

Wszyscy byli zbyt wstrząśnięci albo za bardzo się bali, żeby wychodzić z domu.

- Ładnie wyglądasz - zauważyła mama, podnosząc brwi. - Tak ładnie, że zaczynam się bać następnego wyciągu z karty.

- Nie poszalałam w tym miesiącu - uspokoiła ją Eve. Pogładziła puszysty rękaw nowego wrzosowo--szarego swetra. Nie mogła się oprzeć, kiedy zobaczyła go na wystawie jednego ze sklepów przy Main Street. Szalowy kołnierz sprawiał, że dzianina układała się idealnie, podkreślając figurę.

- Możesz kupować, co chcesz, jeśli tylko nie zaniedbasz nauki. Musisz się skupić na...

- ...średniej, żeby przyjęli mnie do dobrego college'u - dokończyła Eve z westchnieniem. Od kiedy przed kilkoma miesiącami zaczęła liceum, podobną rozmowę odbyły już wiele razy. Włączyła radio w nadziei, że mama zrozumie aluzję. Nie musiały znowu rozmawiać o stopniach i szkole. Chyba się udało - zamiast ją pouczać, zaczęła nucić piosenkę.



Eve nie mogła powstrzymać uśmiechu na myśl, jak zareagowałyby na wiadomość, że w czasie, który powinna poświęcić na naukę, jej córka nie zajmuje się zakupami, tylko demonami.

Z tym demonem poradzę sobie o wiele szybciej niż z Malem, pomyślała. Po pierwsze, przynajmniej w części jest psem, więc nie może być tak sprytny i przebiegły. Eve rozprostowała palce. Z czymkolwiek wyskoczy piesek, była gotowa do walki. Panowała nad swoją mocą znacznie lepiej niż ostatnim razem, kiedy musiała zabić demona.

Tylko nie kozacz, skarciła się w duchu. Demon to zawsze demon. A w każdym razie dwoje ludzi już nie żyje.

Poczuła niemiły ucisk w żołądku. Zginęli ludzie. Wiedziała, że Jess i Luke będą chcieli towarzyszyć jej podczas walki. Ale przecież nie mieli magicznej mocy. Nie umiała sobie wyobrazić swojego świata bez Jess. Była przy niej niemal w każdej ważnej chwili jej życia. A Eve nigdy nie opuściła Jess.

I Luke... Nie przyjaźnili się od dawna, ale wołała nawet nie myśleć, jak wielką poniosłaby stratę, gdyby go zabrakło. Więc w ogóle o tym nie myśl, powiedziała sobie. Pomyśl o czymś dobrym.

Pierwszą dobrą rzeczą, jaka przyszła jej do głowy, był znowu Luke. Luke, który na nią leci. Czy Jess ma rację? Naprawdę mu się podoba?

Kiedy zaczęła się nad tym zastanawiać, doszła do wniosku, że ostatnio Luke częściej na nią patrzy. Ale może dlatego, że Wiedźma z Deepdene wkrótce znów musi stanąć do walki, więc Luke po prostu się o nią martwi.

Wczoraj przed gabinetem dyrektorki trzymaj ją w ramionach. Ala wtedy nie chodziło o nią. Chciał pocieszyć kogoś, kto bardzo się boi i jest wstrząśnięty. A kiedy to już się stało, oboje poczuli się naprawdę dziwnie.

A jednak... na wspomnienie tej chwili poczuła w całym ciele falę ciepła. Chciałaby zostać w jego ramionach na zawsze. Czy tylko dlatego, że była przerażona? Nie próbujesz ustalić, czy ci się podoba, tylko czy ty mu się podobasz, stwierdziła. Kiedy poznała Luke'a, po tygodniu wiedziała już, że nie będzie jej się naprawdę podobał: był podrywaczem, a zakochać się w podrywaczu to prosty przepis na złamane serce.

Ale jeśli na ciebie leci, przestanie podrywać inne, zaszeptał jej w głowie cichutki głosik.

- Podrywacze się nie zakochują - powiedziała Eve na głos.

- Co takiego? - zdziwiła się mama. - Nie, nic. - Eve nie mogła przyznać się do tych myśli, jeśli chciała ocalić resztki spokoju. Zdaniem mamy stan zakochania właściwie likwidował do zera szanse na dobrą średnią i dobry college.

Skręciły w Margery Lane i mama zatrzymała samochód przed parafią. - Baw się dobrze.

- Obiecuję, - Eve wysiadła i poszła w kierunku kościoła. Tam postanowili się spotkać: skoro po mieście grasował demon, każda dodatkowa ochrona była nie do pogardzenia.

Jednak zbliżając się do bezpiecznego schronienia, strzeżonego przez gargulce, Eve poczuła, że coś jest nie tak. Nie słyszała kroków, ale przysięgłaby, że ktoś - lub coś - idzie jej śladem. I nie spuszcza jej z oka.

Szybko zerknęła przez ramię, ale nie zauważyła nic oprócz gęstniejących cieni. Denerwujesz się, bo robi się ciemno, uspokoiła się. I te cienie... demony Mala czasem przybierały postać cieni.

Już prawie jesteś na miejscu. Była w połowie kościelnego dziedzińca. Próbowwała skupić się na Luke'u, żeby odgonić złe myśli.

Wczoraj, kiedy poszli do Java Nation, wiedział, że Eve ma ochotę na czekoladę. A więc patrzy na nią uważnie. Jeśli chłopak zauważa takie rzeczy, zwykle znaczy to, że dziewczyna mu się podoba. Ale Luke należał do tych podrywaczy, którym podoba się każda dziewczyna, którą podrywają.

Niepokojące wrażenie nie znikło. Właściwie było nawet silniejsze. Nikogo tam nie ma, powiedziała sobie. Chciała obejrzeć się jeszcze raz, ale nie zrobiła tego. Za bardzo by się zdenerwowała.

Niemal w chwili, kiedy o tym pomyślała, usłyszała szybkie kroki za plecami. Bardzo szybkie. Nim zdążyła krzyknąć albo się odwrócić, coś zatkało jej usta, a wokół szyi owinęło się mocne ramię. Z trudem złapała oddech.

Podeszwy jej butów ślizgały się po kamiennych płytach, kiedy napastnik pociągnął ją za sobą. Wierzgnęła, próbując się uwolnić, ale uścisk nie osłabł. Ależ to coś było silne! Przez głowę Eve przemknął obraz -jej ciało pokryte śladami szponów i kłów, bez kropli krwi w żyłach.

Nic z tego. Zebrała wszystkie siły i wymierzyła cios łokciem. Napastnik stęknął, a ramię, otaczające jej szyję, nieco zwiotczało. Przekręciła głowę i zdołała wbić tępy w jeden z palców, które zasłaniały jej usta. Gryzła, aż poczuła słona wy smak krwi. To coś miało palce - więc nie mógł to być pies ze szkolnego boiska. Chyba że umiał zmieniać kształt, tak jak Mal i inne demony.

Udało jej się wyrwać z uścisku i odskoczyć. Stwór syknął z wściekłością. Eve odwróciła się i wyciągnęła ręce.

Zobaczyła Płaszczowatego. Stał o dwa metry od niej, gotując się do ataku. Płaszczowaty? Ten reporter? Jest demonem? Stale kręcił się w pobliżu - na pogrzebie, w kawiarni, w szkole. Dlaczego wcześniej się nie domyśliła?

Mężczyzna powoli zaczął się zbliżać. Eve gwałtownie wciągnęła powietrze. Poczwała nagły strach. Ale nie mogła sobie na to pozwolić. Odepchnęła wszystkie myśli, zacisnęła powieki i skupiła się na mocy. Magiczna siła narastała w niej, coraz jaśniejsza, jaśniejsza niż księżyc. Kiedy wypełniła całe ciało, od stóp do głowy i rąk, Eve, krzycząc ze strachem i złością, rzuciła dwa ogniste pociski.

-Kiedy otworzyła oczy, Płaszczowaty padał na ziemię. Odsunęła się o krok. Z osmalonego płaszcza buchały kłęby dymu, a reporter wił się i skręcał. Udało mu się odwrócić głowę w jej stronę. Jego oczy błyszczały nienawiścią i wściekłością. Eve też była wściekła. Te demony! Dlaczego nie mogą po prostu zwinąć się i umrzeć?

Znów wyrzuciła przed siebie ramiona, celując w Płaszczowatego. Ognista błyskawica z czubków jej paków skoczyła łukiem jak zmija i uderzyła w reportera. Zawył, kiedy trenz zajął się ogniem. Zasłużyłeś sobie, pomyślała mściwie Eve. Ty obrzydliwco!

Płaszczowaty poturlał się, żeby zduścić ogień. Drugi strzał nie zabił go - nic z tych rzeczy. Po chwili stał już na nogach. Sięgnął za plecy i wy dobył paskudnie wyglądający miecz. Poderwał go nad głowę.

Nim zdążył zrobić kolejny ruch, Eve znów użyła mocy. Uniesione elektrycznością włosy rozszalały się wokół jej twarzy jak burza. Płaszczowaty zasłonił się mieczem przed błyskawicami o pomarańczowych jęzorach i zaśmiał się, kiedy odbiły się od stali i rozpadły w deszcz iskier.

Eve gwałtownie opuściła ramiona i strzeliła w nogi przeciwnika. Opadł na ziemię i przetoczył się, odbijając kolejny ognisty pocisk.

Dobrze. Ciekawe, jak teraz sobie poradzisz, pomyślała, kiedy stanął na równych nogach. Tym razem wyrzuciła błyskawice, rozkładając ramiona, tak że spadły na niego niemal jednocześnie z różnych stron.

Jęknął z bólu, kiedy jedna musnęła go w ramię, ale resztę zdołał przejąć, pochylając się błyskawicznie do przodu, potem wyginając do tyłu i poruszając mieczem z niewiarygodną szybkością. Ostrze zapłonęło żywą czerwienią.

Może uda jej się stopić miecz? Czy to w ogóle możliwe? Pamiętaj o Annabelle. Wszystko jest możliwe.

Może... może, gdyby użyła całej mocy. Ale teraz zasoby niemal się wyczerpały. Eve wzięła oddech, zebrała resztki sił i strzeliła ostatni raz. Nie celowała w Płaszczowatego, tylko w miecz. Ogniste błyskawice z trzaskiem uderzyły w stal i rozsypały się w chmurę iskier.

Nie zamierzała się poddać. Wypuszczała pociski tak długo, aż z czubków palców zaczęły wyskakiwać już tylko blade ogniki, tak słabe, że znikwały, nim trafiły w Płaszczowatego. Moc się wyczerpała. Eve nie mogła dłużej walczyć.

Mogła zrobić tylko jedno. Uciec. Odwróciła się i pobiegła do kościoła. Był tak blisko. Jeśli uda jej się wpaść do środka... Przyspieszyła. Dlaczego włożyła te modne kozaczki zamiast zwykłych butów? Słyszała, że Płaszczowaty ruszył za nią. Najwyraźniej rozsądnie wybrał obuwie. Siłą rozpędu wpadł na Eve i przycisnął ją do kościelnych wrót. Ból rozszedł się po wszystkich kościach. Stęknęła, kiedy powietrze uciekło jej z płuc.

Płaszczowaty uniósł miecz wysoko nad głowę. Nie miała już ani odrobiny mocy. Próbowала jeszcze raz go zaatakować, ale poczuła tylko łaskotanie w czubkach palców.

Miecz opadł. Eve krzyknęła. I nagle okazało się, że leci na ziemię - przewraca się, nim ostrze zdążyło ją dotknąć. Leżąc, zobaczyła nad sobą Luke'a. W ostatniej chwili otworzył wrota. Na czworakach wczołgała się do wnętrza kościoła.

- Zostaw ją! - rozkazał Luke, stając między Płaszczowatym, a Eve.

- Z drogi, mały! - wrzasnął Płaszczowaty. - Muszę zmiażdżyć tego demona!

## *Rozdział 8*

Luke rzucił się na mężczyznę, chwycił go za ramię i szarpnął z całej siły. Facet ledwie drgnął. Był mocniejszy, niż się wydawało. Ale Luke musiał wyrwać mu miecz, zanim coś stanie się Eve.

- Ona nie jest demonem, kretynie! - wrzasnął. - Nie daj się zwieść pozorom! To zło wcielone!

Jego słowa nie miały sensu - cała ta sytuacja była bezsensowna - lecz Luke próbował coś z tego zrozumieć. Gość najwyraźniej nie jest reporterem i uważa Eve za demona. Ale dlaczego w ogóle wierzy w demony? Kim tak naprawdę jest? Nie, nieważne...

- Jesteśmy na poświęconej ziemi! - wybuchł Luke. - To kościół! Patrz na te gargulce! Gdyby była demonem, nie mogłaby tutaj wejść!

Przez twarz Płaszczowatego przemknął cień wątpliwości. Zawahał się. Luke skorzystał z okazji, puścił jego ramię, chwycił Eve, pomógł jej wstać i wciągnął ją dalej w głąb świątyni.

- Patrz! Jest w kościele! W środku! Płaszczowaty opuścił miecz. Ale go nie schował.

- Ma potężną moc. Jeszcze nigdy nie widziałem tak odpornego demona. - Popatrzył na Eve, a potem rozejrzał się po kościele. - Ale i ja mam swoje moce.

Wyczuwam demony, coś mnie do nich przyciąga. Wytropiłem ją i zamierzam skończyć z tą masakrą, którą rozpoczęła. Eve sapnęła.

- Nikogo nie zabiłam. - To nieprawda! - zawołał Luke do Płaszczowatego. - Jak mam cię przekonać? Odpowiedź sama pojawiła się w jego głowie. Pociągnął Eve do chrzcielnicy, która stała przed drzwiami do zakrystii, nabrał w obie dłonie święconej wody i wylał ją dziewczynie na głowę.

- No co ty! - zaprotestowała oburzona i mokra Eve.

- Nie pali jej, widzisz? Święcona woda jej nie pali. Więc nie może być demonem!

Płaszczowaty zmarszczył brwi. Jego twarz wyrażała całkowite zaskoczenie. Nim zdążył otworzyć usta, do kościoła wpadła Jess. Widząc ich przy chrzcielnicy, stanęła jak wryta.

- O Boże, coś ty zrobił z jej włosami?! - krzyknęła. Luke parsknął niestosownym, niemal histerycznym chichotem. Jess zagapiła się na niego, po czym przeniosła wzrok na Płaszczowatego, który wciąż trzymał w ręce obnażony miecz. - O co tu w ogóle chodzi?

Tylko Jess zadałaby te pytania w takiej kolejności, pomyślał Luke.

Eve podbiegła do przyjaciółki i odciągnęła ją od Płaszczowatego.

- To właśnie chciałabym wiedzieć. Kim jesteś, skąd się tu wzięłeś i - no właśnie - dlaczego chciałeś mnie zabić?

- I po co ci ten miecz? - dołączył Luke. Płaszczowaty nie odpowiedział na pytanie Jess.

Nawet na nią nie spojrzał. Nie spuszczał oczu z Eve.

- Nie ruszaj się - rozkazał. Odszedł w kąt kościoła, wyciągając z kieszeni komórkę. Luke usłyszał, jak mówi coś cichym, gorączkowym głosem.

- Chyba nie ma sensu przypominać temu psycho-lowi, że w kościele nie wolno używać komórek - westchnął. Chciał rozładować napięcie, ale Eve i Jess się nie roześmiały.

Oczy Eve lśniły wściekłością. Próbowwała odgarnąć mokre włosy z twarzy.

- Każe mi się nie ruszać! Akurat posłucham! Co z nim zrobimy? Wszedł do kościoła, więc sam nie jest demonem. Chociaż zachowywał się zupełnie jak demon! - Odwróciła się do Luke'a. - Przy okazji, dzięki, że mnie uratowałeś. Tylko dlaczego musiałeś jednocześnie zniszczyć mi fryzurę?

- Mokre loki bardzo trudno opanować - dodała Jess.

- Dla mnie wyglądasz jak zawsze - zażartował Luke. Złapał kosmyk włosów i, zakładając go Eve za ucho, kostkami palców musnął jej policzek. Poczł, jakby prąd elektryczny popłynął z ciała Eve i przyspieszył rytm jego serca. Co to było? Nigdy nie czuł czegoś takiego, kiedy dotykał innych dziewczyn. Może to jej moc...? Albo...

Huk kroków Płaszczowatego przepędził z jego głowy myśli o Eve.

- Proszę nam to wytłumaczyć. Zaczynając od miecza - rozkazała Jess, biorąc się pod boki. Jej niebieskie oczy świeciły jak latarki.

- I dlaczego tym mieczem próbowałeś zabić Eve?-dodał Luke.

- Zabić? Próbowałeś... zabić... Eve? - Każde słowo Jess wypowiadała coraz głośniej.

- Nic mi nie jest - uspokoiła ją Eve. - Naprawdę.

- Nie o to chodzi - zwrócił się do niej Luke. - To znaczy, oczywiście, że to jest najważniejsze, ale chcę, żeby on wreszcie odpowiedział nam na pytania.

- I to na wiele pytań - przyłączyła się Eve, opierając dłonie na biodrach.

Płaszczowaty westchnął.

- Zdaje się, że jestem wam winien wyjaśnienie.

- Jeszcze jak - mruknął Luke.

- Nazywam się Willem Payne. Należę do... czegoś w rodzaju stowarzyszenia. Malleus Diabolus. Mówimy na nie: Zakon. Polujemy na demony i zabijamy je. To główny cel Zakonu. Wielu członków jest gotowych oddać życie w walce z tymi kreaturami.

- Niby jesteś w jakimś klubie pogromców demonów? - zapytała Jess sceptycznie.

- Zakon powstał tysiące lat temu. Od tysiącleci trzymamy zło w ryzach - odparował Payne. Wydawał się nieco urażony. Eve popatrzyła na Luke'a jakby mówiła: „Aha, akurat”. Luke kiwnął głową. Najwyraźniej Zakonowi nie udało się utrzymać w ryzach całego zła. Na przykład Malphasa, Księcia Piekieł, który wypelzł spod ziemi w samym środku Deepdene.

- Dowiedzieliśmy się o śmierci Kyle'a Rakoffa -ciągnął Payne. - Sposób, w jaki dokonano zbrodni, pozwala nam podejrzewać atak demona. Zostałem wybrany, żeby przyjechać do Deepdene, zbadać sprawę i, jeśli to konieczne, zabić tę kreaturę. Nietrudno było wtopić się w tłum. Wszyscy uznali mnie za jednego z reporterów.

- Więc jest cała grupa ludzi, którzy walczą z demonami? - zapytała Eve. Wyglądało na to, że taka myśl z trudem mieści się jej w głowie. Luke też nie mógł w to uwierzyć. Ale świadomość, że są gdzieś ludzie, którzy wiedzą o istnieniu demonów, wiedzą, z czym przyszło im tu walczyć - to była ulga. On, Eve i Jess poruszali się właściwie na oślep, gromadząc przypadkowe strzępki informacji, takie jak ta o działaniu święconej wody.

- Dobrze. Świetnie. Popieram zabijanie demonów. Jestem w stu procentach za. Chcesz pomóc w polowaniu na demona, który zabił Kyle'a. Super. Ale dlaczego goniłeś Eve? Skąd ci przyszło do głowy, że jest demonem?

- Myślałeś, że Eve jest demonem?! - wrzasnęła z oburzeniem Jess.

- Członkowie Zakonu potrafią wyczuwać demony. Prawdę mówiąc, na tym talencie opiera się istnienie Zakonu. Dzisiaj poczułem, jak coś ciągnie mnie do tej dziewczyny. Po raz pierwszy znalazłem się dość blisko - wyjaśnił Payne. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że ona jest człowiekiem.

- Ta dziewczyna stoi przed tobą, wiesz? - warknęła Eve.

Payne pochylił przed nią głowę.

- Przepraszam, że cię zaatakowałem. Zmysł wykrywania demonów nigdy jeszcze mnie nie zawiódł. Nie mogę zrozumieć, co się stało.

- To, że niemal przerobiłeś mnie na kebab tym swoim mieczem! - zawołała Eve.

- A tak w ogóle: o co chodzi z mieczem? - chciał wiedzieć Luke. Teraz, kiedy wreszcie miał szansę mu się przyjrzeć, zauważył, że ostrze pokrywają symbole o archaicznym wyglądzie, a na rękojeści wyrzeźbiono rząd demonich głów.

- To święta broń do zabijania demonów. Została pobłogosławiona przez jednego z najświętszych. Istniało tylko trzynaście takich mieczy, lecz ostatnio trzy zostały zniszczone. Według wiedzy Zakonu tylko tym mieczem można zabić demona. - Zerknął na Eve. - Choć może to nieprawda. Ten ogień, którego dzisiaj użyłaś przeciwko mnie, to broń przeciwko mrocznym istotom?

- I to jeszcze jaka - oznajmiła Jess. - Myślałeś, że Eve jest demonem, a to ona zabija demony. Jest bohaterką!

Luke się uśmiechnął. Uwielbiał Jess.

- Tak wiele muszę się od ciebie dowiedzieć. Jak działają twoje siły... jakie masz doświadczenia z demonami... - Payne zwrócił się do Eve. - Ale najpierw muszę zrozumieć, dlaczego mój zmysł zaprowadził mnie do ciebie. Właśnie doniosłem o wszystkim przywódcom naszej grupy. W całej długiej historii Zakonu nie zdarzyło się, żeby zmysł wykrywania demonów tak zawiódł.

Eve milczała. Luke rozumiał dlaczego. On też nie był pewien, czy mogą zaufać Payne'owi, chociaż bardzo chciał usłyszeć wszystko, co tamten wie o demonach.

Payne popatrzył na Eve.

- Powiedziałem prawdę. Przeprosiłem ze szczerego serca. Czuję się ogromnie zawstydzony, że niemal zabiłem człowieka.

- W porządku. Chyba w porządku - odpowiedziała Eve, marszcząc czoło.

- Rozumiem, że się wahacie, czy mi zaufać. Jednak w waszym mieście wciąż grasuje demon, a zanim go znajdę i zniszczę, muszę wiedzieć, dlaczego zmysł wskazał mi ciebie. Możliwe, że tylko idąc twoim śladem, dotrę do prawdziwego demona. - Payne wreszcie schował miecz do pochwy i zrobił krok w stronę Eve. - Potrzebuję twojej pomocy. Inaczej demon zabierze kolejne niewinne życie.

Eve skrzyżowała ramiona i nie spuszczała oczu z Payne'a, kiedy ten czytał dokumenty, które znaleźli w kościele. Luke przyniósł je z parafii. Nie wiedziała, czy powinni je pokazywać Payne'owi. Skąd mieli wiedzieć, kim tak naprawdę jest? Może starożytny zakon pogromców demonów to tylko bajka? Ale - z drugiej strony - zginęło już dwoje ludzi. Jeśli Payne mógł im pomóc w zabiciu demona, musieli z nim współpracować. Podeszła Jess.

- Włożyłaś ten świetny nowy sweter. A w tych legginsach masz nogi do nieba - szeptęła.

- No i? - odpowiedziała Eve również szeptem, wciąż patrząc na Payne'a.

- No i tak się zastanawiam, czy to nie ma jakiegoś związku z Lukiem. Wyglądasz zabójczo. A w szkole byłaś ubrana inaczej.

- Co? No co ty! - Eve zapomniała ściszyć głos. Luke i Payne odwrócili się i na nią spojrzeli. - Nie, nic, nic. Nic się nie stało.

Jess chwyciła rękaw jej swetra i pociągnęła go w dół, po czym uśmiechnęła się z satysfakcją. Eve natychmiast zasłoniła ramię, ale wiedziała, że Jess zobaczyła, co chciała zobaczyć: ramiączko magicznego stanika, który imponująco przeobrażał jej drobne piersi. Który włożyła, bo... bo leżał na wierzchu w szafce. Chociaż oczywiście mogła wziąć stanik, w którym była rano w szkole.

Mówiąc szczerze, podejrzewała, że Jess się nie myli. Ciuchy, które wybrała na wieczór, raczej nie miały nic wspólnego z tymi, które leżały na wierzchu.

Ale właściwie dlaczego teraz o tym myślę? - zadała sobie pytanie. Siedzę obok faceta, który godzinę temu próbował mnie zabić! W tej chwili Payne podniósł wzrok.

- To nasuwa wiele pytań - stwierdził. Dokumenty, które mu dali, traktowały o Wiedźmie z Deepdene i jej umiejętności zabijania demonów ognistymi pociskami. - Muszę wiedzieć więcej.

Mówi gość, który dopiero co chciał posiekać mnie na plasterki, pomyślała Eve. Czy powinna mu zaufać?

Spojrzała na Lukę'a, szukając odpowiedzi w jego oczach. Kiwnął lekko głową.

- Jestem potomkinią Wiedźmy z Deepdene - powiedziała. - Dowiedziałam się o tym dopiero kilka miesięcy temu, kiedy zaczęły się objawiać moje „moce”, tak pewnie byś je nazwał.



- Przy Eve wybuchały żarówki, przepalały się telewizory i komputery. A drzwi same się zamykały -wtrąciła Jess. - Myśleliśmy, że to poltergeist.

- Naprawdę? - zdziwił się Luke.

- Tak, to pasowało - wyjaśniła Eve. - Póki z palców nie zaczęły mi strzelać błyskawice. Wyglądało na to, że ja to wszystko robię, a nie jakiś duch.

- Sam dzisiaj doświadczyłem takiej błyskawicy. Była taka jak zawsze?

- Nigdy wcześniej nie użyłam mocy, żeby zaatakować człowieka. Najwyraźniej działa inaczej na ludzi, a inaczej na demony. Powinieneś się cieszyć, bo już byś nie żył - przyznała Eve. - Kiedy strzelałam ogniem do demona, zaczynał dymić, zapalał się i znikał. Żeby pokonać głównego demona, musiałam sporo się nastrzelać, ale w końcu się go pozbyłam.

- Pewnie dlatego czułeś od Eve coś demonicznego! - krzyknęła Jess. - Przecież rozwalila Mała. Pewnie cała jest ... no wiecie, zamalowana.

- Miły obraz. Dzięki - odezwała się Eve, wzdrygając się z obrzydzeniem.

- Przepraszam. - Jess pogłaskała ją po ramieniu. Payne wstał z ławki i dołączył do ich trójki.

- Kim był Mal?

- Malplias to demon, który pojawia się w Deepdene co sto lat.

- Był okropny. Całował ludzi, żeby wyssać ich dusze - dodała Jess. - A kto stracił duszę, wariował.

- Ich dusze wróciły na miejsce, kiedy Eve załatwiła Mała - powiedział Luke. - Tuż przed tym, jak... nie wiemy tak naprawdę, czy umarł, czy tylko zniknął na następnych sto lat... w każdym razie tuż przed tym, jak Eve go spaliła, wyrzygał świetliste kule. To chyba były dusze, które porwał. Poleciały z powrotem do ludzi.

Eve była szczęśliwa, że przyjaciele opowiadają tę historię za nią. Wciąż z trudem wracała do tamtej nocy; do wspomnienia o sile, która tak potężnie przyciągała ją do Mała. Nie chciała myśleć, jak niewiele brakowało, żeby poddała się jego mocy, pocałowała go i zapomniała o wszystkim innym, o swoim mieście, o rodzinie, o przyjaciółach... o swojej duszy.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się, żeby też coś powiedzieć.

- Mówił, że dowodzi czterdziestoma legionami demonów, że jest Księciem Piekieł i że zawładnie światem.

Brwi Payne'a podskoczyły wysoko.

- Trudno mi uwierzyć, że mój Zakon nie wiedział o istnieniu demona z tak wielką mocą. Nie słyszeliśmy też o Wiedźmie z Deepdene. - Pokręcił głową. - Sądziliśmy, że wiemy wszystko o demonach. Okazuje się, że musimy się dużo nauczyć.

- Bardzo dużo. Nie miałeś też pojęcia, że są inne sposoby na demony - wytknęła Jess. - Myślałeś, że można je zabić tylko waszym mieczem. Ale Eve też to potrafi, i to gołymi rękami. Dlatego czuć od niej demonem, prawda?

- Wszyscy członkowie Zakonu zabijali demony, a nigdy nie wyczuwałem w nich zła - odpowiedział Payne.

- Ale zabijacie demony w inny sposób - włączył się Luke. - Może o to chodzi.

Payne wzruszył ramionami.

- Musimy to omówić, kiedy wrócę do Zakonu. A teraz powiedzcie mi, skąd przybył ten Malphas?

- Chyba z Ohio - wyrwała się Jess. Eve, Luke i Payne popatrzyli na nią ze zdziwieniem. - Ojej, przecież to nieprawda. On tylko tak mówił. Wicie, że dopiero teraz to do mnie dotarło!

- Pytałem o portal.

Eve widziała, że Payne z trudem zachowuje spokój, ale nie miała pojęcia, o czym mówi.

- Nic nie wiem o portalach. W dokumentach z kościoła nie było o nich ani słowa. Przynajmniej nie w tych, które przetłumaczył Luke.

Payne westchnął.

- Jak to wyjaśnić... Znacie Buffy, postrach wampirów?

Teraz wszyscy gapili się na niego, a Eve nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Ten ponury gość z wielkim mieczem, który poluje na demony i wyczuwa zło, ogląda telewizję?

- Pewnie. Uwielbiamy Buffy - odpowiedziała Jess. - Kiedy byliśmy w szóstej klasie, serial leciał codziennie po szkole i nie opuściliśmy ani odcinka!

- Też parę razy to oglądałem - przytaknął Luke.

- Cóż, prawie wszystko pomylili, ale to, co tam nazywali „paszczą piekiel”, to portal, miejsce, przez które demony mogą przechodzić do naszego świata. Istnieje wiele takich mistycznych miejsc, w których granica między światami jest bardzo cienka. Malphas miał jakąś siedzibę?

- Dom Razora - powiedziała Eve.

- Starą posiadłość Medwayów - odezwał się w tej samej chwili Luke.

- To jest to samo - wyjaśniła Jess. - Ludzie różnie mówią na ten dom, ale najpierw należał do Medwayów.

- Zaprowadźcie mnie tam. Pewnie w tym domu znajduje się portal. Muszę to zbadać.

Eve odpowiedziała, zanim przyjaciele zdążyli otworzyć usta.

- Zaprowadzimy cię, ale nie dzisiaj. Jestem... jestem naprawdę roztrzęsiona. O mały włos nie zginęłam. - Rzuciła Payne'owi ostre spojrzenie. - Muszę poczekać do jutra. Jak zrobi się jasno, nie będę się tak bała.

- Spotkajmy się rano w Java Nation - zaproponował Luke. - Pójdziemy tam razem.
  - O dziewiątej. - Payne nie zapytał, tylko stwierdził fakt.
  - O dziewiątej - zgodziła się Eve.
- Odwrócił się i bez słowa wyszedł z kościoła. Drzwi zamknęły się za nim z głośnym stukiem.
- O rany. - Jess pokręciła głową. - To było... o rany.
  - Zaczekajmy kilka minut, niech odejdzie. Lepiej, żeby nie widział - powiedziała Eve.
  - Czego nie widział? - Luke przeczesał włosy palcami.
  - Że idziemy do domu Razora. A co niby?
  - Przecież mówiłaś, że się boisz i nie chcesz tam iść po ciemku - zdziwiła się Jess.
  - To prawda. Ale przede wszystkim chcę, żebyśmy znaleźli portal sami, bez tego wariata z mieczem. No, prawdopodobnie wariata - wyjaśniła Eve. - Nie ufam mu. Idziecie czy nie? .
- Znała odpowiedź. Szli z nią, to oczywiste.
- Jakbyśmy pozwolili ci pójść samej - powiedziała Jess.
  - Zbierajmy się. - Luke ruszył do drzwi. - Musimy znaleźć portal... portal do piekła!

## *Rozdział 9*

Teraz ten dom naprawdę wygląda jak nawiedzony -stwierdziła Eve, kiedy dotarli do posiadłości Med-wayów, a raczej do jej szczątków. Stojąc na chodniku i patrząc na budowlę, niemal widziała przed sobą Mala. Pamiętała, jak odnowił dom, odbudował korty tenisowe, odtworzył stylowy ogród, w najdrobniejszych szczegółach przywracając świetność georgiańskiej posiadłości. Kiedy go spaliła, dom runął i natychmiast wrócił do poprzedniego stanu. Teraz znów był ruiną, a ogród przypominał puszcę. Czyżby wszystko było tylko złudzeniem?

- Myślisz, że to przez ten portal ludzie zawsze uważali, że tu straszy? - zapytała Jess.
- Może. - Kiedy rezydencja się zawaliła, tutejszym zupełnie odbiło. Niektórzy mówili, że dom zniszczyły duchy. Inni, że to sprawka Mala i jego rodziny. Był nawet taki pomysł, że to jakieś dziwaczne trzęsienie ziemi, tylko na tym fragmencie wyspy. -Musimy szybko wymyślić, jak zamknąć portal, zanim ktoś jeszcze zginie.
- Przypomnijcie mi, co ludzie opowiadają o tym domu - poprosił Luke. - Nie znam jeszcze wszystkich historii.
- Nikt nie mieszkał tu dłużej niż przez rok - zaczęła Jess.

- Tutaj zabił się Razor - dodała Eve.

- Razor? Ten od Pustych stołów? - Luke wymienił tytuł najsłynniejszej płyty gwiazdora.

- Tak. Mieszkał tutaj jako ostatni, zanim pojawił się Mal. Po jego śmierci wszystko zaczęło się sypać. Wtedy ludzie gadali, że dom jest nawiedzony. Przynajmniej tak uważała mama Megan. Ona handluje nieruchomościami - mówiła Jess. - Wszyscy, którzy wprowadzili się tu po śmierci Razora, po prostu się wynosili. Dziwna rzecz. Ten komputerowy geniusz nawet nie spakował rzeczy. A potem było samobójstwo...

- W końcu nikt już nie chciał tego domu - dokończyła Eve. - Chociaż w Hamptons bardzo trudno o nieruchomości na sprzedaż.

-Zdaje się, że nawet najlepszy agent byłby w kropce. Chyba trudno zareklamować „dom z bezpośrednim dostępem do piekła”? - zastanowił się Luke.

Eve jeszcze raz przyjrzała się ruinom, - Chodźmy - powiedziała wreszcie i poprowadziła przyjaciół zarośniętą ścieżką wiodącą do budynku.

- Hm, czy ktoś wie, jak właściwie wygląda taki piekielny portal? - zainteresowała się Jess.

- W Buffy był w piwnicy szkoły. Ale chyba nie można go było zobaczyć? - odezwał się Luke.

- Zdaje się, że musimy wejść i zobaczyć, co tam jest. - Eve kiwnęła głową. - Może będzie pachniał dymem, jak demony?

Weszła po szerokich kamiennych stopniach, prowadzących do frontowych drzwi. A raczej dawniej prowadzących, poprawiła się w myślach. Dzisiaj prowadziły donikąd i kończyły się w kupie gruzu. Dotknęła najwyższego stopnia. Był zimny, ale to wszystko, i wydawał się najzupełniej zwyczajny.

Wyciągnęła z kieszeni klucze i włączyła małą latarkę, którą nosiła jako breloczek. Wąski promień wydobył z mroku coś, co przypominało nogę szezlonga, na którym siedzieli z Małem tej nocy, kiedy zrobił dla niej kolację. I kiedy go zniszczyła. Przesunęła latarkę w lewo. Między kamieniami zalśniły okruchy szkła z drzwi do ogrodu. Pamiętała, że był z nich piękny widok na krzewy różane i gołębnik.

- Gołębnik! Może tam jest portal. Z zewnątrz wyglądał prześlicznie, jak wielki kamienny ul. Ale w środku nie było gołębi, tylko wrony. - Odwróciła się do Luke'a. - W papierach, które przetłumaczyłeś, była mowa o tym, że wrony lgną do władcy demonów. Może przyciąga je też portal, skoro tamtędy włączą demony. Więc może gołębnik stoi na portalu.

- Równie dobrze możemy zacząć od gołębnika. Podeszli do stosu kamieni, które kiedyś tworzyły

gołębnik. Eve cieszyła się, że są tutaj we troje. Wolałyby szukać portalu za dnia. Ale jeśli rzeczywiście coś tu się kryło, chciała dotrzeć do tego jak najszybciej. Chciała mieć przewagę nad Payne'em, póki nie zdecyduje, czy może mu zaufać.

- No, więc jeśli znajdziemy portal, powiemy Płaszczakowi? - zapytała Jess.

- Nie wiem. Mówił, że jest po naszej stronie...

- Ale próbował cię zabić - przerwał Luke. - Może tak mu kazał ten zmysł wykrywania demonów. A może nie. Może w ogóle nie istnieje taki zmysł. Może nie ma żadnego Zakonu. Może pomaga demonom i dlatego chciał zabić Eve.

- Same „może” - stwierdziła Jess.

- Nie chcę jeszcze nic mówić - postanowiła Eve. - Naprawdę nic o nim nie wiemy.

- Twoja decyzja - przyznał Luke. - A ja się zgadzam. Przydałaby nam się pomoc, ale musimy mieć dowód, że Payne trzyma z nami.

Wrócili do poszukiwań. Eve powoli obeszła rumowisko, skupiając się na odczuciach. I tak niewiele widziała - oprócz kamieni tylko kilka czarnych piór i plamy ptasich kup. Niczego też nie wyczuła. Ani śladu mrowienia w palcach. Nic nie wskazywało na to, że jest tutaj coś więcej, niż może zobaczyć. Możliwe, że nie posiadała odpowiednich zdolności.

- Jak myślisz, jeśli wleziemy nie tam gdzie trzeba, to po prostu przelecimy na drugą stronę? - chciała wiedzieć Jess. - Pytam, bo raczej nie jestem ubrana na wizytę w piekle.

Eve zachichotała. Jess zawsze potrafiła ją rozśmieszyć.

- A jak się ubiera na wizytę w piekle?

- Muszę się zastanowić - odpowiedziała Jess. - Ale zdecydowanie wyższe obcasy. I chyba krwista szminka. Chociaż może to banal.

Normalnie Luke w takiej chwili nie darowałby sobie sarkastycznej uwagi. Teraz jednak milczał. Eve się obejrzała. Wpatrywał się w ostro zakończony łuk z gładkiego bladoszarego kamienia. Wydawał się o wiele starszy niż georgiańskie ruiny, które go otaczały, i jako jedyny pozostał wśród nich nietknięty.

- Myślisz...? - zapytała.

- W papierach z kościoła widziałem na rysunku bardzo podobny łuk. Też był gotycki. I te dziwne wyryte znaki wyglądają tak samo. Było tam napisane, że to fragment starożytnego tekstu, którego nikt nie potrafił odczytać.

Eve zbliżyła się i oświetliła znaki latarką. To były wyrazy! Zerknęła przez ramię na Luke'a.

- Myślisz, że to dobry moment, żeby się ze mnie nabijać?

- O co ci chodzi? - Luke rozłożył ręce.

- Ten twój starożytny tekst jest po angielsku - poinformowała go. Jakby sam nie wiedział.

Luke i Jess wymienili zdziwione spojrzenia.

- Ale to chyba bardzo stary angielski? - zapytała Jess.

- Co, ty też? - Eve odwróciła się od nich i wspięła po rumowisku, żeby przyjrzeć się łukowi z bliska. Znow oświetliła wyrazy latarką. - „Kiedy dopełni się lat sto, wrota otworzyć ma krew twa lub dłoń”. Jess i Luke stanęli obok niej.

- Widzisz to tutaj? - odezwała się Jess drżącym lekko głosem.

- Tak. - Eve popatrzyła przyjaciółce w twarz. Wyglądała na przestraszoną. To wcale nie był żart. - Och. Czyli że wy... Nie, naprawdę nic?

- Ja tu widzę tylko jakieś obrazki albo hieroglify. Luke przytaknął skinieniem głowy.

Eve nie wiedziała, co powiedzieć. Przywykła już do rzucania błyskawic, ale to zjawisko było dla niej zupełną nowością.

Jess chwyciła ją za rękę.

- Jak dobrze, że przyszliśmy tu bez Payne'a - powiedziała Eve. - Założę się, że już wyciągałby miecz. Miałby dowód, że jestem demonem.

- A może uznalby to za dowód, że jesteś Wiedźmą z Deepdene. Dla mnie to brzmi sensownie

- odezwał się Luke. Pochylił się i zaczął odrzucać kamienie i kawałki drewna, oczyszczając przestrzeń przed łukiem. Pod szczątkami nie kryło się więcej słów. Po-stukał palcem w łuk. - Na oko wygląda normalnie. Ale nic nie wiadomo. Mam spróbować przejść?

- Nie! - krzyknęły jednocześnie Eve i Jess.

- Zanim tam wejdziemy, musimy zdobyć więcej informacji - stwierdziła Eve. - A według Jess: nowe buty i szminkę.

- Myślę, że w tym z piekła mnie nie wyrzucą. - Luke wskazał na swoje dżinsy, koszulkę i znoszoną skórzaną kurtkę.

- Pewnie nie. Ale to nie powód, żeby się tam zaraz pchać - oświadczyła Eve. Złapała go za kołnierz i odciągnęła od łuku.

- Zakład, że to dlatego policja i inni nie znaleźli nic w lasach - stwierdził Luke. - Demon na pewno wchodzi tędy, zabija kogoś, a potem ukrywa się znowu, aż do następnego ataku.

- Wiecie co? Chyba nie powinniśmy rozmawiać na ten temat tuż przy portalu do piekła. Najlepiej idźmy do kościoła - zaproponowała Eve i uśmiechnęła się z trudem. - Skoro wszyscy możemy wytrzymać na poświęconej ziemi.

- Dobry pomysł - zgodził się Luke. Przedostali się przez ruiny do schodów i przedarli przez zarośnięty ogród.

- Ych - wyrwało się Eve, kiedy wyszli na ulicę. Chodnikiem zbliżał się Payne.

- W naszych stronach bardzo szybko robi się dziewięta - powiedziała Jess wesoło, kiedy zatrzymał się przed nimi.

Po twarzy Payne'a przesunął się cień uśmiechu. — Co za miły poranek.

Miał poczucie humoru. Hm. Nie oznaczało to, że można mu zaufać, ale Eve od razu poczuła, że lubi go trochę bardziej, tylko trochę - w końcu dopiero co próbował ją zabić.

- Zdaje się, że każdy w mieście potrafi pokazać drogę do domu Razora - zauważył Luke.

- Tak. A moim zdaniem sytuacja jest zbyt poważna, żeby czekać do rana. W nocy demon może dopaść kolejnej ofiary.

Payne mógł kłamać. Tak jak mówił Luke - mógł być po stronie demonów. Ale Eve usłyszała w jego głosie ton, który przypominał jej własne niepokoje i obawy, że nie zdoła obronić mieszkańców Deepdene przed złem.

- My... no tak. My też uważamy, że sytuacja jest kiepska - przyznała Eve. - Zdecydowaliśmy się zajrzeć tu od razu.

Nie wspomniała o łuku. Mogła mu trochę zaufać, ale nie zamierzała opowiadać o dziwnych znakach, które tylko ona potrafi odczytać. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Payne wbił w nią wzrok.

- Trudno mi sobie wyobrazić, czym to dla ciebie było. Sama, bez żadnego przewodnika odkryłaś, że demony istnieją. Ja przed pierwszą bitwą ze złem przeszedłem wieloletnie szkolenie. I nawet wtedy nie stawiałem mu czoła samotnie.

- Ja też nie jestem samotna - zaznaczyła Eve.

- Ma nas - dodała Jess.

- Jak duży jest Zakon? Ilu ma członków? - zapytał Luke.

- Jest o wiele mniej liczny niż kiedyś. Na początku wszyscy wierzyli w demony. Ludzie nas rozumieli i doceniali. Jeśli u kogoś zauważono zdolność wykrywania demonów, był przysyłany do nas. Teraz... jest o wiele mniej wierzących. A jeszcze mniej wojowników, którzy mają dar i zostali wyszkoleni do walki z demonami. Gdyby było nas więcej, z pewnością wiedzielibyśmy o tobie i twoich zdolnościach - zwrócił się do Eve. - Jeden z nas stałby u twojego boku podczas pierwszego pojedynku z demonem.

Wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej, gdyby miała więcej informacji, które, być może, mogła uzyskać od Zakonu. Kiedy poznała Mała, czuła zapach drzewnego dymu, ale nie dało jej to do myślenia. Sa ma musiała zrozumieć, że ta woń oznacza bliskość demona.

Jej mięśnie stężały, kiedy uświadomiła sobie, że w powietrzu unosi się słaby cień zapachu.

- Czujecie to? Dym ze spalonego drewna. Wyczuwam go, kiedy w pobliżu są demony - wyjaśniła Payne'owi. Zdecydowała, że tyle może mu powiedzieć. Sama chciała zadać mu tyle pytań.

- Ja nic nie czuję - odezwał się Luke. Jess i Payne pokręcili głowami. Czyżby tylko Eve umiała wywęszyć demony?

- Zdaje się, że czułam to przed kościołem, kiedy walczyliśmy - zwróciła się Eve do Payne'a. - Dopiero teraz sobie przypominam. Byłam tak skupiona na tym, żeby cię zabić, że wtedy do mnie nie dotarło.

- Możliwe, że śledzi cię mroczna istota? - zapytał Payne. - Pewnie dlatego mój zmysł wskazywał ciebie. A dokładnie: wskazywał i nadal wskazuje.

Eve zrobiła krok w jego stronę.

- To chyba od ciebie czuć dymem! - krzyknęła.

- Payne jest demonem? ! - wybuchł Luke.

- Ale przecież był z nami w kościele - zauważyła Jess.

Eve z wahaniem przysunęła się jeszcze bliżej do mężczyzny.

- Tak, to na pewno od ciebie. - Payne stał nieruchomo. Eve obeszła go dokoła i dotknęła jego pleców. -O, stąd.

Payne powoli i ostrożnie wy dobył swój miecz.

- Od tego? - podsunął jej broń, odwracając ją ostrzem w swoją stronę.

Eve pochylila się i wciągnęła powietrze.

- Tak.

- Nie znamy dokładnie historii tych mieczy. Podobno były hartowane w krwi demonów. Może dlatego wyczuwasz ich zapach. Oczywiście miecz zabił też wiele demonów.

- Przez ten zapach mam wrażenie, że zaraz coś na mnie skoczy - wyznała Eve.

- Strach nie zawsze jest zły - powiedział Payner- Może działać jak ostrzeżenie. Kiedy demon jest w pobliżu, czuję się jak ryba na wędce.

- Auć - stęknęła Jess.

- Ehe - zgodziła się Eve.

- Ale dzięki temu wiem wcześniej o zagrożeniu. Nieraz już uratowało mi to życie. Poczulem strach na chwilę przed tym, jak kobieta, której uroda mnie zaślepiała i nie pozwoliła dostrzec jej prawdziwej natury, zmieniła się w Apepa, demona w postaci węża o głowie z krzemienia, odpornej na ciosy mojego miecza.

Dał się zwieść demonowi, który wyglądał jak piękna kobieta. Może zrozumiałby, że jakaś część mnie nadal chciała pocałować Mała, nawet kiedy wiedziałam już, kim jest, pomyślała



Eve. Luke i Jess byli najlepszymi, najlepszymi z najlepszych przyjaciółmi. Ale niektórych rzeczy na temat demonów pewnie nigdy nie będą w stanie zrozumieć w taki sposób, jak najwyraźniej rozumiał je Payne.

- Czy to był najgorszy demon, z jakim musiałeś walczyć? - chciał wiedzieć Luke.

Payne przesunął palcem po długiej bliznie, która przecinała jego gardło i znikła pod kołnierzem płaszczka. Ohydny trenz wyglądał teraz jeszcze gorzej, pokryty czarnymi śladami po ognistych pociskach z rąk Eve. To prawie rycerska zbroja, przeszło jej przez głowę.

- Nie. Nie najgorszy. Do najgorszych mu daleko. Ale każdy demon, któremu stawiałem czoło, czynił mnie silniejszym. Nawet ten, po którym mam tę pamiątkę. - Znow dotknął blizny. - Nazywał się Ronove i obrał sobie za cel pożeranie dusz starców. Przyszedł po moją babkę. Serce Eve zatrzymało się w piersi.

- Byłem już doświadczonym wojownikiem, a jednak... - Słowa Payne'a przerwał nagle długi, piskliwy krzyk. Za chwilę rozległo się wycie psa. Oba dźwięki dochodziły z lasu po przeciwnej stronie Medway Lane.

- Nie ruszajcie się stąd - rozkazał Payne. - Proszę. Odwrócił się i pobiegł w stronę lasu.

- Idziemy za nim? - zapytała Eve. Luke się zawahał.

- Zdaje się, że umie o siebie zadbać.

- Zwłaszcza z tym mieczem - dodała Jess.

- No tak, ale sami widzieliście bliznę. Nie jest nietykalny. Ani nieśmiertelny - powiedziała Eve.

Kolejny krzyk podniósł drobne włoski na jej karku.

- To Vic! - wrzasnęła Jess. - Chodźmy tam! Poderwała się z miejsca i skoczyła w las.

- To szaleństwo! Skąd ona wie, że to Vic, poznała po krzyku? - odezwał się Luke, kiedy oboje z Eve ruszyli jej śladem.

- Obie są w drużynie cheerleaderek, a cheerleaderki ciągle krzyczą. Pamiętam, jak Vic się wydarła, kiedy została kapitanem. Co najmniej tak głośno, jak teraz. Jess, poczekaj, proszę! Jess nie zwolniła. Dopiero kiedy dobiegła do polany, zatrzymała się tak gwałtownie, że Eve niemal na nią wpadła.

- O Boże, Evie!

Eve powędrowała wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczyła biegnącą przez polanę Vie. Za nią pędził wielki pies, którego ścigał Payne.

Demon. Kiedy Eve zorientowała się, dlaczego porusza się w tak nienaturalny sposób, straciła oddech, jakby coś walnęło ją w splot słoneczny. Miał olbrzymie szpony, długie i zakrzywione jak szable, na wszystkich czterech łapach.

- Vic, tutaj !- krzyknął Luke.

Victoria skręciła w ich stronę, a demon zawrócił za nią. Nie tylko szpony były w nim przerażające. Rzeczywiście, Jess się nie myliła: miał twarz, prawie ludzką, ale zniekształconą, niemal pozbawioną nosa. Na głowie sterczały spiczaste nietoperze uszy. W niewielkich czerwonych oczach lśniła inteligencja. Eve poczuła, że brak jej oddechu. Stwór zmarszczył pysk, pokazując niewiarygodnie długie, ostre kły w paskudnym brudnożółtym kolorze. Dobrze się bawił.

Kłapnął paszczą jeszcze raz, rozbryzgując białą pianę, po czym zatrzymał się i odchylił głowę, wężąc. Zorientował się, że tu jesteśmy? - przemknęło Eve przez myśl. Payne powoli okrążał demona, żeby go skonfrontować.

Victoria biegła w ich kierunku.

- Szybciej, Vic! - wrzasnęła Jess.

Eve słyszała chrapliwy oddech koleżanki. Była już w połowie drogi. Demon się nie ruszał. Czy wyczuł moc Eve? Może się bał? Stał, zanim Payne zaszedł go z przodu.

Krzaki tuż za Lukiem zaszeleściły nagle i na polanę wypadły dwa kolejne demony.

Żołądek podskoczył Eve do gardła. Jest ich więcej? Cheerleaderki widziały tylko jednego. Kto wie, ile może być tych bestii?

Dwa psy skoczyły do Vic, odcinając jej drogę do trójki przyjaciół. Payne i pierwszy demon, stojący trochę dalej, wciąż mierzyli się wzrokiem.

Vic zamarła.

- Dobre pieski, dobre pieski. - Jej głos drżał tak bardzo, że z trudem wydobywała z siebie słowa. Najwyraźniej też starała się nie ruszać, ale jej ciało dygotało w panice.

To nie są dobre pieski, pomyślała przerażona Eve. To są demony i zaraz rozerwą Vic na strzępy.

## *Rozdział 10*

Luke, pobiegł w stronę Victorii. Eve i Jess ruszyły za nim. Próbował wymyślić jakiś plan. Może uda mu się odciągnąć uwagę przynajmniej dwóch psostworów, żeby Eve mogła strzelić do nich ogniem.

Rozejrzał się za kamieniem. Za czymkolwiek, czego mógłby użyć, żeby powstrzymać demony od ataku na Vic, zanim zajmą się nimi Payne albo Eve. Nic nie zobaczył. Miał przy sobie fiolkę ze święconą wodą z kościoła, ale psy były za daleko. Zerknął na Eve. Ona także nie mogła wyrzucić błyskawicy na taką odległość. Nie zdążą.

Ale Payne okazał się szybszy, niż Luke się spodziewał. Rzucił się między Victorie a dwa demony, które niemal już jej dopadły. Pierwszy psodemon skoczył za nim. Payne zasłonił się mieczem.

- Precz! - krzyknął. Jego głos brzmiał jak grom.

Demony zawarczały. Pierwszy cofnął się o kilka kroków, pozostałe zrobiły to samo.

Luke wyhamował i wyciągniętym ramieniem zatrzymał dziewczyny. Co powinni teraz zrobić? Bał się, że jeśli będą dalej biec, któryś demon nie wytrzyma i zaatakuje Payne'a.

- Może jeśli będziemy się ruszać bardzo powoli... - powiedziała Eve, jakby czytała w jego myślach.

Luke zrobił krok. Payne zerknął w ich stronę.

- Zostańcie tam! - nakazał.

Luke się zawahał. Pierwszy demon zrobił jeszcze jeden krok do tyłu, zwracając się ku Vic, a dwa wciąż stały oko w oko z Payne'em. Pierwszy stwór przysiadł.

- Zaraz skoczy! - jęknęła Eve,

- Payne! - wrzasnął Luke. - Uważaj! Z lewej! Za późno. Demon już był w powietrzu z rozwartą

paszczą, celując ostrymi jak noże kłami w gardło Vic.

Payne wykonał kolejny błyskawiczny ruch. Jednocześnie odepchnął Vic do tyłu, odwrócił się ku atakującemu demonowi i zamierzył się na niego mieczem.

Jess popędziła w kierunku Vic, Eve i Luke tuż za nią. Luke usłyszał skowyt bólu i kątem oka zauważył, jak pierwszy psodemon pada na ziemię, brocząc krwią z rozciętej łopatki. Payne'owi udało się go zranić.

Luke poczuł falę ulgi, ale w następnej sekundzie zobaczył, że Payne też jest ranny. Przyciskał dłoń do rozszarpanego kłami gardła, z którego tryskała krew.

Jess okrążyła Payne'a i psy, Luke pobiegł za nią.

Eve odbiła w drugą stronę, prosto na jednego z demonów. Zatrzymała się i podniosła obie dłonie. Ale chyba nie miała za wiele siły. Luke nie mógł na nią patrzeć, bo musiał skupić się na Jess i Vic, ale wiedział, że gdyby Eve użyła pełnej mocy, błyskawice z jej rąk rozświetliłyby całą polanę. Jednak rozbłysk światła był krótki, tak samo jak trzeszczący dźwięk.

Jess pierwsza dopadła Victorii. Poderwała ją na nogi i pociągnęła do lasu.

Luke zrozumiał, że to najlepsze, co może teraz zrobić.

- Pomóż jej wejść na drzewo! I ty też wejdź! -krzyknął za nimi.

- Uciekaj, Luke! - zawołała Eve. - Prawie nic mi już nie zostało. Spróbuję je zatrzymać!

Naprawdę myślała, że zostawi ją samą z demonami? Payne leżał nieruchomo na ziemi. Może nawet już nie żył.

- Załatw tego, który ugryzł Payne'a!

Demon był ranny, chociaż udało mu się wstać. Eve odwróciła się i podniosła dłonie. W tej samej chwili Luke wyciągnął buteleczkę ze święconą wodą i polał nią psa.

Demon zawył i odsunął się, powłócząc łapą. Wbił zwężone oczy w Eve i obnażył zębiska. Luke nie miał już święconej wody. Eve nie miała mocy. Ale pies z piekła nie odważył się ich zaatakować.

- Ja nie zapominam - odezwał się okropnym, gardłowym głosem.

Przerażona Eve odskoczyła w tył. Luke podtrzymał ją, żeby nie upadła. Nie wierzył własnym uszom. Ale przecież demon miał głowę człowieka.

Ranny demon odwrócił się i odszedł, kulejąc niezgrabnie. Dwa pozostałe ruszyły za nim. Eve czuła, że wszystkie trzy pachną drzewnym dymem.

- O Boże - jęknęła. - O Boże.

- Payne - powiedział Luke.

Eve wzięła głęboki oddech i pobiegła do powalonego łowcy demonów. Oboje z Lukiem uklękli przy nim na ziemi. Walczył z trudem o każdy świszczący, bolesny oddech, ale udało mu się unieść ramię i wskazać znikające w lesie demony.

- Wargry - wykrztusił w chwili, gdy dołączyła do nich Jess.

- Co takiego? - zapytała Eve, pochylając się niżej. - Co mówisz, Payne?

- Wargry. - Tym razem wydobył z siebie tylko syczący szept.

- Nie zrozumiałam. - Eve spojrzała na Luke'a. On także nie dosłyszał.

- Payne. Jeszcze raz. Wiem, że to ważne. Co chcesz nam powiedzieć?

Payne już się nie odezwał. Wyciągnął rękę z mieczem i podał go chłopakowi. Luke na chwilę stracił dech, opanował się, wstał i ujął broń. Miecz okazał się cięższy, niż się spodziewał, a twarze demonów na rękojeści były dziwne i obce w dotyku. Payne nie spuszczał z niego oczu.

- Chyba chce, żebyś go założył - zrozumiała Eve. - Jess, pomóż mi zdjąć pochwę.

Dziewczyny odpięły sprzączki i najdelikatniej jak umiały, zsunęły pochwę miecza z pleców Payne'a. Luke widział, że mężczyzna cierpi, ale nie poskarżył się nawet jękiem.

- Zdejmij kurtkę - poleciła Eve.

Luke posłuchał. Czuł się tak, jak czasem przed mszą, kiedy jako ministrant zapalał świece - jakby brał udział w czymś bardzo doniosłym i świętym.

Eve wstała i pomogła mu umocować skórzane pasy na plecach. Patrząc na leżącego Payne'a, Luke podniósł miecz i schował go do pochwy.

Payne kiwnął lekko głową. Jego pierś opadła w długim, urywanym wydechu. Luke widział, jak ucieka z niego życie, jak jego oczy stają się martwe i puste.

Ciężki miecz wyciągnął się wzdłuż kręgosłupa. Już wydawał się częścią ciała. Luke miał nadzieję, że okaże się godny, by nosić tę wyjątkową broń, którą otrzymał z rąk wyjątkowego człowieka.

## *Rozdział 11*

Nie żyje - powiedziała Eve, patrząc na leżącego Payne'a. Krew przestała płynąć z rozdartego kłami gardła. Oczy mężczyzny lśniły jak marmurowe kulki.

Eve znów uklękła przy ciele. Nigdy nie była tak blisko martwego człowieka. Nie oglądała pozostałych ofiar demonów. Widok rozciągniętego na ziemi Payne'a sprawiał, że wszystko stało się nagle bardziej rzeczywiste.

Wyciągnęła rękę i grzbietem dłoni zamknęła oczy Payne'a. Tak wiele mogłaby się od niego nauczyć. I wiedziała, że łowca demonów okazałby jej zrozumienie, którego nie mogła oczekiwać nawet od Jess i Luke'a. Rozumieli bardzo dużo. Sami doświadczyli bardzo wiele. Ale to było jednak coś innego.

- Musimy poszukać kontaktu z Zakonem. Powinni się dowiedzieć, co się stało z Payne'em - odezwała się.

- I w ogóle co się tutaj dzieje - zgodził się Luke. - Wspaniale, gdyby przysłali nam wsparcie.

- Po pierwsze trzeba wezwać pogotowie - stwierdziła Jess.

- On już nie potrzebuje lekarza - zauważył Luke.

- I co byśmy im powiedzieli? - zapytała Eve - Nie możemy mówić, że zabiły go demony, bo odeślą nas do Ridgewood. Może to najmodniejszy szpital psychiatryczny w stanie, ale wolałabym nie.

- Moglibyśmy wymyślić jakąś historię. Przecież nie zostawimy tutaj ciała. A jeśli te stwory wrócą i rozszarpią go na kawałki? - Jess objęła się ramionami. - Nie możemy go tu zostawić. Eve ścisnęła jej dłoń. Jess wydawała się kompletnie wyczerpana, a ona sama pewnie wygląda jeszcze gorzej. Wszyscy troje byli w szoku.

- Lepiej pomogę Vic zejść z drzewa - zaproponowała Jess. Odwróciła się i poszła w stronę ściany lasu.

- Powiedzmy może, że znaleźliśmy ciało, które wygląda na okaleczone przez dzikie zwierzęta. - Luke naciągnął kurtkę, ukrywając wiszący na plecach miecz Payne'a, i wyjął komórkę. - Nie musimy się przyznawać, że widzieliśmy, jak to się stało.

Eve kiwnęła głową.

- Myślisz, że Victoria zdążyła przyjrzeć się demonom? Co powie lekarzom, jak uważasz?

- Wszystko jedno - odpowiedział Luke. - Jeśli zacnie opowiadać, że psy miały ludzkie twarze, uznają, że jej odbiło, bo się przestraszyła. A to pewnie prawda.

- Racja. Luke... - Eve zawiesiła głos.

- Co?

- Słyszałeś, że ten pierwszy demon coś powiedział?

- Tak. Powiedział: „Ja nie zapominam”. Ale wiesz co? My też nie zapominamy. Ten psiaczek...

- Nie byłam pewna - przerwała mu Eve. - Myślałam, że może tylko ja zrozumiałam, tak jak ze znakami na łuku. Cieszę się, że ty też go słyszałeś.

- Głośno i wyraźnie. Pogotowie?

- Tak, dzwoń. - Eve popatrzyła na przeciwny skraj polany, gdzie Vic schodziła z drzewa. Kiedy zeskoczyła z niskiej gałęzi na ziemię, Jess objęła ją mocno.

Eve zmusiła się, żeby się podnieść i odwrócić od ciała Payne'a. Z miejsca, w którym stała, rozciągał się piękny widok na polanę w kręgu drzew, pokrytą świeżo opadłymi liśćmi i oświetloną księżycem. Półksiężyc na niebie przypominał zadowolony uśmiech. W inną noc niż ta, w Deepdene wolnym od demonów, mogłaby siedzieć tutaj i marzyć, marzyć przez wiele godzin. A może urządzić na tej polanie nocny piknik? Ciekawe, czy Luke uznałby to za głupie...

- Już jadą. - Głos Luke'a wyrwał Eve z zamyślenia. Z jej głupich myśli. Zanim ktokolwiek urządzi w tym lesie piknik, trzeba powybijać demony. A ona jest Wiedźmą z Deepdene. Odpowiada za bezpieczeństwo swojego miasta i wszystkich, którzy tu mieszkają.

- Jak myślicie, mogę zabrać Vic do domu? - zapytała Jess. Victoria stała obok. - Ledwo żyje. Nie potrzeba jej teraz jeszcze przesłuchania. Ja zalecam kąpiel z bąbelkami, maseczkę chłodzącą na oczy i smooth jazz. Dużo smooth jazzu.

- Damy sobie radę z Eve - stwierdził Luke. - Powiemy, że znaleźliśmy ciało. Jest ciemno, więc nic poza tym nie widzieliśmy. Nie musimy wszyscy z nimi rozmawiać.

- Szłam właśnie do Heleny. - Głos Victorii był pozbawiony wyrazu, jak u mechanicznej lalki.

- Mama mi pozwoliła.

Patrzyła przed siebie, na polanę i las, ale Eve miała wrażenie, że nic nie widzi, jakby zgubiła się w mroku we własnej głowie.

- Tylko tyle powiedziała, od kiedy ściągnęłam ją z drzewa - mruknęła Jess.

- Chciałam tylko iść do Heleny - powtórzyła Vic.

- Wiem, kochanie. W porządku. - Jess poklepała ją po ramieniu.

- Chciałam być przy niej. Była taka załamana z powodu Kyle'a. - Sądząc po głosie, Vic chyba zaczęła dochodzić do siebie. - Próbowałam zrobić coś dobrego. Kiedy próbujesz zrobić coś dobrego, nie powinny się dziać złe rzeczy.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Wiem, wiem - powiedziała uspokajająco Jess. - Chodź. Zabiorę cię do domu.

Objęła Vic za ramiona i pociągnęła za sobą. Vic chwiała się, jakby dopiero uczyła się chodzić i tylko ręce Jess trzymały ją prosto.

Eve poczuła, że i jej przydałoby się takie wsparcie, i w tym samym momencie, jakby czytał w jej myślach, Luke oplótł ją ramionami.

- Kolejny szalony piątek w Deepdene, co?

- Tak, my to umiemy się zabawić. - Pozwoliła swojej głowie opaść na jego bark. Co zrobiłaby bez niego? Zawsze, kiedy działo się coś złego, był przy niej, gotów pomóc.

- Nie jesteś z tym wszystkim sama. No jasne, jesteś superbohaterką, jesteś Wiedźmą z Deepdene i tak dalej, masz moc, umiesz czytać znaki, których nikt inny nie rozumie... ale to nie znaczy, że musisz dawać sobie radę sama. Póki są tu demony, nie pozbędziesz się mnie.

Ulga i poczucie bezpieczeństwa zalały ją wielką ciepłą falą.

- Wcale nie chcę. Bez ciebie i bez Jess na pewno wylądowałabym w Ridgewood. Albo już bym nie żyła. Dzisiaj skończyła mi się moc. Kto wie, co by się stało, gdybyś nie polał tego demona święconą wodą.

- Nie musimy o tym myśleć, bo na szczęście polałem - odpowiedział Luke. - O, słyszę pogotowie.

Kilka sekund później na polance pojawiło się dwoje ratowników z noszami. Podeszli prosto do Payne'a. Mężczyzna przykląkł, żeby sprawdzić puls. Próbował kilka razy, bo palce ślizgały się na szyi leżącego umazanej krwią.

- Nie żyje. Ma rozerwaną krtań. Przynajmniej nie cierpiał tak długo, jak... - przerwał, jakby przypomniał sobie o Eve i Luke'u. - Policja chce z wami porozmawiać. Już tutaj jadą. Spotkamy się z nimi przy karetce.

Kilkoma wyćwiczonymi ruchami załadowali ciało Payne'a na nosze i, klucząc między drzewami, ruszyli do karetki. Eve i Luke poszli ich śladem, trzymając się za ręce. Opadłe liście szeleściły pod ich stopami. Przez chwilę czuli się jak Jaś i Małgosia wędrujący wspólnie przez przerażający, mroczny las.

Kiedy wyszli na ulicę, ze stojącego obok karetki wozu policyjnego wysiadało dwóch funkcjonariuszy. Jeden machnął na Eve i Luke'a, drugi zbliżył się do ratowników

Podchodząc do policjanta, puścili ręce. Dłoń Eve, pozbawiona ciepłej osłony palców Luke'a, natychmiast zaczęła marznąć. Albo tak jej się wydawało.

- Co wy sobie wyobrażacie, dzieciaki? Łazicie po lesie? W nocy? Po tym, jak zginęło tu dwoje ludzi? -zapytał policjant.

Eve go poznała. Znała większość ludzi w Deepdene. Mieszkała tutaj przez całe życie. To był oficer Huft, ojciec Darby Huft. W podstawówce zrobił im kiedyś pogadankę o bezpieczeństwie podczas zabaw halloweenowych. Wtedy wydawał się o wiele miłszy.

Przełknęła z trudem ślinę i próbowała wytłumaczyć.

- My tylko... - „Tylko” co? Niby skąd się wzięli w lesie?

- Tylko chcieliśmy być przez chwilę sami - powiedział Luke, przysuwając się do niej.

Pan Huft z dezaprobatą pokręcił głową.

- Czym wy myślicie? Chyba nie głową, a... - przerwał. - Oboje jesteście dość duzi, żeby zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Szkoda, że nie mam zdjęć tamtych zwłok, pokazałbym wam. Pełno na nich śladów zębów i pazurów, za to nie ma krwi. Ani odrobiny. Rozumiecie? To nie jest program w telewizji. To nie jest jakaś cholerna gra wideo. To się dzieje naprawdę. I macie szczęście, że zabieramy stąd jedno ciało, a nie trzy.

- Tak, proszę pana - przytaknęła Eve. Luke kiwnął głową.

- Dobrze. Powiedźcie mi, co się stało. Poszliście do lasu, bo chcieliście być sami. - Oficer Huft parsknął. - I...?

- Nie chcieliśmy iść bardzo głęboko w las. Wiedzieliśmy, że tam jest polana. Pomyślałem, że to świetne miejsce na małe sam na sam.



Oficer Huft parsknął ponownie. Eve nie mogła odpędzić myśli, że kłamstwo Luke'a przypomina jej marzenia o wspólnym nocnym pikniku.

- Kiedy doszliśmy do polany, zorientowaliśmy się, że coś jest nie tak - włączyła się. - Świecił księżyc. Na trawie ktoś leżał i wcale się nie ruszał.

- Pobiegliśmy tam. Ale kiedy się zbliżyliśmy, byliśmy pewni, że już nie żyje. Przez tę całą krew i ranę na szyi.

- Czy któreś z was go dotykało? - zapytał oficer Huft.

- Ja zamknęłam mu oczy - przyznała się Eve.

- A ja położyłem głowę na jego piersi. Tak myślę. Jak mówiłem, od razu wiedzieliśmy, że nie żyje. Ale chyba spanikowałem. Pochyliłem się i zacząłem nim potrząsać. A potem przyłożyłem ucho, żeby posłuchać serca.

Świetnie. Luke wyjaśnił, skąd wzięły się ślady, które policja mogła znaleźć na ciele Payne'a. Przynajmniej dowody obecności ich dwojga. Stwierdzą też ślady psodemonów, ale uznają, że zwierzęta znikły, nim na polanie pojawili się Eve i Luke.

- Widzieliście wcześniej tego człowieka?

- Koło szkoły i przed kościołem, podczas pogrzebu Kyle'a Rakoffa - odpowiedziała Eve.

- I raz w Java Nation - dodał Luke. - Wyszło nam, że to jeden z reporterów, którzy pisali o Kyle'u i pani Taylor.

Pan Huft zanotował coś w małym kołonotatniku.

- Widzieliście coś jeszcze? Zwierzę, człowieka, cokolwiek?

- Może wiewiórkę czy coś w tym rodzaju - odezwała się Eve. - Kiedy wchodziliśmy do lasu, nie zwracaliśmy za bardzo uwagi, a potem.

Opadła na maskę wozu. Wydarzenia ostatniej godziny przesuwają się w jej myślach w zawrotnym tempie. Znowu czuła przerażenie z chwili, kiedy demon przemówił, żał po śmierci Payne'a, nawet dumę, z którą pomagała Luke'owi przypiąć miecz. Ciało miała jak pozbawione kości, wiotkie, jakby płynne. Zupełnie jak gdyby wszystkie siły wypłynęły z niego wraz z magiczną mocą.

- Teraz to do ciebie dotarło - stwierdził oficer. - Musisz się nauczyć myśleć, zanim coś się stanie, a nie później. Wsiadajcie. Zabiorę was na posterunek, żeby spisać zeznania, a potem zawiozę do domów.

Otworzył drzwi wozu. Eve i Luke usiedli z tyłu. Spisywanie zeznań i droga do domu trwały zdecydowanie za krótko. W żaden sposób nie dało się ukryć, że podwozi ją policja, a Eve nie zdążyła wymyślić żadnego wyjaśnienia, które nie przyprawiłoby rodziców o atak serca.

- Mogę odprowadzić ją do drzwi? - zapytał Luke.

- Tak. A jak już tam będziesz, powiedz jej rodzicom, że chcieliście pobyć sami w lesie z dzikimi zwierzętami - doradził oficer Huft.

Luke wysiadł pierwszy i podał Eve rękę. Czasem naprawdę był uroczy. Ostatnio... właściwie cały czas.

- Pomóc ci z rodzicami? - zaproponował, kiedy stanęli pod gankiem.

- Chyba lepiej załatwię to sama. Drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Eve! Co się stało? - krzyknęła mama.

- Wszystko wyjaśnię, ale pan Huft czeka, żeby zawieźć Luke'a do domu. - Eve odwróciła się do chłopaka. - Spotkajmy się jutro w bibliotece, żeby popracować nad referatem.

- Tym o starożytnej architekturze - przytaknął Luke. Była to aluzja do łuku w domu Medwayów. Dał znać, że rozumie, o czym Eve mówi.

- Widzimy się, jak tylko otworzą.

Odwrócił się i ruszył w dół po schodkach. Eve poczuła gwałtowne szarpnięcie, jakby coś wewnątrz nagle się przerwało. Luke się zatrzymał.

- Do zobaczenia, pani Evergold. Na razie, Eve. - Pomachał i posłał jej jeden ze swoich słynnych uśmiechów. I nie wiadomo czemu ten uśmiech w jakiś magiczny sposób sprawił, że Eve poczuła się nieco lepiej.

- Zadzwoń, kiedy będziesz chciała wracać do domu - poleciła mama Eve, wjeżdżając na parking przed biblioteką. - I nie waż się zrobić ani kroku za próg, póki nie przyjadę.

- Mamo, to będzie środek dnia. Przecież mogę...

- Nie - przerwała mama. - Wystarczy, że wczoraj w nocy o mało nie zginęłaś...

- Wcale nie! - zaprotestowała Eve. - Ja tylko znalazłam tego faceta.

- Bo chodziłaś sama po mieście. Dlatego nie wyjdiesz sama, zanim nie złapią tego okropnego zwierzęcia.

- Dobrze - westchnęła Eve, wzięła torebkę i wysiadła z samochodu.

Mama otworzyła okno.

- Zadzwoń, Eve!

- Zadzwonię! Obiecuję!

Chociaż był już październik, drzwi biblioteki stały otworem, wpuszczając do wnętrza ciepłe, cudownie świeże powietrze. Eve weszła do środka i natychmiast zauważyła Jess i Luke'a. Siedzieli przy stoliku najbliższym wejścia.

- Prawie, jakbyśmy byli na dworze - powiedziała Jess, wskazując na plamę słońca na podłodze. - No, tak jakby. To znaczy: w ogóle nie.

- Nie wiem, czy rodzice pozwolą mi jeszcze kiedykolwiek wyjść - jęknęła Eve. - Mama się uparła, żeby mnie przywieźć.

Jess wskazała na siebie i pokiwała głową, co miało oznaczać: „U mnie to samo”.

- Mnie też podwiózł tata - dodał Luke.

- Nasz Luke był zajęty - Jess zwróciła się do Eve. - Wczoraj w nocy znalazł coś w sieci, ale nie zechciał mi nic powiedzieć, póki ty nie przyjdiesz.

Wydeła usta, ale kapryśny grymas po chwili zmienił się w uśmiech.

- Tylko dlatego, że nie chciałem wszystkiego powtarzać.

- Dlatego ja też zaczekałam, żeby zapytać, czy zupełnie serio nosi hawajski naszyjnik z muszelek. żeby nie musiał powtarzać odpowiedzi. No to jak? -dociekała Jess.

- W Santa Cruz wszyscy je noszą, więc... nie wiem, co powiedzieć. - Luke przesunął palcami po rzędzie małych, okrągłych muszli na rzemieniu. - Kolejna odzieżowa kompromitacja?

Eve i Jess wymieniły spojrzenia i się uśmiechnęły. Czasem Luke bywał tak nieznośny, że tylko jednocząc siły, mogły dać mu radę.

- Nie, wszystko w porządku - uspokoiła go Eve. -Gdyby to założył ktoś taki jak Dave Perry... zapomnij. Ale na tobie nawet te muszle wyglądają nieźle. Może to czarodziejski wpływ Kalifornii.

- Nigdy wcześniej żadna dziewczyna, to znaczy przyjaciółka, nie mówiła mi takich rzeczy.

- Masz szczęście, że nas spotkałeś - oświeciła go Eve.

- To prawda. - Popatrzył jej prosto w oczy. Jess kopnęła Eve pod stołem. Gdyby kopniaki mogły mówić, ten powiedziałby: „No i kto miał rację?”

- Jess, co z Victorią? - zapytała Eve.

- Całkiem nieźle. Jej niania dała jej coś na sen.

Siedziałam z nią, póki nie zaczęło działać, ale niewiele mówiła.

- A mówiła coś o mnie? O piorunach z rąk? -Gdyby Vie zaczęła o tym opowiadać, musieliby coś zrobić.

- Moim zdaniem widziała tylko demony, póki nie zaciągnęłam jej na drzewo. Przy mnie na pewno nic nie wspominała.

- Dobrze - podsumował Luke. - Więc tak. Jak wróciłem do domu i przekonałem ojca, że nie musi dostawać palpacji dlatego, że odwiozła mnie policja, zacząłem szukać w sieci tego słowa, które powiedział Payne, nim umarł. Wargry. Najwyraźniej uważał, że powinniśmy o tym wiedzieć.

- A w ogóle jest takie słowo? Zdawało mi się, że źle usłyszałam - zdziwiła się Eve.

- Jest takie słowo, owszem. - Luke wyciągnął z plecaka kilka spiętych razem kartek. - Wydrukowałem to, co udało mi się znaleźć.

Położył papiery przed Eve i Jess.

Na pierwszej stronie znajdował się rysunek bestii niemal identycznej z psodemonami. Nietoperze uszy, cienkie, straszliwie ostre zęby, złe oczy. I twarz... straszna, bo trochę ludzka.

- Domyślam się, że to jest wargr - powiedziała Jess z odrazą.

- Super. Co znalazłeś na ich temat? Przyda nam się? - zapytała Eve.

- To rodzaj piekielnych ogarów. Tutaj piszą, że legendy o wargrach powstały już w czasach wikinów. - Luke stuknął palcem w zadrukowane kartki. - Podobno, przynajmniej tak wyczytałem, w ostatnich czasach, to znaczy w ciągu ostatnich stu lat, widziano je kilka razy w okolicy cmentarzy w Connecticut i Luizjanie.

- Connecticut jest całkiem blisko - zauważyła Jess.

- Dlaczego w okolicy cmentarzy? - chciała wiedzieć Eve. - Nie, czekaj. Powiedz coś więcej. Nie wiem nawet, co to takiego „piekielny ogar”. To znaczy widziałam je, ale czy mają jakieś moce poza tymi zębiskami i szponami? No i poza tym, że mówią?

- Na temat ich mocy było bardzo dużo sprzecznych informacji. Według niektórych mitów - chociaż to chyba nie mity, bo przecież widzieliśmy te stwory na własne oczy - jeśli ktoś trzy razy spojrzy piekielnemu ogarowi w oczy, umrze.

- Cudownie - mruknęła pod nosem Jess.

- Ich wycie podobno przerażało ludzi.

- Nawet gdyby te potwory miauczały jak małe kotki, byłabym przerażona - przyznała Eve. Rozejrzała się po sąsiednich stolikach, żeby się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje. Nie. Wszyscy pewnie nadal ukrywali się w domach. - I co jeszcze?

- Przywódca stada ma większą moc niż pozostałe. Tylko on umie mówić. A jeśli chodzi o cmentarze, to piekielne ogary miały strzec granic między żyjącymi a martwymi. Cmentarz to taka granica. Na jednej stronie przeczytałem, że wargry są strażnikami portali.

- Fantastycznie - orzekła Jess. - Po naszym mieście biegają pieski szatana.

- Było tam coś jeszcze o portalach? - zapytała Eve.

- Nie. Nic więcej już nie znalazłem. Mogę szukać dalej. Sprawdziłem w katalogu. W bibliotece jest sporo książek o mitach i legendach, ale nie miałem czasu ich przynieść.

Jess wyjęła swojego macintosha w kolorze dojrzałej wiśni. Kupiła go po tym, jak Eve wywołała spięcie w jej starym laptopie. Kiedy do głosu zaczęły dochodzić moce Eve, wszystkie sprzęty elektroniczne wariowały i psuły się w jej obecności.

- Może poszukam czegoś o atakach psów w pobliżu cmentarzy? - zaproponowała.

- Świetny pomysł - pochwalił Luke.

- Mam wiele talentów. - Jess mrugnęła.

- Tak, powinieneś zobaczyć plecionkę, jaką zrobiła na naszym pierwszym obozie - zażartowała Eve. - Była najdłuższa ze wszystkich i Jess dostała nagrodę. A poza tym jest mnóstwo zastosowań dla trzymetrowej plecionki.

- Na miłość boską, co to jest plecionka? - zapytał Luke.

- Pamiętaj, że Luke nie był w tak uprzywilejowanej sytuacji jak my - powiedziała Eve do Jess. - Pewnie nigdy nie był na obozie.

- Zgadza się. Nie miałem tej przyjemności. Poza wakacyjną szkółką biblijną w parafii ojca.

- Plecionka to takie długie coś ze sznurka, robi się z tego bransoletki i naszyjniki. Spodobałoby ci się, skoro lubisz biżuterię z muszelek.

Luke zaśmiał się i pokręcił głową.

- Dobrze, więc Jess szuka informacji o atakach psów, ja wypożyczę książki o mitologii i demonach. Może znajdę tam coś o Zakonie.

- A ja chyba skupię się na portalach. Te stwory muszą przelazić przez portal w domu Mała, to znaczy Medwayów. - Portal wyglądał, jakby stał w tym miejscu od setek lat, na długo, zanim Mał pojawił się w ich szkole. Malphas. Demon Malphas. Eve wolała nie myśleć o nim jak o facecie, na którego widok aż się śliniła. Wystarczyło, że gapiła się na jego kark podczas lekcji i już była w niebie. Do tego doszło. Chociaż oczywiście nie była jedyną dziewczyną w szkole, która lubiła na niego patrzeć.

- W porządku, Eve? - zapytała Jess.

- Tak. Zastanawiałam się, czy lepiej zacząć od książek, czy od netu. - Wstała. - Chyba jednak od książek. Wieczorem mogę poszukać w sieci. Na pewno nigdzie nie wyjdę, póki moja mama ma coś do gadania.

Podeszła do jednego z bibliotecznych komputerów. Hm. Jakiego hasła powinna szukać? „Piekło”. W książkach o piekle mogły być informacje o portalach między piekłem a Ziemią.

Wpisała wyraz w wyszukiwarkę i spisała kilka sypatur. Gdy wróciła do stolika ze stosem książek, Luke siedział już na swoim miejscu.

- W tej bibliotece jest mnóstwo opracowań o demonach - zauważył.

- Właśnie widzę - zgodziła się, upuszczając na blat kilkanaście tomów i siadając. - To dość logiczne w mieście, które ma taką przeszłość.

- Posłuchajcie - odezwał się Luke. - Tu jest napisane, że piekielne ogary to pomniejsze demony.

- Pomniejsze? - powtórzyła Jess. - Dla mnie wyglądają na całkiem spore. Ilu muszą zabić ludzi, żeby awansować?

- Chodzi o to, czym się żywią. - Luke przeglądał grubą książkę, którą rozłożył na blacie. - Żerują na ludzkiej sile życiowej. Demony wyższe, takie jak Malphas, zabierają dusze, a pomniejsze piją krew.

Jess utworzyła nowy dokument w swoim macin-toshu i zaczęła notować.

- Dobrze, żebyśmy mieli wszystko spisane w jednym miejscu.

Luke kiwnął głową.

- Mów dalej - ponagliła go Eve. Poznawała po nim, że znalazł więcej złych wiadomości.

- Piekielne ogary rozrywają ciała, żeby chłepać krew. W ten sposób się żywią.

- Dobrze, że nie dorwały się do krwi Payne'a -stwierdziła Eve. - Przez całe życie walczył z demonami. To byłoby okropne, gdyby wchłonęły jego siłę życiową. Oczywiście, okropne, że zabierają ją innym. Komukolwiek.

- Pamiętajcie, żeby szukać wzmianek o czymkolwiek, co może przypominać Zakon - skomentowała Jess. - To Payne rozpoznał wargry. Od razu wiedział, że to te stwory. Założę się, że moglibyśmy zdobyć sporo informacji od tych łowców demonów. Nie mówiąc o pomocy.

- Z tego, co opowiadał Payne, Zakon działa w tajemnicy, ale mam nadzieję, że autorzy tych książek o demonach coś jednak o nim wiedzieli - stwierdził Luke.

Eve zagryzła wargę.

- Myślicie, że policja będzie w stanie przynajmniej znaleźć krewnych Payne'a, żeby im powiedzieć?

Przyjaciele wzruszyli bezradnie ramionami.

- Tutaj jest coś jeszcze o piekielnych ogarach. -Luke znów wrócił do książki. - Zawsze polują w stadach. I zawsze mają przywódcę. Demona alfa. Czyli tego, który potrafi mówić.

- Może dlatego wszystkie się wycofały, chociaż tylko jeden był ranny - zasugerowała Eve. - Alfa. Ten, który się odezwał.

- Brzmi sensownie - zgodził się Luke. - Ale wiecie, czego nie rozumiem?

Jess zachichotała. Eve i Luke spojrzeli na nią z zaskoczeniem.

- No bo... czy to nie dziwne, że my w ogóle cokolwiek z tego wszystkiego czaimy?

- Fakt - zgodził się Luke. - Jedna z wielu rzeczy, jakich nie rozumiem, to dlaczego wargry goniły tylko Victorie. Przecież my też byliśmy na polanie. Zupełnie jakby polowały na nią.

- Może dlatego były na boisku podczas treningu cheerleaderek. Mogły szukać Vic! - zawołała Jess.

- Tak. Zaatakowały Payne'a dopiero, kiedy on zaatakował je. Z nami było to samo. - Eve zamilkła, próbując przypomnieć sobie wszystkie szczegóły wczorajszej nocy. - Na pewno mogłyby pobiec za nami.

Sama myśl o tym sprawiła, że jej żołądek skręcił się w ciasny supel.

Jess notowała informacje w laptopie.

- Ciekawe, czy to znaczy, że demony wybrały też panią Taylor i Kyle'a. Może wiedzą, czyja krew da im więcej energii.

Luke wbił zamyślony wzrok w sufit.

- Może. Ale czemu Kyle, Victoria i pani Taylor mieliby mieć większą siłę życiową niż inni? A może każdy człowiek ma taką samą, a demony zaatakowały ich z innego powodu? - Chłodny powiew od wejścia poruszył kartkami książki. - Zamknę drzwi.

Wstał, ale natychmiast znów usiadł.

- Zmieniłeś zdanie? - chciała wiedzieć Jess.

- Mam pomysł. - Luke wydobyl z plecaka kolejny plik kartek. Rozejrzał się szybko. W tej części biblioteki poza nimi nikogo nie było. - Przyniosłem wszystko, co udało mi się dotychczas przetłumaczyć z dokumentów z kościoła.

Przekartkował papiery, wydobyl jeden i położył na blacie stolika. Eve poczuła lekki zawrót głowy. Na kartce widniał rysunek łuku ze znakami, które tylko ona potrafiła odczytać.

- Wy nadal nie...? - Słowa zamarły jej w gardle.

- Nie - odpowiedział Luke. Jess pokręciła głową.

- To ty jesteś wybrana, pamiętasz? - przypomniała. - My cię tylko wspieramy. Ja dbam o fryzurę, makijaż i ubrania.

- A ja to bardzo doceniam - zapewniła ją Eve.

- Przeczytaj jeszcze raz, co jest napisane na łuku - poprosił Luke.

Eve nachyliła się nad kartką.

- „Kiedy dopełni się lat sto, wrota otworzyć ma krew twoja lub dłoń”.

- Kiedy wstałem, żeby zamknąć drzwi, coś przyszło mi do głowy. Na łuku jest napisane, że co sto lat trzeba otworzyć portal, prawda? - Nie czekał, aż odpowiedzą. - A to znaczy, że przez resztę czasu jest zamknięty.

- Racja - zgodziła się Eve. - Bo po co otwierać coś już otwartego?

- Dokładnie. - Luke uderzył w stół.

- Ale portal nie został zamknięty. I dlatego te piekielne pieski mogą do nas przejść - zrozumiała Jess. - Ale czy portal nie powinien się zamknąć po tym, jak Eve załatwiła Mała?

Miał swoją szansę, jak co sto lat. Wszedł przez portal. Nawalił. Więc dlaczego wrota nie są zamknięte?

- „Krew twa lub dłoń”, tak jest napisane na łuku. To chyba znaczy, że tylko konkretna osoba może otworzyć portal. I pewnie tylko ona może go zamknąć - podsunął Luke.

- Czasem nie mogę uwierzyć, że mówimy o tym wszystkim, jakby to była prawda - powiedziała Eve.

- To jest prawda - przypomniał jej Luke.

- Wiem. Ale poza tym to jakiś obłąd. Mam rację?

- Całkowitą - potwierdziła Jess. - A co to znaczy „krew twa”? Może trzeba złożyć jakąś krwawą ofiarę?

Zamilkli wszyscy troje i zaczęli się zastanawiać.

- Krew to też ród - zasugerowała Eve. - Tak się mówiło dawno temu, za Szekspira. Pamiętacie,

przerabialiśmy Juliusza Cezara. „Krew” może oznaczać rodzinę. Jeśli tak, to wrota otwiera i zamyka konkretna osoba albo ktoś z nią spokrewniony.

- Piątka za pomysłu - pochwalił ją Luke. - A więc ci, co zamykają portal, spaprali robotę. Może nie wiedzą, że Mal wyparował. A może coś im się stało i dlatego nie mogli zamknąć wrót.

- No, ale kogo szukamy? - chciała wiedzieć Jess. - Co to za „krew twa”? Musimy ich znaleźć i załatwić, żeby zamknęli portal.

Eve zwiesiła beznadziejnie głowę i oparła czoło na rękach.

- To może być każdy - jęknęła. - A póki ich nie znajdziemy, dalej będą ginąć ludzie.

Opanowała się i podniosła twarz. Nie czas dramatyzować. Powinna zachować zimną krew i trzeźwo myśleć.

- Pierwszymi właścicielami rezydencji byli Medwayowie - powiedziała. - To jedna z rodzin z „May-flower”. Przybyli z Anglii z pielgrzymami w 1620 roku. Medwayowie mogli być w posiadaniu tej ziemi przez setki lat. Wiemy, że Deepdene było miastem, a przynajmniej wioską, na długo zanim powstały Stany Zjednoczone. Chociaż wtedy nazywało się Demondene. Kto chciałby zamieszkać w takim miejscu?

- Już szukam. - Jess zaczęła gorliwie stukać w klawisze.

- To, że łuk stoi na ziemi Medwayów, nie znaczy od razu, że jako pierwszy portal otworzył jakiś Med-way - stwierdził Luke.

- Wiem - przyznała Eve. - Ale musimy gdzieś zacząć, a chyba nie mamy innego pomysłu.



- Jest! - krzyknęła Jess. Odwróciła laptop ekranem w stronę Eve, żeby ta mogła zobaczyć skan starego dokumentu. |
- Wilson Medway kupił tę ziemię w 1621 roku -powiedziała Eve.
- No to jest problem, bo w mieście nie ma już żadnych Medwayów - zauważyła Jess.
- Ktoś otworzył portal, więc gdzieś musi żyć jakiś Medway. Może nie w Deepdene, ale na pewno gdzieś - orzekł Luke.
- W takim razie mamy plan - podsumowała Eve. Czuła, że kocha swój zespół wspierający. - Musimy znaleźć tego potomka Medwayów, zanim w Deepdene znów stanie się coś okropnego.

## *Rozdział 12*

Wieczorem tego samego dnia Luke zadzwonił do drzwi domu Eve. Czuł się jak dziesięcioletek, ponieważ na miejsce przywiózł go ojciec. Zerknął przez ramię. Tata czekał w zaparkowanym samochodzie, aż Luke przekroczy próg. Tak przejawiał się u niego stan alarmowej nadopiekuńczości.

Co by zrobił, gdyby wiedział, co tak naprawdę dzieje się w Deepdene? - zastanowił się Luke. Wsadziłby mnie do nosidełka? Uśmiechnął się na samą myśl.

Eve otworzyła drzwi. Była ubrana w lekką, jasnoniebieską bluzkę, która wyglądała na tak mięciutką, że miał ochotę pogłaskać rękaw. Przyszaj, to nie bluzki chcesz dotknąć, tylko Eve. Nie wiedział dokładnie, jak do tego doszło. Może stało się to kilka dni temu, kiedy podsluchali rozmowę o śmierci pani Taylor, a Eve tak mocno się w niego wtuliła. A może o wiele wcześniej, kiedy pierwszy zaczął się z nią przekomarzać. Chodziło - pamiętał to dobrze - o waniliowy błyszczak do ust. Tak, to chyba właśnie wtedy, kiedy stali oboje przed jej szafką, poczuł tę szaloną chęć, żeby pocałować Eve.

Niezależnie od tego, kiedy to się zaczęło, w końcu Luke zdał sobie sprawę, że czuje do Eve coś więcej niż życzliwość i sympatię, jak do przyjaciółki. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby zaprosił ją na randkę.

- Wchodzisz? Czy zamierzasz się dalej gapić? -zapytała kpiąco Eve.

Luke pokręcił głową.

- Chciałem tylko, żeby tata zobaczył, że mnie wpuszczasz. - Odwrócił się i pomachał, na co ojciec włączył silnik i powoli odjechał.

- Nie pozwala ci samemu wychodzić, póki nie złapią tego zwierzęcia, co?

- Tak. Nie spodziewałem się, że może się martwić jeszcze bardziej, ale pobił swój rekord.

- Moi tak samo. Jakby nie dość było, że musimy walczyć z demonami. Będziemy musieli do tego ratować życie towarzyskie Deepdene.

- I przekonać naszych rodziców, że to rzekome zwierzę znikło - dokończył Luke.

Eve się uśmiechnęła.

- Jess już jest. Siedzimy u mnie w pokoju. Chodź. - Poprowadziła go schodami na piętro.

- Luke! To ty! Ale fajnie! - zawołała Jess, kiedy usiadł przy biurku Eve. Zaśmiał się. Czasami Jess zachowywała się jak radosny szczeniaczek. Widziała go przecież cztery godziny temu, ale powitała tak, jakby spotkali się po wakacjach.

- No jestem! Cześć! - wykrzyknął. - Co tam, mała?

- Ewie ma dla ciebie prezent! - wyrzuciła z siebie Jess.

- Jess... - Eve żartobliwie pogroziła jej palcem. - Może dam ci słownik i poszukasz słowa „tajemnica”?

Bo chyba nie wiesz, co to znaczy. Luke podniósł brwi.

- Prezent?

Eve wydobyła spod łóżka spore pudło i mu je podała. Potrząsnął. Nic nie zagrzechotało, rozległ się tylko cichy szelest.

- Patrz, wygląda jak dzieciak przy choince! - zauważyła Jess.

Co Eve mogła mu dać? Mógł się dowiedzieć tylko w jeden sposób. Otworzył pudło. W środku była warstwa bibułki. Wolał nie myśleć, ile wydała pieniędzy. Ciągle musiał sobie przypominać, że dla Eve, Jess i ich rodzin pieniądze mają inną wartość niż dla jego i jego ojca.

Rozchylił bibułkę i parsknął śmiechem. W pudle leżał sweter. Eve kupiła mu nowy w zamian za ten, który spaliła.

- Z 7 for AU Mankind. Tymczasowe zastępstwo. Bawełniana włóczka, zapinany na zamek. Bardzo ładny. Bardzo w twoim stylu - skomentowała Jess. - I ten szaroniebieski odcień, po prostu perfekcyjny. Brawo dla Eve za wybór.

- Mam nadzieję, że ci się podoba - powiedziała Eve. - Udało mi się przekonać mamę, że nic się nie stanie, jeśli w drodze z biblioteki do domu wpadniemy na dziesięć minut do sklepu.

Luke włożył sweter.

- Świetny. Ale nie wiem, czy nie wyglądałby lepiej z nadpalonym rękawem. Możesz się tym zająć?

- Trzymaj się blisko i masz to jak w banku.

- Ja też mam dla was prezent. Tak jakby. - Luke wyciągnął z plecaka naręcze dużych kopert wypchanych papierami. - To rejestry z kościoła. Pamiętacie, kościół był jednym z pierwszych budynków w Deepdene, ma kilkaset lat. Tutaj jest mnóstwo zapisów o tym, kto kiedy się urodził, umarł albo wziął ślub. Dobra wiadomość jest taka, że pewnie znajdziemy tu potomka Medwaya. Zła, że od dawna nikt tych papierów nie porządkował.

- Lepsze to niż nic - zauważyła Eve, biorąc z jego rąk część kopert, po czym otworzyła jedną. Luke zajrzał do tej, która leżała na szczycie jego stosiku. Ze środka dochodził zapach starych papierów. Delikatnie wyjął plik dokumentów, które okazały się aktami urodzenia.

- Jeśli coś znajdziecie, krzyczcie. Spróbujemy poskładać drzewo genealogiczne Medwayów. Zaczęli pracować w milczeniu.

- Mam Mattie Dee Medway. W 1782 roku wzięła ślub z Bertramem DeGroffem - pierwsza odezwała się Eve.

- Mattie Dee i Bertram. Czadowe imiona - stwierdziła Jess.

- W takim razie możliwe, że szukamy jakiegoś DeGroffa. - Luke zanotował informację. - To może być nasz potomek Medwaya.

- Wielmożnego Medwaya - poprawiła Eve. - Tak go nazwali w akcie zakupu ziemi.

- O ile wiem, w mieście nie ma DeGroffów - powiedziała Jess. - Możemy zajrzeć do książki telefonicznej.

- Poszukam w Internecie. Mogę użyć twojego komputera? - zwrócił się Luke do Eve.

- Pewnie.

- Tylko nie czytaj mejli Eve - zażartowała Jess. - Pełno tam listów miłosnych.

Eve rzuciła w nią poduszką i obie zaczęły się śmiać. Luke nie odpowiedział. Czy to prawda? Eve była bardzo popularną dziewczyną i nieraz widział, jak chłopaki się starają, żeby na nich spojrzeć. Ilu próbowało się z nią umówić?

Wiesz co? Pomyślisz o tym, jak znajdziecie osobę, która może zamknąć portal, pouczył sam siebie. Odwrócił się do komputera i szybko sprawdził spis mieszkańców Deepdene.

- Zero DeGroffów - oznajmił.

- Nie wiemy na pewno, czy ta osoba mieszka w Deepdene. Ciągłe o tym zapominam - zauważyła Eve. - W okolicy jest mnóstwo innych miejscowości.

- Ale do wszystkich ataków doszło w Deepdene - stwierdziła Jess. - I tutaj jest portal. A Mal pojawił się w naszym liceum. Wygląda na to, że demony są naprawdę przywiązane do naszego miasteczka.

- Nie bez powodu kiedyś nazywało się Demondene. Pewnie demony też lubią spędzać wakacje w Hamptons - podsumował Luke. - Załóżmy, że chodzi o kogoś, kto dzisiaj mieszka

w Deepdene. Jeśli będzie trzeba, poszukamy dalej, ale wiemy na pewno, że ten ktoś w zeszłym miesiącu był w mieście, bo otworzył portal.

Wszyscy troje znów pochylił się nad dokumentami.

- Masz tam Cole'ow, prawda? - zapytała kilka godzin później Jess.

Luke popatrzył na bardzo dziurawe i pełne znaków zapytania drzewo genealogiczne, które udało mu się naszkicować.

- Tak. Jedna z prawnuczek wielmożnego Med-waya, Ruth Alice Medway, poślubiła Freda Cole'a. Coś znalazłaś?

- Lisę Cole, która w 1962 roku wyszła za Aleksa Grosharta.

- Groshart! - krzyknęła Eve. - W Deepdene są Groshartowie!

- Bingo! - Jess pomachała świadectwem ślubu. - Helena Groshart.

- A mama Heleny miała na imię Lisa. Pamiętam z nekrologu - powiedziała Eve.

- Jesteśmy wielcy! Hurra! - zawołała Jess.

- Ufff. - Eve opadła na łóżko, na którym siedziały obie obłożone papierami.

Jess dołączyła do niej.

- Znaleźliśmy potomkinię. Biedna dziewczyna. Nic dziwnego, że mogła zapomnieć zamknąć portal. Jej mama umarła, kilka tygodni później ta okropna sprawa z Kyle'em...

Eve pokiwała palcem na Luke'a.

- Chodź no tutaj. Zasłużyliśmy na odpoczynek.

Luke wstał, przesunął kilka dokumentów, żeby zrobić miejsce, i położył się obok dziewczyn.

- Więc musimy porozmawiać z Heleną. - Trudno było mu skupić myśli na kłopotach z demonami. Leżał na łóżku Eve, wdychając korzenno-kwiatowy zapach jej ulubionych perfum. Wbrew woli wyobrażał sobie ją śpiącą w aureoli tych wspaniałych loków... Otrząsnął się i opanował myśli. - Zadzwonimy do niej od razu?

- Nie. Zdecydowanie trzeba z nią porozmawiać w cztery oczy - stwierdziła Eve i zerknęła na zegar. - Jest prawie dziewięta. Zaczekajmy do jutra. Jeśli poproszę mamę, żeby zawiozła mnie teraz do Heleny, zaczniesz zadawać za dużo pytań. A pójść na pewno mi nie pozwoli, nawet razem z wami.

- Na dzisiaj dość już się narobiliśmy. Ogłaszam czas wolny! - zawołała Jess. - Zamówmy pizzę, obejrzymy jakieś filmy. I weźmy sobie lody. Cherry garda. Macie cherry garcia?

- Jasne - odpowiedziała Eve. - Powinnaś zostać na noc.

- Piżama party! - podskoczyła Jess. - Wchodzę w to!

Jess była cheerleaderką nie tylko na boisku. Luke bardzo lubił w niej ten entuzjazm i zapał. Eve usiadła.

- Ty też zostań, Luke. Możemy rozłożyć śpiwory w salonie.

Luke poczuł falę gorąca. To było... coś. Eve nie zaprosiłaby go na noc, gdyby... gdyby go trochę nie lubiła, prawda? Lubi go, to pewne. Przecież kupiła mu prezent.

Wspólna walka z demonami szybko zbliżyła całą ich trojkę. Ale to coś innego. To zaproszenie nie miało nic wspólnego z demonami. Eve chciała spędzać z nim czas. Więc może zechce się z nim umówić?

- Naprawdę zapraszacie mnie na piżamowe party tylko dla dziewczyn? - zażartował.

- Pewnie! - powiedziała Eve. Kolejna gorąca fala przeszła przez ciało Luke'a. - Jesteś honorową dziewczyną.

Honorową dziewczyną? Żar nagle zgasł.

Przestań śnić, pomyślał. Możesz sobie być zainteresowany czymś więcej niż przyjaźnią, ale Eve traktuje cię tylko jak przyjaciela. A właściwie - jak przyjaciółkę.

Podniósł się z łóżka.

- Nie, dzięki. Nie znam się na lakierach do paznokci ani na butach. Nie miałybyście ze mnie pożytku.

Przez twarz Eve przemknął cień urazy. Owszem, zareagował za szorstko. I co z tego? Wyjął komórkę.

- Zadzwońię do taty, żeby po mnie przyjechał.

Następnego ranka Eve schowała iPhone'a do kieszeni i obie z Jess wyszły z domu. Rodzice zgodzili się, żeby poszły same do Heleny, o ile będą się trzymać razem i wrócą przed zmrokiem. Wszystkie ataki zdarzyły się nocą, więc większość mieszkańców w dzień rezygnowała częściowo ze środków bezpieczeństwa.

- Co powiedział Luke? Dołączy do nas i pogadamy z Heleną we troje? - chciała wiedzieć Jess.

- Nie. - Eve założyła włosy za uszy.

- A czemu nie?

- Czemu nie? - powtórzyła Eve. - Bo ma coś ważniejszego. Randkę z Briony.

- Powiedział, że to jest ważniejsze? - krzyknęła Jess.

- Nie musiał. Po prostu wybrał - stwierdziła Eve. Myślała, że między nią a Lukiem coś się zaczyna dziać. Pomyłka. Trzymanie się za ręce, przytulanie - to wszystko zdarzyło się tylko dlatego, że znaleźli się wspólnie w kilku ekstremalnych sytuacjach. Chodziło o wsparcie i bezpieczeństwo, nic poza tym.

No i tyle, pomyślała. Luke to podrywacz. To się nie zmieni. Nawet jeśli był mną zainteresowany, minęło mu po tygodniu czy dwóch.

Westchnęła.

- Jak to załatwimy? - zwróciła się do Jess. - Nie możemy po prostu powiedzieć: „Hej, Helena, zauważyliśmy w okolicy kilka demonów. Nie zapomniałaś przypadkiem zamknąć jakiegoś portalu?”

- Raczej nie - zgodziła się przyjaciółka. - Może nie mieć pojęcia o portalu. Mógł go otworzyć jakiś inny potomek Medwaya.

- To okropne, że w ogóle musimy z nią o tym rozmawiać. Ostatnio tyle przeszła. W ciągu miesiąca straciła matkę i Kyle'a.

- Zrobiła się teraz taka poważna i spokojna, aż trudno uwierzyć. W końcu nie bez powodu została kapitanem cheerleaderek. Dawniej była stale w ruchu, wszędzie było jej pełno.

- Nie mogę uwierzyć, że nie mogli jej darować i chociaż pozwolić zostać w drużynie - zauważyła Eve.

- Zasada jest taka, że jak masz chociaż jedną dwóję, wylatujesz ze składu. A Heleny stopnie z matmy... - Jess pokręciła głową. - Co prawda, zanim umarła jej mama, jakoś wyrabiała się na troję. Moim zdaniem dyrektorka i pani Taylor powinny zrobić dla niej wyjątek. Przynajmniej dać jej trochę czasu na podciągnięcie ocen, zanim ją wywaliły z drużyny.

- Słabe. Zdarzyło jej się tyle strasznych rzeczy, a one jeszcze odebrały jej coś, dzięki czemu lepiej się czuła.

- I to o ile lepiej! - przytaknęła Jess. - Kiedy trenerka ogłosiła, że wybiera ją na kapitana, Helena była w siódmym niebie. Aż świeciła z radości, mówię ci.

Zatrzymały się. Eve zorientowała się, że doszły już do domu Heleny. W chwilach takich jak ta żałowała, że Deepdene nie jest nieco większe. Wolałyby mieć więcej czasu na przemyślenie, jak naprowadzić Helenę na temat portalu.

- Gotowa? - zapytała Jess. - Chyba tak.

Poszły ścieżką w kierunku frontowego wejścia. Eve zawahała się przez chwilę i zapukała. Teraz już nie było odwrotu.

Helena otworzyła im niemal natychmiast.

- Tak się ucieszyłam, kiedy zadzwoniłyście, że chcecie wpaść.

Wyglądała o wiele lepiej niż ostatnim razem, kiedy Eve ją widziała. Co prawda było to na pogrzebie Kyle'a. Od tego czasu Helena nie pokazywała się w szkole. Krążyła plotka, że ma myśli samobójcze. Teraz jednak Eve na własne oczy zobaczyła jej różowe policzki, lśniące włosy i uśmiech na twarzy. Prawdziwy uśmiech, niewymuszony grymas.

- Wchodźcie - ponagliła je Helena.

- Jak się masz? - zagadnęła Jess. - Wyglądasz trochę lepiej.

- Bo lepiej się czuję. Jutro wracam do szkoły. Już jestem gotowa. Brakuje mi ludzi! Dlatego tak się cieszę, że wpadłyście! - Helena zachowywała się jak dawniej, jakby rozpierała ją energia. Jak cheerleaderka, choć przecież nie była już cheerleaderką. - Włóżcie do środka. Przygotowałam mnóstwo pyszności. Zrobimy sobie ucztę.

Zaprowadziła je do salonu.

- O, to nie żarty - zauważyła Jess na widok mis z popcornem, M&M'sów, pistacji, warzyw i naczyń z dipem.

- A gdzie twój tata? - zapytała Eve.

- Wyjechał z miasta - odpowiedziała wesoło Helena. - Dużo podróżuje w interesach.

Eve usiadła na kanapie i ugryzła kawałek selera. Muszę to zrobić. Muszę ją zapytać o portal. Ale jak? Jak mam zacząć rozmowę na taki temat?

- Helena, pomyślałabyś, że mi odbiło, gdybym... - Zatrzymała się na ułamek sekundy i wzięła głębszy oddech. - ...gdybym chciała porozmawiać z tobą o wielmożnym Medwayu, demonach i... i wrotach do piekła?

Jess zakrztusiła się czekoladową drażką. Eve rzuciła jej przeproszające spojrzenie. Cóż, przynajmniej powiedziała najgorsze. Teraz czekała, aż Helena zacznie się śmiać albo stwierdzi, że Eve naprawdę odbiło.

Zielone oczy Heleny się rozszerzyły.

- Wy też o tym wiecie? Mama mówiła mi, że to tajemnica, ale skoro wy wiecie, to chyba jednak nie?

Hm... A więc uczciwość naprawdę popłaca, pomyślała Eve. Nie spodziewała się, że Helena tak szybko zacznie sama mówić na ten temat.

- Wiemy - przyznała Jess. - Ale nie za dużo.

- Wiemy, że istnieje portal, który co sto lat musi otwierać potomek wielmożnego Medwaya - zaczęła Eve.

- Aha. Chyba mogę o tym mówić, skoro to wcale nie jest tajemnica. Kiedy mama powiedziała mi, że nasza rodzina ma obowiązek wpuszczać demony przez ten portal, w ogóle nie chciałam tego słuchać. - Helena chwyciła garść chipsów. - Ale okazało się, że to nic wielkiego. Zamknęłam portal, bo wiedziałam, że mama tego chciała. Kilka lat temu miałyśmy poważną rozmowę. Mama powiedziała mi, co zrobić, na wypadek, gdyby ona nie mogła.

Westchnęła.

- W ogóle nie myślałyśmy, że coś takiego się zdarzy. Mama miała dopiero trzydzieści siedem lat. Kto by pomyślał, że dostanie ataku serca? Otworzyła portal, nim umarła, więc musiałam go tylko zamknąć.

Eve poczuła się niezręcznie. Na pewno nie mogła teraz zapytać: „No dobra, Helena, a czy twoja mama była morderczą psychopatką? Bo nie umiem wymyślić innego powodu, dla którego miałyby otworzyć wrota do piekła.

- Dlaczego to zrobiła? Portal to brama piekieł. - Helena kilka razy kiwnęła głową.

- Wiem. Dla mamy to było okropne. Nie spała przez kilka tygodni. Ale wielmożny Medway zawarł pakt z demonem. Gdyby mama go złamała i nie otworzyła portalu, na Deepdene spadłyby wszystkie możliwe klęski żywiołowe.

Helena zajęła się układaniem chipsów w piramidkę na serwetce. Jej poprzednie ożywienie gdzieś zniknęło.

- Rozmawialiśmy o tym. Mama uważała, że lepiej będzie wpuścić demony na krótko. Ale i tak strasznie to przeżywała. - Oczy Heleny wypełniły się łzami. - Szkoda, że nie umarła szczęśliwsza.

Eve zamrugła. Wyrzucając tę lawinę słów, Helena nawet nie zainteresowała się, skąd ona i Jess wiedzą o Medwayach i portalu do piekła.

Jess nakryła dłoń Heleny.

- Tak mi przykro ze względu na twoją mamę. I na Kyle'a. - Spojrzała na Eve. Najwyraźniej obie nie mogły tego wszystkiego ogarnąć. Jak na Ziemię wydostały się piekielne ogary? Możliwe, że prześlizgnęły się przez portal między śmiercią Mała - demona Malphasa - a chwilą, w której Helena zamknęła przejście.

- Dziękuję - odpowiedziała Helena. - Tak czy inaczej, zrobiłam, o co mnie prosiła. W ogóle tego nie rozumiem. Nawet nie wiem, czy to się dzieje naprawdę. Dajcie spokój, demony? Wyraźnie poweselała i wrzuciła do ust chipsa.

- Ale zamknęłaś? - dopytywała się Eve.

- Chyba tak. Zrobiłam wszystko tak, jak mi powiedziała. Głównie chodziło o odśpiewanie pieśni i spalenie paru moich włosów. Uznałam, że to jakiś rodzinny przesąd, więc powinnam go uszanować.

Eve nie mogła uwierzyć, że Helena mówi o tym z takim spokojem. Może dlatego, że nie docierało do niej, że demony istnieją naprawdę. Podobnie byłoby z Eve, gdyby nie okazało się, że posiada moc; gdyby nie puściła z dymem grupy demonów i osobiście nie spotkała gadającego psa z piekła rodem.

Ale teraz Helena musiała poznać prawdę o demonach, chociaż dowie się jednocześnie, że jej chłopak został zabity przez stwora, który wylazł z portalu. Na pewno nie poczuje się od tego lepiej. Helena już zaczynała dochodzić do siebie. Mimo to Eve rozumiała, że powinna wiedzieć, co się dzieje, inaczej nie będzie bezpieczna. Miała za bliski związek z portalem.



- Heleno, muszę ci coś powiedzieć. Wygląda na to, że zanim zamknęłaś portal, coś się z niego wydostało. Zamknęłaś go na pewno, prawda?

- Tak. Podczas tej całej ceremonii musiałam skaleczyć rękę. Kiedy skończyłam, rana sama się zamknęła. - Pokazała Eve prawą dłoń. - Mama mówiła, że po tym poznam, że wszystko jest w porządku. Ale... twoim zdaniem przez portal coś weszło... jakiś demon?

- Demony pomniejszych - wtrąciła się szybko Jess. - Piekielne ogary. Wyglądają jak psy mutanty. Wielkie, czarne, z ludzkimi twarzami.

- Zaraz - przerwała Helena. - Vic mówiła, że właśnie takie psy ją zaatakowały. A wy uratowaliście jej życie. Myślałam, że wyobraźnia ją poniosła przez te wszystkie okropne rzeczy. Byłam pewna, że goniły ją zwykłe psy, a wy je odpędziliście.

- To wcale nie wyobraźnia. Ani zwykłe psy - stwierdziła Jess.

- Nazywają się wargry - uzupełniła Eve. - To demony. Sądzymy, że przeszły przez portal, zanim go zamknęłaś.

Helena przycisnęła palce do ust.

- I to one...? One zabiły Kyle'a, tak? I panią Taylor, i tego reportera? To są te dzikie zwierzęta, których nikt nie może zidentyfikować?

- Tak - powiedziała po prostu Eve. Nie mogła wymyślić nic innego, żeby prawda zabrzmiała mniej przerażająco i tragicznie.

Wszystkie trzy siedziały przez chwilę w milczeniu. Jedzenie stało nietknięte na stole.

- Uważaj na siebie, Helena, dobrze? - odezwała się w końcu Jess, patrząc na nią poważnie. - Naprawdę musisz bardzo uważać. I nikomu o tym nie wspominaj.

- Wargry wybierają konkretne osoby - wyjaśniła Eve. - Nie wiemy dlaczego. A ty masz związek z portalem, więc mogą cię namierzyć.

- Dotychczas byłam bardzo ostrożna. W ogóle nie zbliżam się do lasu ani nie wychodzę po zmroku. Tata każe mi się codziennie meldować, zanim nie wróci do domu.

- Dobrze. Bardzo dobrze - pochwaliła Eve. Miała nadzieję, że to wystarczy.

## Rozdział 13

Zobacz, jest biologia, a Kyle'a nie ma. Wciąż się jeszcze nie przyzwyczaiłam - powiedziała Eve w poniedziałek rano, kiedy szły z Jess do stołówki. - Umarł dwa tygodnie temu.

- Żałuję, że byłam dla niego taka ostra i że go tak spławiłam, kiedy zaprosił mnie na kawę... jak ostatni raz go widziałam. - Eve przygryzła wargę, smakując waniliowy błyszczczyk.

- Musisz przestać o tym myśleć - skarciła ją Jess. - Po pierwsze, znam cię. Wiem, że na pewno nie byłaś ostra. Zdecydowana, jasne, ale nie ostra. A po drugie, Kyle nie powinien był się umawiać ani z tobą, ani z żadną inną dziewczyną, skoro chodził z Heleną. To okropne, że nie żyje, ale prawa randkowania nadal obowiązują.

- Eve! Jess! Jestem! - Eve obejrzała się przez ramię i zobaczyła Helenę, która szła w ich stronę korytarzem w towarzystwie Katy Emory i Belindy Delaware. - Mówiłam, że dzisiaj przyjdę do szkoły.

Eve rzuciła Jess znaczące spojrzenie, a przyjaciółka kiwnęła głową. Koniec rozmów o Kyle'u.

- Cześć, Helena. Jak się czujesz z powrotem w szkole? - zapytała Eve, kiedy koleżanki do nich dołączyły.

- Dobrze. Naprawdę dobrze. - Helena objęła ramionami Belindę i Katy. - Potrzebuję moich dziewczyn.

- A my się tak cieszymy, że wróciłaś - odezwała się Katy. - I świetnie wyglądasz!

- Rzeczywiście - zgodziła się Eve. Poczwała ulgę. Miała obawy, że Helena się załamie po tym, jak usłyszała, że Kyle'a zabiły demony, które wciąż grasują na wolności.

- Powinnaś wrócić do drużyny - stwierdziła Belinda. - To takie niesprawiedliwe, że cię wywalili. A Vic... w zeszłym tygodniu podczas meczu z St Anthony ruszała się jak kaleka. Wstydziałam się, że chodzę do naszej szkoły.

- Belinda! - krzyknęła Jess.

- Mówię, jak było - odpaliła Belinda. - Ty na przykład byłaś świetna, Jess.

- Jess zawsze jest wspaniała - potwierdziła Helena.

- Be, Vic jest w drużynie od podstawówki, jak ja i Helena. Trzy razy była na obozie. Jest genialną cheerleaderką - powiedziała Jess. - Rozumiem, że twoim zdaniem nie zasługuje, żeby być kapitanem po Helenie, ale nie odgrywaj się na Vic, bardzo proszę.

- Jess ma rację. - Katy przejechała ręką po rzędzie szafek, które mijały. - Wściekamy się, bo to nie w porządku, że Helena wyleciała z drużyny, po tym wszystkim, co się zdarzyło.

- No, niech będzie - zgodziła się Belinda niechętnie. - Hej, czy was też zapuszkowali i na weekend? Rodzice nie spuszczała ze mnie wzroku. Praktycznie odprowadzali mnie do łazienki i czekali pod drzwiami, aż wyjdę.

- Tata przedłużył wyjazd. Zdaje się, że bardziej martwi się moimi stopniami niż jakimś... dzikim zwierzęciem w lesie. - Helena rzuciła Eve znaczące spojrzenie.

- Moja matka dostała hopla na punkcie ocen -pożaliła się Eve, kiedy stanęły w kolejce do barku. -Stale powtarza, że mam myśleć tylko o college'u, i chyba nie przestanie, póki nie złożę papierów. A to dopiero za trzy lata!

- O, romans w toku - szepnęła Katy i wskazała podbródkiem na stolik w połowie sali. - Podobno wczoraj u Piscatellego Luke i Briony czuli się bardzo swobodnie. Shanna była tam z rodzicami - wszędzie ją teraz ze sobą ciągną - i mówi, że Luke karmił Briony pizzą.

Jess spojrzała z troską na przyjaciółkę. Eve wzruszyła ramionami, żeby pokazać, że wcale się nie przejmuje. Zerknęła na Luke'a. Siedział pochylony ku rozgadanej Briony, jakby nigdy nie słyszał nic bardziej fascynującego. Potem zaśmiali się oboje. Eve poczuła lekkie ukłucie w sercu i postanowiła nie patrzeć na nich do końca lanczu.

- Mnie żaden facet jeszcze nie karmił - poskarżyła się Belinda. - W filmach to wygląda tak romantycznie.

- Dla mnie taki facet odpada. Za bardzo chce kontrolować - stwierdziła Eve. - A jeśli dziewczyna wcale nie ma ochoty na pizzę?

Wszystkie wbiły w nią zaskoczone spojrzenia. W końcu Belinda zaczęła się śmiać.

- Racja. W filmach zawsze wszystko wygląda bardziej ekscytująco.

- Bo ja wiem. Ostatnio mieliśmy tutaj sporo ekscytujących przeżyć - orzekła Katy. - Tylko że takich bardziej z horroru.

Eve zapłaciła za sałatkę ze szpinakiem i colę light. Kiedy Helena też odebrała swój posiłek, odciągnęła ją na bok.

- Dzięki, że nie wspomniałaś wiesz o czym. Gdyby wszyscy się dowiedzieli, wybuchłaby panika.

- To też moja tajemnica. Rozmawiałam z tobą i Jess tylko dlatego, że już wiecie. - Helena się uśmiechnęła. - Tak się cieszę, że są ludzie, z którymi mogę o wszystkim pogadać. To takie dziwne.

- Zdecydowanie zbyt dziwne, żeby być z tym samej. - Eve ścisnęła ją za rękę. - Wiem, że ostatnio miałaś naprawdę ciężki okres, ale będzie lepiej, zobaczysz.

- Na pewno - zgodziła się Helena. - Już jest lepiej. Trochę. Częściowo dzięki wam.

Eve zapadła się głębiej w miękką kanapę w salonie Jess i wyciągnęła ręce nad głowę. Wszyscy troje spotykali się codziennie po szkole, żeby szukać informacji o demonach i planować działania. Była środa, dzień trzeci, i właściwie nadal nie posunęli się naprzód. Luke znalazł wzmiankę o trzynastu mieczach, którymi można zabijać demony. Podobno zostały wykute przez Lucyfera, kiedy jeszcze był aniołem. Autor nie wspominał jednak o tym, gdzie obecnie są miecze.

Luke podniósł głowę znad mapy, rozłożonej na stoliku do kawy.

- Wiemy, że wargry nie przechodzą tam i z powrotem przez portal, ale nie mam pojęcia, gdzie się ukrywają.

Proszę, Luke ma się doskonale, pomyślała Eve. Od jego randki z Briony powtarzała to sobie za każdym razem, kiedy się spotykali. Ja, Jess i Luke walczymy ze złem. Jak zespół. Jak zawsze. Jak przyjaciele. I to wszystko.

- Ja też nie mogę znaleźć nic więcej o Zakonie Payne'a - powiedziała Jess, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa. - Ani słówka.

- Spróbujmy ustalić związek między Victorią, panią Taylor i Kyle'em - zasugerowała Eve i napiła się wiśniowej coli. - Widzieliśmy, że piekielne ogary gonily Vie. Nie zwracały uwagi na nas ani na Payne'a, póki nie zaczęliśmy z nimi walczyć. A więc pani Taylor i Kyle też pewnie nie byli przypadkowymi ofiarami. Dlaczego wargry wybrały właśnie ich troje?

- Wargry piją krew - zaczął Luke. - Może powinniśmy sprawdzić dane medyczne. A jeśli wszystkie ofiary mają tę samą, rzadką grupę krwi albo wyższy poziom jakiegoś hormonu? Psy wyczuwają takie rzeczy. Mają niesamowity węch. Psy z piekła pewnie tak samo.

Jess pochyliła się do Eve.

- Patrz, jak naszemu Luke'owi pracuje mózg.

- Zawsze błyszczał na biologii. - Biologia skojarzyła się Eve z Kyle'em. Dlaczego wciąż zadreca się poczuciem winy? Przecież to nie ona próbowała się umawiać z innymi za plecami Heleny. - Helena!

- Helena? - zawtórowała Jess. - Co z Heleną?

- Była dziewczyną Kyle'a. I miała matematykę z panią Taylor.

- Och, i była cheerleaderką, tak jak Vic - włączyła się Jess.

- Dość przypadkowe powiązania - skrzytkował Luke.

- Ale zawsze jakieś. I tak nic lepszego dotąd nie wymyśliliśmy - odpowiedziała Eve.

- Tylko dlaczego miałoby to obchodzić piekielne ogary? Dlaczego chcą zabijać ludzi, których zna Helena? - zastanowiła się Jess.

- Bo Helena potrafi otwierać i zamykać portal - zgadła Eve. - To nie może być przypadek.

- Zgadza się. - Luke zaczął składać mapę. - Nie wiemy, jak to się stało, że właśnie Medwayowie zajmują się portalem. Ale na pewno od setek lat mają coś wspólnego z demonami.

- Może wargry atakują ludzi, z którymi Helena jest blisko, takich, na których jej zależy, żeby ją do czegoś zmusić - podsunęła Eve, chociaż nie umiała zgadnąć, czego demony mogłyby chcieć od Heleny.

- Nic nam o tym nie wspominała - przypomniała jej Jess.

- Tak, ale pamiętasz, że zachowywała się naprawdę dziwnie. O tej całej sprawie z portalem i demonami mówiła jak gdyby nigdy nic. Wie, jak zamknąć wrota, i chyba niewiele poza tym. Możliwe, że potomek Medwaya potrafi jeszcze inne rzeczy, o których matka nie zdążyła jej powiedzieć.

- Może chcą, żeby znów otworzyła portal - włączył się Luke. - Żeby na naszą stronę przeszło więcej piekielnych ogarów.

Eve poczuła bolesny ucisk w piersi.

- Albo innych demonów. Na przykład wyższe, które żywią się duszami, jak Mal.

- Trzeba szybko zadzwonić do Heleny - stwierdził Luke. - Musi wiedzieć, że wargry mogą polować na bliskie jej osoby.

- A może nawet na nią! - Eve wydobyla z torebki iPhone'a, ale nie zdążyła nawet otworzyć listy kontaktów, gdy telefon zadzwonił. - Dziwne. To Helena.

Wcisnęła klawisz. Helena zaczęła mówić, nim Eve zdołała otworzyć usta.

- Eve, te demony, te piekielne ogary, one tutaj są! Przed moim domem! Nie wiem, co robić. Co ja mam zrobić?! - Jej głos podniósł się do krzyku.

- Już idę. Zostań w środku. Zamknij się w jakimś pomieszczeniu bez okien i nie wychodź. - Eve rozłączyła się i poderwała na równe nogi. - Wargry są u Heleny!

- Dzwonimy po policję? - zapytała Jess, wstając natychmiast.

- Nie zabiją demonów - powiedział Luke, po czym zatrzymał się i skrzywił. - Cholera. Jestem bez miecza. Przyszedłem prosto ze szkoły, a do szkoły go nie biorę, bo muszę się przebierać na wuefie.

- Nieważne. Ja potrafię zabijać demony - przypomniała Eve.

- Ale potrzebujesz pomocy. Musimy mieć miecz - wyrzucił z siebie Luke. - Musimy po niego iść.

- Ja idę prosto do Heleny. - Eve pokręciła głową.

- Ja też - dołączyła Jess. - Te psy są pod jej domem!

- Wolalbym, żebyście na mnie zaczekały. - Luke zdał sobie sprawę, że ich nie przekona. - Będę najszybciej, jak się da.

- W porządku. - Eve poczuła ulgę. Może i jest wiedźmą z Deepdene, ale facet z mieczem do zabijania demonów zawsze się przyda. Zwłaszcza, jeśli ten facet to Luke.

## *Rozdział 14*

Jess, proszę, wróć do domu! - błagała Eve, biegnąc obok przyjaciółki.

Jess nie odpowiedziała i nie zatrzymała się. - Luke ma miecz, ja mam swoją moc - dyszała ciężko Eve. - A ty nie masz czym się bronić. Jess wciąż milczała.

- No dobra. Dobra. - W żaden sposób nie zdoła zmusić Jess, żeby poszła do domu. W ogóle trudno było ją zmusić do czegokolwiek. - Tylko uważaj. Proszę, proszę, uważaj na siebie.

Skręciły w uliczkę, przy której mieszkała Helena. Właściwie był to prywatny podjazd. Stał przy nim tylko dom Heleny, z jednej strony otoczony lasem. Straszliwe wycie zmroziło krew w żyłach Eve. Panika wzbudzona. Wszystko zgodnie z planem, Pomyślała Eve, przypominając sobie, co powiedział im w bibliotece Luke o wyciu wargrów.

Złapała Jess za ramię.

- Nie możemy władować się od frontu. Musi sprawdzić, gdzie dokładnie są wargry.

Przyjaciółka kiwnęła głową.

- Jak już się dowiemy i jak będzie wolna droga do któregoś wejścia, idę tam poszukać Heleny. Pewnie wariuje ze strachu.

- Świetnie. - Jess miała rację. A Eve odetchnęła z ulgą, słysząc plan, który nie narażał przyjaciółki na bezpośredni kontakt z bestiami.

Powoli skradały się wzdłuż podjazdu. Zmierzch gęstniał, a w mroku czarne psy stają się prawie niewidoczne. Prawie. Kątem oka Eve wychwyciła czerwony błysk oczu. Potem jeszcze jeden. I jeszcze. Trzy wargry warowały wokół wypielęgnowanego frontowego ogródka. Eve z dreszczem obrzydzenia śledziła świecące krwawo punkty domyślając się tylko obrzydliwych pysków, których nie widziała wyraźnie w ciemnościach.

- Spróbujmy boczną furtką - zaproponowała Jess.

- Pewnie będzie to samo. Rzeczywiście, przed furtką stał już wargr.

- Powoli czy szybko? - zapytała Jess.

- Lepiej powoli. Może jeszcze nie wyczuły, że tu jesteśmy, a jeśli zaczniemy biec, zorientują się na pewno. I będą przy furtce przed nami.

Skulona, z opuszczoną głową, Eve przesuwiała się w kierunku bocznej furtki. Kiedy ją otwierała, zawiasy wydały metaliczny pisk. W mroku wybuchł rozdzierający duszę chór szczeków i skowytów.

Jeszcze gorszy był tupot szponiastych łap. Piekielne ogary pędziły w ich kierunku. Eve popchnęła Jess w stronę ganku, zaparła się nogami i wyrzuciła ręce w stronę pierwszego demona, który wyskoczył na nią z ciemności.

Kipiąca, świetlista moc czekała tylko, żeby jej użyć! Płomieniste błyskawice uderzyły w pierś najbliższego wargra. Demon syknął, zaskomlał i rozwiął się w chmurę wirującego dymu.

Z lewej już atakował kolejny. Obróciła się w miejscu z podniesionymi ramionami. Czowała, jak lakier na paznokciach topi się od gorącego strumienia mocy, którym cisnęła w bestię. Wargr zmienił się w dym w połowie skoku. Kątem oka zauważyła Helenę i Jess na ganku. Helena stała z otwartymi ustami, wyraźnie wstrząśnięta. Pewnie. Słuchać o demonach to zupełnie coś innego niż je zobaczyć.

Eve miała wrażenie, że cała jest mocą. Kości były jak płomienne błyskawice. Nie zdziwiłaby się, gdyby jej oczy też zaczęły świecić. Kiedy rzucił się na nią trzeci demon, ciało zareagowało samo. Huknął piorun i wargr zniknął w kłębach dymu. Eve wyłączyła myśli, pozwoliła działać instynktowi. Wspaniałe uczucie.

Rozejrzała się. Nie było więcej czarnych stworów, pokonała wszystkie. Wzięła głęboki oddech. Czowała się... żywa. W pełni - cudownie - niesamowicie żywa. Roześmiała się. Zaraz powie Luke'owi, że nie potrzebuje ani jego, ani miecza. Skopała demonom tyłki. Sama!

Ruszyła w kierunku domu, wyciągając z kieszeni komórkę i wybijając numer Luke'a.

- Już po wszystkim - oznajmiła. Z radości kręciło jej się w głowie. - Były trzy i zaraz je załatwiłam. Barn, barn, barn! Szkoda, że mnie nie widziałeś.

Zawiesiła głos, stawiając stopę na najniższym schodku ganka.

- Miecz demonobójcy nie będzie potrzebny.

Nagle ziemia zadrżała jej pod nogami. Zmarszczyła czoło. Las rozbrzmiał przerażającym tupotem i zgrzytem. Gwałtownie odwróciła głowę w kierunku, z którego dobiegał dźwięk.

- O Boże, nie! - Spomiędzy drzew wypadło wielkie stado wargrów. Ich szpony krzeswały iskry. Setki demonów wylewały się na uliczkę i pędziły ku domowi. Prosto na nią.

- Co? Co się dzieje, Eve? - dopytywał się Luke. Komórka wypadła Eve z zeszywniałych palców.

- Eve! - Jess była już przy niej. - Chodź!

Szarpnęła ją za ramię i pociągnęła w górę schodów. Helena patrzyła na nie, stojąc w progu. Kiedy znalazły się pod drzwiami, nie odsunęła się, żeby je wpuścić do środka.

Zamiast tego spojrzała Eve prosto w oczy - i powoli zamknęła grube dębowe drzwi tuż przed jej nosem. Eve i Jess zostały same. Same z kilkoma setkami piekielnych ogarów.

## Rozdział 15

Helena! - wrzasnęła piskliwie Jess, waląc pięściami w drewno. - Wpuść nas!

Eve gapiała się na zamknięte drzwi. Nie wierzyła, że to dzieje się naprawdę. Wycie armii demonów wyrwało ją z chwilowego otępienia. Odwróciła się akurat, żeby zobaczyć, jak przywódca stada przeskakuje przez parkan.

- Helena! - krzyknęła jeszcze raz Jess.

- Nie otworzy - stwierdziła rzeczowo Eve. Stanęła pomiędzy Jess a olbrzymimi czarnymi psiskami. Czują, jak moc buzuje w niej, gotowa do walki. Ale czy wystarczy jej, żeby pokonać całe stado? Jak to zrobić?

Pośród piekielnego chóru wargrów usłyszała jeszcze jeden głos. Inny. Budzący nadzieję, a nie grozę. Luke. Wbiegł przez boczną furtkę z mieczem uniesionym nad głową i wydał kolejny bojowy okrzyk. Dotarł do ganku w chwili, gdy pierwsze demony były w połowie frontowego trawnika.

Eve i Luke wymienili przerażone spojrzenia. Nawet razem, dysponując magiczną mocą i mieczem, nie mogli stawić czoła kilkuset piekielnym ogarom.

- Na górę! - zawołał Luke, wkładając miecz do pochwy. - Na dach!

Chwycił Jess, podrzucił ją i odwrócił się do Eve.

- Teraz ty! - Splótł palce, żeby mogła oprzeć na nich stopę. Kiedy ją podniósł, wyciągnęła ręce nad głowę i wczepiła się w rynnę. Silne dłonie Jess sięgnęły gdzieś z wysoka. Przyjaciółka złapała jej nadgarstki i pomogła wdrapać się aż na dach.

- Jesteś Wiedźmą z Deepdene, ale to ja mam siłę i wytrzymałość cheerleaderki. - Jess wysiliła się na żart.

Kilka sekund później dołączył do nich Luke. Spoglądali w dół na sforę, która rozsypała się półksiężycem wokół frontu domu. Setki lśniących czerwonych oczu żarzyły się w mroku jak węgle na kominku.

- Przynajmniej mamy czas, żeby coś wymyślić -stwierdził Luke. - Gdzie Helena? Wszystko z nią w porządku?

- W najlepszym - Jess parsknęła z niesmakiem. -Kiedy demony pojawiły się na ulicy, zamknęła nam drzwi przed nosem. Nie mogłam uwierzyć!



Luke zmarszczył brwi.

- Wiedziała, że tam jesteście?

- No jasne! Stałyśmy pięć centymetrów przed nią! - krzyknęła Jess. - Może się przeraziła. Może spanikowała i nie wiedziała, co robi...

- Widziała, jak załatwiasz trzy pierwsze war-gry, tak? - Luke zwrócił się do Eve. Kiwnęła głową. - Więc może uznała, że dasz sobie radę z całym stadem.

- Nie. Spojrzała na mnie... - Eve wzdrygnęła się, przypominając sobie zimną furię w oczach Heleny. - Patrzyła tak, jakby mnie nienawidziła, jakby chciała, żebym zginęła.

- Dlaczego miałyby cię nienawidzić? - zaprotestowała Jess. - Nic jej nie zrobiłaś.

- Nie wiem. - Nagle olśnienie spadło na Eve jak stalowa pięść. - Ale wiem, dlaczego nienawidziła Ky-le'a... i Vic!

- O Boże, tak! - wykrzyknęła Jess. - Vic zajęła jej miejsce w drużynie. Stanowisko kapitana było dla Heleny takie ważne!

- A tuż przed śmiercią Kyle chciał się ze mną umówić. Stale flirtował z innymi dziewczynami, chociaż chodził z Heleną - dodała Eve. - Może dlatego mnie znienawidziła.

- Kyle chciał się z tobą umówić? - zapytał Luke gwałtownie, po czym pokręcił głową. - Nieważne. A co z panią Taylor? Jej śmierć jakoś tutaj pasuje?

Eve skupiła się na jego oczach. Wolą nie patrzeć nigdzie indziej. Zwłaszcza w dół, na otwarte paszcze wargrów, na których widok robiło jej się słabo, a dach zaczynał tańczyć i falować pod stopami.

- No wiecie, przede wszystkim to przez panią Taylor Helena wyleciała z drużyny cheerleaderek - powiedziała powoli Jess. - Oblała ją z matematyki. Gdyby Helena nie dostała dwóji u pani Taylor, byłaby nadal kapitanem.

- To raczej nie wina pani Taylor - powiedział Luke.

- Ale Helena mogła tak uważać - wyjaśniła Jess. Mózg Eve nie chciał przyjąć wniosku, który sam

się nasuwał. To było zbyt okropne. Ale też brzmiało sensownie. Straszliwie i sensownie.

- Czy to możliwe, że... Helena je kontroluje? - zapytała, wskazując spojrzeniem demony. - Może posłużyła się nimi, żeby zabić Kyle'a i innych?

- Specjalnie?! - krzyknęła Jess. - Ale... ale... to przecież Helena.

- Medwayowie od dawna zadawali się z demonami - stwierdził Luke. - Niewiele wiemy na ten temat. Niby dlaczego wielmożny Medway zgodził się po raz pierwszy otworzyć portal i wpuścić demony? Może...

- Słuchajcie - szepnęła Jess.

Przez chwilę Eve nie wiedziała, czego ma słuchać. Potem dotarło do niej, że piekielne ogary umilkły. W uszach jeszcze dzwoniło jej od chrapliwego wycia. Spojrzała w dół, na stado. Serce podskoczyło jej w piersi. Na trawniku wśród wargrów stała Helena. Wszystkie czerwone, ogniste oczy zwróciły się ku szczupłej, ślicznej dziewczynie, niewiele wyższej od stworów.

Helena pomachała przyjaźnie do Luke'a, Jess i Eve. '

- Kiedyś wreszcie musicie zejść! - zaćwierkała. Spojrzała na Eve i jej oczy się zwięzły.

- Nie masz mi nic do powiedzenia, Eve Evergold? - W jej głosie nie było już uśmiechu, tylko złowroga zimna wściekłość.

- Ja mam ci coś do powiedzenia! - wrzasnęła Jess. - Jesteś całkiem powalona! Popatrz na te swoje pieseczki! Popatrz! Przecież to potwory!

- Są wspaniałe. Takie oddane. - Helena pogłaskała czarny pysk siedzącego najbliżej wargra. Demon się do niej wyszczerzył. Na sam widok jego kłów Eve poczuła, jak skręca się jej żołądek.

- W wigilię Wszystkich Świętych czekałam na Malphasa przy portalu - mówiła dalej Helena.

-Wtedy powinien wrócić, a ja miałam zamknąć za nim portal.

Udawała! Udawała, że nic nie wie o demonach, kiedy przyszliśmy do niej z Jess. Nabrała nas! -uświadomiła sobie Eve.

- Zamierzałam renegocjować pakt. Może pozwoliłabym Malphasowi zostać na Ziemi nieco dłużej w zamian za kilka przysług. Ale się nie pokazał. -Uniosła jedną brew. - Podejrzewam, że miała z tym coś wspólnego nasza Panna Ogniste Paluszki.

- O Boże, okłamałaś nas! - wykrzyknęła Jess. -Wcale nie zamknęłaś portalu, tak? Specjalnie wypuściłaś te stwory! Mogły przechodzić w obie strony, kiedy tylko chciały. Dlatego policja i ci specjaliści od zwierząt nie umieli ich wytropić. -

- Fajnie, że wreszcie załapałaś - pochwaliła ją Helena. - A dlaczego miałam zamykać portal? Gdybym to zrobiła, nie byłoby tu moich ślicznotek.

Uśmiechnęła się do piekielnych ogarów.

- Malphas jest demonem! Tak samo jak twoi kumple! - krzyknął w dół Luke. - Nie wiesz, co to znaczy?

Helena się roześmiała.

- Jakbym słyszała syna pastora - zakpiła. - Zawsze te kazania o dobru i złu. Ale na pewno wiesz też, jaką moc mają demony. I ja mogę ją mieć, bo to ja rządę portalem. Demony mnie potrzebują

Jeden z wargrów szczeknął krótko, jakby chciał przytaknąć.

- To nic, że nie mogłam zawrzeć nowej umowy z Malphasem - mówiła dalej Helena. - Moje cudeńka były po naszej stronie portalu - wiecie, że strzegą granicy między światami - i dogadaliśmy się sami. Zgodziłam się nie zamykać portalu, żeby mogły swobodnie przechodzić na Ziemię i najadać się do syta. A w zamian pozwoliły mi wybierać ofiary.

- To obrzydliwe! - krzyknęła Jess.

- Tak ci się wydaje, bo upierasz się, żeby być grzeczną dziewczynką. - Helena uśmiechnęła się słodko. - Spróbuj być niegrzeczna. To o wiele zabawniejsze!

- To, co robisz, nie jest niegrzeczne. To jest złe! - powiedział Luke.

- Nudno tutaj. I włosy mi się rozczochrały na tym wietrze. Idę do domu - oznajmiła Helena. Kilka wargrów zaskomlało.

- Są głodne - zauważyła Helena i spojrzała Eve prosto w oczy. - A ty jesteś ich obiadkiem.

- Nie! - wrzasnęła Jess.

- Zasłużyła na to. Tak samo jak tamci. Próbowала odebrać mi Kyle'a.

Zanim Eve zdążyła zaprotestować, Helena odwróciła się do piekielnych ogarów.

- No, koteczki, czas na papu! - zagruchała i wskazała palcem Eve. - Zabijcie ją!

## *Rozdział 16*

W jednym Helena miała rację - orzekł Luke. - Nie możemy tutaj siedzieć do końca świata.

Jeden z wargrów podskoczył i spróbował wspiąć się po ścianie domu. Szpony zazgrzytały po tynku, sypiąc deszcz iskier.

- Nawet jeśli wytrzymamy na górze, one mogą nie wytrzymać na dole - zauważyła Jess. - Już kombinują, jak tu do nas wleźć.

- Mam jeszcze sporo mocy. Ale tam jest co najmniej sto demonów. Raczej nie dam rady zabić wszystkich. - Eve odwróciła się do Luke'a. - Nawet jeśli pomożesz mi z mieczem.

Zebrała wszystkie siły, żeby opanować falę paniki. Na pewno jest jakieś wyjście. Trzeba tylko zachować spokój i myśleć trzeźwo.

Zmusiła się, żeby spojrzeć na dół, na wargry, chociaż mdliło ją na ich widok. Wlepiały w nią ślepia. Z rozwartych paszczy kapala ślina.

- Muszą mieć jakąś słabość, którą możemy wykorzystać - mruknęła pod nosem. Skupiła się, żeby przypomnieć sobie każdy szczegół walki na polanie w lesie. - Demon alfa!

Oczy Luke'a zalśniły. Natychmiast złapał, o co jej chodzi.

- Tak! Kiedy przywódca został ranny i wycofał się, reszta poszła za nim. Więc wcale nie musimy walczyć ze wszystkimi. Tylko z alfą.

- Ale skąd będziemy wiedzieć, który to? Wyglądają tak samo. - Jess przełknęła głośno. - I jest ich strasznie dużo.

- Wyglądają tak samo, ale zachowują się inaczej. Alfa prowadzi atak - zauważył Luke.

- Hm, to mamy problem. Nie wiem, co to pomoże, że rozpoznamy szefa, jak już zaatakują. Dla mnie to trochę za późno.

- Nie będą atakować nas wszystkich, Tylko mnie - powiedział Luke. - Zejdę na dół. Jako przynęta.

- Nie! - jęknęła Eve. Wyobraźnia podsunęła jej obraz rozciągniętego na ziemi, zmasakrowanego ciała Luke'a. Demony chleptały jego krew, wypijały życie.

- A co innego możemy zrobić? Patrz, ile ich jest. Nasza jedyna szansa to namierzyć przywódcę - mówił szybko dalej, nie dając jej dojść do słowa. - Zejdę na ziemię. Alfa poprowadzi atak. Jak tylko się zorientujesz, który to, załatwisz go.

- A po wszystkim zabiorę cię do domu i nałożę ci na włosy maskę z mango. Kiedy strzelasz ogniem, strasznie się elektryzują i płaczą - zaoferowała Jess. Jej głos drżał lekko, ale udało jej się uśmiechnąć.

Eve poczuła, jak ściska jej się serce. Jess była najlepszą przyjaciółką na świecie. Skoro Eve musiała walczyć z demonami, Jess stała przy niej murem. Chociaż nie miała żadnej mocy, żeby sama się ochronić.

- Kocham cię - powiedziała Eve do przyjaciółki i odwróciła się do Luke'a. - Ciebie też.

Mówiła prawdę. Luke był podrywaczem. I wcale nie był nią zainteresowany. Ale to nie miało nic wspólnego z miłością do niego, która właśnie zalewała jej serce.

- Ja też. Was obie - odpowiedział Luke. - Dobra. Schodzę. Jesteś gotowa?

Eve kiwnęła głową.

- A co ja mam robić? - dopytywała Jess. - Oczywiście poza maską na włosy, jak już z tym skończymy

- Błagam, zostań tutaj - poprosiła Eve. - Muszę się skupić, żeby trafić w alfę. Nie chcę się martwić jeszcze o ciebie. A wiesz, że będę się martwić.

- W porządku - uległa Jess. - Przekonałaś mnie. Wcale nie miałam ochoty tam schodzić, ale zeszła-bym, gdybyś mnie potrzebowała na dole. Luke, ty masz miecz, więc dasz sobie radę.

- Chwileczkę! - krzyknęła Eve. - Nie możesz użyć miecza, zanim nie ustalimy, który to alfa. Jeśli zaczniesz od ataku, wszystkie zaatakują. Będą się bronić. Tak było z Payne'em. Nic nam to nie da.

Całe szczęście, że zorientowała się w porę. Jeśli Luke będzie narażać się na śmiertelne niebezpieczeństwo, niech ma to przynajmniej jakiś sens.

- Zaczekam, póki nie pokaże się alfa - obiecał Luke. Podszedł do krawędzi dachu, jak najdalej od sfory. Żaden z demonów nie zwrócił na to uwagi. Stały w tym samym miejscu, wpatrzone w Eve. Przykucnęła, szykując się do strzału, kiedy tylko wypatrzy przywódcę. Nie wiedziała, jaki zasięg mają jej ogniste pociski. Czy z dachu zdoła w ogóle trafić w alfę? Cóż, musi po prostu uderzyć w niego całą swoją mocą. I z całą nadzieją.

- Hej, kundle! Hycel do was idzie! - krzyknął Luke i skoczył na ziemię.

Kilka wargrów odwróciło głowy, ale żaden się nie ruszył. Luke położył dłoń na rękojeści miecza. Nie wyciągnął go. Stał tylko i patrzył na demony.

Bestie, wyprężone w oczekiwaniu, nadal nie spuszczały oka z Eve.

- Halo! Tu jestem! - zawołał Luke. - Łapcie mnie! Ucho jednego z wargrów drgnęło. I tyle. Zupełnie

jak wtedy, w piątkową noc.

- Tak samo jak na polanie. Chodziło im tylko o Vie. Nie zwracały na nas uwagi, póki nie zostały zaatakowane - powiedziała Eve.

- A teraz chodzi im tylko o ciebie - szepnęła Jess. - Patrz. Nie spuszczają z ciebie oczu.

- Helena wskazuje im ofiarę. Sama się przyznała. Taką ma z nimi umowę. - Usta i gardło Eve wyschły na wiór, kiedy to mówiła.

- A teraz Helena kazała im zabić... dorwać ciebie. Nie Luke'a. Dlatego nawet na niego nie spojrzą.

- W takim razie nasz plan nie zadziała - stwierdziła Eve z rozpaczą. - Może powinnam zeskoczyć na dół. Spróbuję zabić alfę, zanim mnie dopadnie.

- To się nie uda. Śledzą każdy twój ruch - uświadomiła jej Jess. - Rzucą się, jak tylko zbliżysz się do krawędzi dachu. Nim wylądujesz, alfa już będzie czekał. Nie zdążysz nawet użyć mocy.

- Ale coś muszę zrobić.

- Chodź tutaj. - Jess złapała przyjaciółkę za ramię i odciągnęła ją od krawędzi w stronę komina, który sterczał na samym środku dachu. Z tego miejsca nie widziały demonów, a sądząc po nerwowym wyciu i szczekaniu, wargry też straciły je z oczu. - Chyba mam pomysł. Zamieńmy się kurtkami.

Plan Jess niezbyt spodobał się Eve. Wołała nawet nie słuchać do końca.

- Jess...

- Wiem, wiem. To demony. Ale to też psy. Wielkie, straszne psy ze strasznymi zębiskami i pazurami. Nie są zbyt mądre. Podobno przywódca jest cwańszy, ale nie wiem. W końcu słucha Heleny.

Eve parsknęła niemal histerycznym chichotem. Ucichł jak zdmuchnięty, kiedy Jess sięgnęła do zamka jej różowej kurtki.

- Jess, nie...

- No już. Obiecuję, że nie ubrudzę. Nie tak jak ty moją bluzkę od Zaca Posena, tę z szyfonowym żabotem, którą wysmarowałaś sosem z sałatki. - Jess położyła dłonie na ramionach Eve. - Luke czeka na dole z mieczem. Ty będziesz tuż za mną ze swoimi magicznymi palcami. To dobry pomysł. Więcej. To nasza jedyna szansa.

Eve próbowała wymyślić alternatywny plan, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Powoli rozpięła I

zamek, podała okrycie Jess i włożyła jej czarną kurteczkę. Odwróciły się i, trzymając za ręce, podeszły do krawędzi dachu.

- Luke! - zawołała Eve. Kiedy spojrział w górę, pokazała mu zamienione kurtki z nadzieją, że zrozumie nowy plan.

- Schodzę na dół - dodała Jess. Odwróciła się do Eve. - Nic się nie martw. Jestem cheerleaderką. Jestem silna, zręczna i potrafię naprawdę głośno wrzasnąć.

Jakby dla zilustrowania swoich słów, krzyknęła na całe gardło i zeskoczyła z dachu.

Serce Eve walnęło głucho. Próbowała patrzeć jednocześnie na wszystkie wargry. Moc już w niej wrzała. Eve nie mogła teraz myśleć o przyjaciółce. Musiała znaleźć demona alfa.

Jeden z piekielnych ogarów odchylił głowę i wciągnął powietrze. Czy to on? Przywódca?

Uzyskała odpowiedź, kiedy demon zawył i rzucił się w stronę Jess. Eve podniosła dłonie i wycelowała w bestię. Z jej palców strzeliły ogniste błyskawice w otocze jasnych, niebieskich płomieni. Uda się! -pomyślała.

Ale nim pociski trafiły w przywódcę stada, stwór skoczył do gardła Jess. Eve poderwała ramiona, próbując przewidzieć trajektorię skoku. Skrzywiła się, kiedy pioruny mocy trafiły w kolumny ganku. Udało jej się jednak zmienić tor strzału i uderzyć demona z boku. Nie wykończyła go, ale przewróciła na ziemię, nim zdołał dopaść Jess.

Moc przelewała się w Eve jak lawa. Nie czuła jednak bólu, tylko coraz większą siłę i wzrastającą energię. Wymierzyła w demona, który próbował wstać.

- Tym razem zginiesz - wymamrotała.

Ale w chwili, gdy wyrzucała pocisk, rozległ się okropny chrzęst. Kolumna, w którą uderzyła poprzednia błyskawica, złamała się w pół, a fragment dachu, na którym stała Eve, zapadł się. Eve straciła równowagę, ognisty piorun poleciał w powietrze.

Zaczęła zsuwać się na plecach, coraz szybciej. Za kilka sekund spadnie z krawędzi i zleci na ziemię. Odwróciła się na brzuch i spróbowała zaprzeć kolanami. Lecz nim to się udało, stopy zjechały poza skraj dachu.

Eve wbiła paznokcie w dachówki, ale nie mogła złapać uchwytu. W powietrzu wisały już jej kolana, uda, brzuch... Jeśli wyląduje na ziemi, cały plan legnie w gruzach. Wargry wyczują jej zapach, o wiele silniejszy niż zapach kurtki, którą miała na sobie Jess.

Z dachu ześlizgnął się jej tułów. Ramiona. Ale nim spadła na ziemię, zdołała jedną ręką chwycić się rynny. Musi wejść z powrotem na dach. Co się dzieje z Jess i Lukiem? Zawisła plecami do trawnika i nie widziała ani przyjaciół, ani demonów.

Z trudem sięgnęła drugą ręką do rynny i zaczęła się mozolnie podciągać. Dlaczego, dlaczego tak się obijała na wufie? Trzeba było podciągać się do upadłego!

Rynna zatrzeszczała, wygięła się i Eve znów zaczęła spadać. Uderzenie w ziemię odebrało jej dech.

Ból przeszył jedną nogę, ale zlekceważyła go i poderwała się. Była pewna, że przywódca sfory natychmiast na nią skoczy. Jednak całe stado biegło już w przeciwną stronę. Ścigały Jess.

Jess wypadła przez frontową bramę na uliczkę. Luke był tuż za nią. A za ich plecami dyszało kilkaset głodnych demonów.

## *Rozdział 17*

Eve ruszyła za Lukiem i Jess. Może uda jej się pobiec dość szybko, żeby okrążyć stado i ustrzelić przywódcę. Piekielne ogary były już w połowie uliczki. Płuca i nogi Eve piekły z bólu, ale nie mogła dogonić demonów. Na szczęście nie traciła ich z oczu.

Przyjaciół nie widziała. Między nią a Lukiem i Jess znajdowała się setka wargrów. Co się z nimi dzieje? O mało nie oszalała ze strachu. Luke miał przynajmniej miecz. Ale swoją

najlepszą przyjaciółkę Eve posłała w środek sfory piekielnych psów bez najmniejszej ochrony. Co jej strzeliło do głowy?!

I co strzeliło do głowy Helenie, że wpuściła wargry do ich świata? Jak mogła być taką egoistką? Naraziła całe miasto na niebezpieczeństwo tylko po to, żeby ukarać niewiernego chłopaka i załatwić podobne sprawy. To więcej niż egoizm. Luke miał rację. To Po prostu zła. Helena była zła, zła jak same demony.

Na samą myśl o Helenie z palców Eve strzeliły iskry. Opanowała się i uspokoiła szalejącą moc.

Chętnie odreagowałyby gniew na Helenę - i na siebie samą, za to, że pozwoliła Jess ryzykować życie - ale nie mogła zmarnować ani odrobiny magicznego ognia.

Wreszcie zaczęła doganiać sforę. Dopiero po kilku chwilach zrozumiała, że zbliża się do wargrów tylko dlatego, że stado się zatrzymało. Okrążyła je i wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Niedobrze - wydyszała, widząc Luke'a. Stał przyciśnięty plecami do drzewa na skraju lasu. Siekał mieczem na prawo i lewo, z trudem utrzymując demony w odległości dwóch metrów. Jess wisiała na gałęzi nad jego głową. Piekielne ogary zapędziły oboje w miejsce, z którego nie było ucieczki. Wycie setek gardeł rozdarło powietrze. I narastało, narastało aż do raniącego uszy ryku.

Dzięki Bogu, że Luke ma miecz, pomyślała Eve. Ale jej pamięć przywołała natychmiast obraz Payne'a, który walczył tym samym mieczem. Był doświadczonym łowcą demonów, a jednak wargr go zabił. Jakie szanse ma Luke?

Ma mnie, przypomniała sobie. Wiedźmę z Deepdene. Teraz, inaczej niż w nocy na polanie, dysponowała całą swoją mocą. Nie pozwoli, żeby cokolwiek stało się Luke'owi i Jess. Nie pozwoli.

Była już na wysokości pierwszych szeregów bestii. Nie zauważyły jej jeszcze. Wiatr się wzmógł - może to dlatego nie wywęszyły Eve. Wyraźnie widziała alfę i ranę na jego boku. Miejsce, które musnęła jedna z jej błyskawic, krwawiło żywą czerwienią wśród czarnej sierści demona. Stwór stał dokładnie naprzeciwko Luke'a, tuż poza zasięgiem miecza.

Eve podniosła dłonie, napinając mięśnie, żeby opanować drżenie. Będzie miała tylko jedną okazję do strzału. Jeśli chybi, przywódca rzuci się na nią, a za nim całe stado. Wzięła oddech.

- Buuu!

Eve gwałtownie opuściła ręce, odwracając się w stronę, z której dobiegł dźwięk. Zobaczyła roześmianą Helenę, która siedziała na grzbiecie jednego z największych ogarów.



- To będzie jeszcze fajniejsze, niż myślałam! -stwierdziła Helena. - Popatrzysz sobie, jak giną twoi przyjaciele. A potem ja popatrzę, jak giniesz ty. Super!

Nie słuchaj jej, rozkazała sobie Eve. Odwróciła się z powrotem do stada i w następnej sekundzie wypatrzyła przywódcę. Podnosił właśnie łeb i otwierał paszczę, wywalając czerwony jęzor. Zupełnie jakby smakował powietrze.

Serce Eve uderzyło głucho, a potem przyspieszyło. Uniosła ramiona bardzo powoli, żeby nie zwrócić uwagi demonów gwałtownym ruchem. Kiedy wymierzyła w alfę, odwrócił głowę. A za nim cała sfora.

Zauważyły mnie, zrozumiała. Wiedzą, że to mnie szukają.

Przywódca zrobił kilka kroków w stronę Eve, pociągając za sobą resztę demonów. Ręce Eve trzęsły się tak mocno, że nie mogła wycelować. Ale musiała, musiała trafić w alfę.

Przywódca demonów ruszył na nią, rozrzucając na wszystkie strony jesienne Uście. Biegł za szybko, szybciej niż ktokolwiek mógł się spodziewać, pędził jak rakieta. Jess wrzasnęła ze strachu. Jeśli alfa zabije Eve, zginą wszyscy. Helena tego właśnie chciała. Kiedy tylko wargry załatwią Eve, każe im zaatakować pozostałą dwójkę.

Eve skupiła całą uwagę na dwóch płonących krwawo ślepiach. Bestia była już tak blisko, że czuła smród jej oddechu. Poderwała dłonie i zebrała całą moc, całą swoją energię, wszystkie myśli. Ogniste błyskawice rozdarły ciemność. Siła odrzutu była tak wielka, że Eve runęła na ziemię.

Pozbierała się natychmiast i wstała, rozglądając się za przywódcą sfory. Leżał na opadłych liściach. Między oczami ziała czerwona dziura. Czerwień uciekła za to z jego oczu. Były puste i czarne jak węgle.

- Biedna psinka. - Helena zeskoczyła ze swojego wierzchowca i klękła przy cielsku alfy.

Pogłaskała szorstką sierść i spojrzała na Eve. - Ale co tam. Mam ich jeszcze mnóstwo.

Wstała, uśmiechnęła się i wskazała Eve palcem.

- Zabijcie ją! - rozkazała.

Luke był już u boku Eve. Wyciągnął miecz, ale piekielne ogary nie ruszyły w kierunku Eve.

Kilka obwąchiwało powalonego przywódcę, inne kręciły się w kółko, skowycząc i skamłając.

- Zabijcie ją! - wrzasnęła piskliwie Helena. - Ale już!

Wargry odwróciły się, lecz nie w stronę Eve. Patrzyły na Helenę. Z pysków kapala im ślina.

Są głodne, pojęła ze zgrozą Eve.

Helena podeszła do sfory, cała sztywna ze złości.

- Słyszycie mnie? Zabijcie ją!

Na dźwięk jej piskliwego głosu piekielne ogary zaczęły wiercić się nerwowo.

- Helena, przestań, bo je rozjuszysz - ostrzegła Eve. Starła się mówić spokojnie, chociaż jej ciało aż buzowało od adrenaliny.

- Ją! Ją macie zabić! No już! Już! Już! - wrzeszczała Helena, wściekle machając rękami. - Już! !!

Jeden z demonów skoczył i wbił kły w jej ramię. To wystarczyło.

Wszystkie bestie rzuciły się naraz na Helenę i zaczęły szarpać jej ciało.

- Nie! Jestem waszą panią! - krzyknęła.

## *Rozdział 18*

Helena krzyknęła jeszcze raz. Jej głos zmroził krew w żyłach Eve. Poderwała dłonie, mierząc w najbliższego wargra. Nie zdziwiła się, kiedy z palców wytrysnęło tylko parę białych iskier. Ostatni strzał wyczerpał całą moc.

Jess szarpnęła ją za rękaw.

- Nic już nie zrobisz, Evie. Musimy iść.

Eve nie zdawała sobie sprawy, że przyjaciółka zesła z drzewa. Całą uwagę skupiła na stadzie demonów. Wyglądało teraz jak wrząca, czarna ciecz, bestie jak opętane przepychały się i wspinały na siebie, żeby dostać się do Heleny.

- Nie możemy jej zostawić na pożarcie wargrom. Choćby była nie wiem jak zła!

- Jess ma rację. Nie uratujemy jej. Jest ich za dużo. - Luke zaczął powoli się wycofywać, gestem przyzywając dziewczyny. - Nie najedzą się. Jak skończą z Heleną, mogą rzucić się na nas. Nie można przewidzieć, jak się zachowają bez przywódcy.

Eve wiedziała że ma rację. Poszła za Lukiem i Jess. chociaż czuła się bardzo źle, zostawiając Helenę.

- Myślę, że możemy już pobiec - stwierdził Luke, kiedy oddalili się nieco od sfory. - Nic nie zauważą, póki nie wypiją całej krwi.

- Tak, chodźmy. - Eve rzuciła ostatnie spojrzenie na psy. Nie widziała Heleny. Za wiele demonów kłębiło się wokół niej.

Odwróciła się i wszyscy ruszyli biegiem.

Biegając, Luke stale zerkał na Eve i Jess. Wciąż nie mógł uwierzyć, że udało im się ujść z życiem. Mimo dzikiej radości, która wypełniała jego ciało, czuł w środku zimny, posępny ciężar. Kiedy dotarli do domu Heleny, zatrzymał się.

- Już się zmęczyłeś? - zażartowała zdyszana Jess.

- Musimy wymyślić, jak zamknąć portal. Najlepiej poszukać tutaj. - Brodą wskazał dom.

- Racja. Nawet teraz może przełazić do nas jakieś nowe paskudztwo - zgodziła się Eve.

Luke spodziewał się, że po tym, co przeszła, będzie przerażona i roztrzęsiona. Ale nie. Trzymała się doskonale. Jess tak samo.

- Bierzmy się do roboty. A potem maska na włosy. Tobie też nałożę - zwróciła się Jess do Luke'a. - Chociaż i tak masz ładne włosy.

Potargała długie, spadające na czoło kosmyki. Luke uśmiechnął się szeroko.

- Chyba wolę się zmierzyć z kolejnym demonem niż z maską na włosy, cokolwiek to jest - powiedział,

ruszając pierwszy do domu. Zawalona część dachu blokowała frontowe drzwi, ale udało im się trochę je uchylić i wcisnąć się do środka.

- Pokój Heleny jest w głębi po lewej - oznajmiła Jess. - Wiem, bo kiedy mianowano ją kapitanem, zaprosiła całą drużynę na lancz.

- Kapitanem! - parsknął Luke. - Ludzie zginęli, bo ktoś został kapitanem zamiast niej.

- Dla kapitana cheerleaderek najważniejsze wartości to honor, przywództwo i odpowiedzialność - wyrecytowała Jess. Zabrzmiało to jak cytat. - Prawdziwy kapitan cheerleaderek nigdy nie zawrze umowy z bandą obrzydliwych demonów.

- Myślę, że Helena zawarła umowę tylko z alfą - stwierdził Luke. - Pozostałe nie umieją mówić i są za mało inteligentne.

- Dlatego nie posłuchały, kiedy kazała im mnie zabić - zrozumiała Eve. - Nie miały z nią żadnego układu.

- Może nawet nie zrozumiały, co mówi. - Jess poszła przodem do pokoju Heleny.

- Nie tego się spodziewałam - przyznała Eve, kiedy weszli do środka. - Zupełnie... normalny. Myślałam, że zobaczymy jaskinię królowej wargrów.

- I zobaczymy - odezwała się Jess. Stała przy otwartych drzwiach do garderoby, gestem zapraszając ich do środka.

Luke podszedł bliżej. Ściany niewielkiego pomieszczenia i nawet część sufitu pokrywały wizerunki demonów, upstrzone samoprzylepnymi karteczkami w jaskrawych kolorach. Wszedł do garderoby, zapalił światło i przeczytał napis na jednej z karteczek. „Lix Tetrax. Władza czterema wiatrami! Bomba!” Wielkie, ozdobne wykrzykniki wyglądały, jakby

narysowała je zwykła nastolatka. Czy normalna dziewczyna mogłaby zrobić coś takiego? - pomyślał. Zerwał ze ściany portret Liksa Tetraksa.

- Wezmę to. Założę bazę danych ze wszystkimi informacjami, jakie uda nam się znaleźć na temat demonów. Na wszelki wypadek.

Eve zajrzała do garderoby.

- Ciekawe, czy jest tu gdzieś Mal. To znaczy jego prawdziwa twarz.

- Przestań o tym myśleć. Pomóż mi przeszukać pokój. Luke zajmie się garderobą - poleciła Jess. - Chcę jak najszybciej się dowiedzieć, jak zamknąć portal, i spadamy stąd.

- Poszukam w komputerze - zaoferowała Eve. Luke odczytywał kolejne kolorowe karteczki i przyglądał się rysunkom, szukając czegoś, co przypominałoby łuk. Portrety demonów zdejmował ze ściany i składał. Żeby obejrzeć sufit, musiał przynieść sobie krzesło.

- Znalazłaś coś? - zapytał Eve, wychodząc z garderoby.

Pokręciła głową. Wydawała się całkowicie wyczerpana. Pod oczami rysowały się głębokie cienie, ramiona opadały bezsilnie. Stanął za nią i zaczął masować jej kark. Może nie najlepszy pomysł... Obiecał sobie, że nie będzie myśleć o Eve w ten sposób. Nie miało to sensu. W końcu traktowała go jak... przyjaciółkę.

Dlatego umówił się z Briony. Myślał, że dzięki randce z nią zapomni, jak bardzo zaczęła mu się podobać Eve. Zamiast tego wciąż porównywał Briony z nią i, chociaż Briony była świetną dziewczyną, Eve zawsze okazywała się lepsza.

- Dziękuję - odezwała się Eve. Pozwoliła opaść głowie, żeby mógł łatwiej sięgnąć do ramion i pleców. Luke nie przerywał masażu, wyobrażając sobie, że dotyka jedwabistej skóry...

- Mam! - wrzasnęła Jess.

- Wskazówki, jak zamknąć portal? - Eve odwróciła się gwałtownie od komputera, strącając z karku dłoń Luke'a.

- No, niezupełnie. Ale może. Znalazłam pamiętnik Heleny. A nawet kilka. - Pokazała im stosik różnej wielkości zeszytów w pastelowych kolorach. -Przejrzałam parę stron. Jest tu sporo o demonach.

- Weźmy je ze sobą - zaproponował Luke. - Pozbieram resztę obrazków z garderoby. Wy sprawdźcie, czy nie przeoczyliśmy czegoś ważnego.

- Czas na bajkę. - Jess rozdała przyjaciołom pamiętniki. Zabrali wszystkie rzeczy, które znaleźli u Heleny i przenieśli się do domu Jess.

Luke rozciągnął się na kanapie i otworzył zeszyt z uśmiechniętymi motylkami na okładce. Strony pokrywały duże, starannie wykaligrafowane litery i mnóstwo rysunków. Helena

zaczęła prowadzić pamiętnik już w dzieciństwie. Szybko przekartkował zeszyt. Na widok jednego z zapisków przejął go zimny dreszcz. „Mamusia mówi, że jestem wyjątkowa”.

Oczywiście, każda mała dziewczynka mogła powiedzieć coś takiego. Ale czy matka Heleny uważała ją za wyjątkową w taki sposób, jak większość rodziców myśli o swoich dzieciach? A może chodziło jej o to, że jest wyjątkowa, bo ma moc, która kiedyś pozwoli jej otworzyć portal?

Odłożył pierwszy zeszyt i sięgnął po większy, oprawiony w skórę w kolorze odblaskowej zieleni.

- O, to jest dobre - powiedziała Jess, nim zaczął czytać. Na okładce zeszytu, który miała przed sobą, widniały wielkookie kotki. - Moim zdaniem napisała to w piątej klasie. Słuchajcie. „Czuję się jak księżniczka z bajki. Mogę otworzyć drzwi do ukrytego świata. Szkoda, że nie ma tam wróżek albo elfów, tylko te brzydkie demony. Ale mama mówi, że demony nie skrzywdzą mnie ani nikogo z naszej rodziny”. Uwierzysz, Eve?

Przyjaciółka nie odpowiedziała.

- Eve? - powtórzyła Jess.

Eve powoli podniosła wzrok znad zeszytu, który czytała.

- Przepraszam. Nie słuchałam. To najnowszy pamiętnik. Helenie odbiło na punkcie demonów. No, to już wiemy... Okazuje się, że portal miał zostać otwarty w noc świętojańską. Helena chciała zrobić to sama, żeby wpuścić Malphasa. Przeczytam wam.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła.

- „Mama nie zgadza się przekazać mi zadania, chociaż wiem o demonach znacznie więcej, niż ona kiedykolwiek będzie wiedziała! Powiedziałam jej, że zaczęłam na własną rękę badać czarną magię.

Chciałam udowodnić, że to ja powinnam odpowiadać za dotrzymanie umowy między wielmożnym Medwayem a Malphasem. Udało mi się nawet przywołać parę pomniejszych demonów. Tylko na kilka minut, ale zawsze! Ale mama spanikowała i zaczęła wrzeszczeć, jakie to niebezpieczne i jak udowodniłam, że nie jestem jeszcze gotowa, żeby chociaż zbliżyć się do portalu. Powiedziała też, że nawet gdyby uznała mnie za dość dojrzałą, to i tak nieważne. Moc otwierania portalu posiada tylko najstarszy potomek Medwaya. Czyli ona, a nie ja”.

- Ciekawe, co Medway miał z tego paktu - odezwał się Luke. - Czy też kazał demonom zabijać ludzi, którzy go wkurzyli? A może dostał coś innego?

- Był bogaty - podsunęła Jess. - Widzieliście rezydencję. Wyobraźcie sobie, jak wyglądała dawniej.

- Co tam jeszcze wyczytałaś, Eve? - chciał wiedzieć Luke. - W najnowszym pamiętniku chyba najszybciej znajdziemy to, co nam potrzebne. Pisała go w czasie, kiedy otworzyła portal.

- I kiedy powinna była go zamknąć - dodała Jess. Eve szybko przejrzała kolejne strony.

- O, pięknie. Tutaj nadaje na mnie, że ubieram się jak szmata, żeby poderwać Kyle'a. - Przewróciła kartkę i nagle zeszyt zaczął drżeć w jej rękach.

— Co jest? - zaniepokoił się Luke.

- Myślę, że... o Boże.

- Eve? - Jess podbiegła do fotela, w którym siedziała przyjaciółka. - O co chodzi?

- Zdaje się, że Helena... możliwe że... zabiła swoją matkę - wykrztusiła Eve.

Jess zamarła z ręką przy ustach. Fala zimna sparaliżowała ciało Luke'a. Zabiła własną matkę? Czy była aż tak zła?

- Ten fragment napisała po tym, jak portal został otwarty - szepnęła Eve. - Matka nie pozwoliła jej nawet patrzeć. Helena się wściekła.

- Przeczytaj - ponagliła Jess.

- „Zastanawiałam się nad tym, że tylko najstarszy potomek Medwaya może otwierać i zamykać portal, i przyszedł mi do głowy pysznięty pomysł! Mogę zostać najstarszym potomkiem. Wystarczy, że mama umrze. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Mogłabym sama otworzyć portal!” - Eve przewróciła kartkę i czytała dalej. - „Ale spokojnie. Wielmożny Medway zawarł pakt z Malphasem. A dokładnie dwa. W pierwszym sprzedał duszę za mnóstwo pieniędzy. Dzięki drugiemu odzyskał ją w zamian za to, że jego potomkowie będą co sto lat otwierać portal, żeby Malphas i jego demony mogli się pożywić. Dlaczego nie miałabym zawrzeć z nim własnej umowy? Malphas na pewno chciałby częściej bywać na Ziemi. Za to da mi coś więcej niż tylko obietnicę, że zostawi w spokoju moją rodzinę i zwróci duszę prapraprapradziadka. O wiele więcej. Jedyne, o co muszę się postarać, to żeby mamy już nie było, kiedy przyjdzie czas zamknięcia portalu”.

Eve przerwała i popatrzyła na przyjaciół.

- Mówi o zabiciu matki jak gdyby nigdy nic. Jakby to był punkt na liście rzeczy do załatwienia, zanim trzeba będzie zamknąć portal. Słuchajcie tego. „Przyrządę dla mamy pyszną sałatkę z kłaczem szaleju.

Hecate 11 pisze na swoim blogu, że szaleju działa naprawdę szybko i występuje powszechnie w Ameryce Północnej”.

- Otruła własną matkę. - Jess zakryła usta dłonią.

- Nie powiem, że dostała, na co zasłużyła, bo nikt nie zasłużył na to, co się zdarzyło dzisiaj w nocy. - Luke zawiesił głos. Pomyślał o stadzie demonów, walczących o każdą kroplę krwi Heleny. - Nikt. Ale jeśli ktoś morduje, żeby negocjować z demonami...

Wzruszył ramionami.

- Każdy wybór zbliżał ją do tego, co się dzisiaj stało - skomentowała Jess.

- Sądysz, że miała wybór? - zapytała Eve. - Z tego, co napisała, wynika, że wielmożny Medway zawarł pakt, który na zawsze związał jego rodzinę. Gdybym była potomkinią Medwaya, a nie Wiedźmy z Deepdene...

Luke nie pozwolił jej skończyć.

- Nie. Nigdy w życiu. Popatrz na matkę Heleny. Nie wykorzystwała swojej mocy, żeby sprowadzić do naszego świata więcej zła.

- Ale go też nie zatrzymała - stwierdziła Jess.

- Może nie wiedziała jak. Skąd miałyby wiedzieć? - powiedziała Eve. - Zamierzała zamknąć portal. Tyle mogła zrobić.

- Helena musiała zapisać gdzieś wskazówki, jak się go zamyka. - Luke wrócił do pamiętnika. Przerzucał strony, pomijając wszystko, co nie dotyczyło portalu. Powinien zostać zamknięty. Natychmiast.

Zanim piekielne ogary zabiją więcej ludzi. Zanim na Ziemię przejdzie kolejny demon.

- Tutaj nic nie ma - odezwał się godzinę później.

- U mnie też nie. - Jess odłożyła zeszyt.

- Zostało mi jeszcze tylko kilka stron. To ostatnie notatki - powiedziała Eve. Po kilku minutach pokręciła przecząco głową.

- Może Medwayowie wcale tego nie zapisywali? - zasugerowała Jess. - Może informacje o portalu i pakcie przekazują sobie ustnie.

- Brzmi sensownie - zauważył Luke. - Zapisywanie ich byłoby bardzo niebezpieczne. Każdy mógłby je znaleźć.

- Ale tylko Medway może skorzystać z tych wskazówek - przypomniała Eve. Zeszyt wypadł jej z ręki. - Tylko Medway. A Helena była najstarsza. Nie wiemy, czy jest jeszcze inny potomek. Może była ostatnia.

Podniosła rękę do ust, jakby chciała zatrzymać kolejne słowa.

- Nawet jeśli dowiemy się, jak zamknąć portal, sami nie możemy tego zrobić. Nie jesteśmy Medwayami. To wszystko nie ma sensu!

Luke nie mógł uwierzyć, że wcześniej nie przyszło mu to do głowy. Co prawda... przed kilkoma godzinami ledwie wyrwał się sforze demonów z piekła rodem - to niezłe wytłumaczenie. Spojrzał na zrozpaczone twarze Eve i Jess. Czuł to samo, co one.

Każdy demon, który znajdzie otwarty portal, może przedostać się na Ziemię. Przypomniawsobie galerię bestii z garderoby Helen. Jeden z tych potworów może jutro pojawić się w Deepdene. Jeden lub wszystkie.

Chciał coś powiedzieć, coś, co przywróciłoby im wszystkim odrobinę nadziei.

- W ciężkich chwilach pamiętam, że od zarania dziejów prawda i miłość zawsze zwyciężają. - Był to cytat z Gandhiego, który powtarzali z Eve, walcząc z Malphasem. Znaleźli go, szukając materiałów do referatu z historii. Kto mógł przypuszczać, że stanie się jego mantrą?

- Masz rację. Nie możemy się poddać - powiedziała Eve.

- W życiu. Skopaliśmy już tyłki dwóm rodzajom demonów. Załatwimy każdego!

- Jest cheerleaderką, no nie? - Eve mrugnęła do Luke'a. Wiedział, że trochę udaje. Nie wierzyła, że na pewno zwyciężą. Podobnie jak Jess. I jak on sam. Ale będą próbować. To wszystko, co mogą zrobić.

- Znajdziemy inny sposób, żeby zamknąć portal. - Luke miał nadzieję, że się nie myli. Wstał.

- A jeśli wargry mogą przechodzić przez portal, mimo że Helena nie żyje? Dotąd przechodziły tam i z powrotem. Żywią się w naszym świecie, a potem wracają na tamtą stronę, aż zachce im się znowu jeść. Nic ich teraz nie powstrzymuje - zauważyła Eve. - Ilu jeszcze ludzi zginie, nim wymyślimy, co zrobić?

Będzie się czuła odpowiedzialna za śmierć każdej osoby, której nie zdoła uratować, pomyślał Luke. Słyszał to w głosie Eve. Wiedźma z Deepdene dźwiga przytłaczający ciężar. Ale ma jego.

Dzwonek telefonu wyrwał Eve ze snu, w którym z portalu wylewała się niekończąca się rzeka demonów. Odebrała, wciąż widząc przed oczami ich ohydne, rozradowane twarze.

- Jesteś naładowana?

- Luke? - Eve otrząsnęła się z resztek snu i spojrzała na zegarek. Była piąta. Piąta rano.

- Tak - potwierdził wesoło. - To jak, miałaś dość czasu, żeby napełnić zbiornik?

- Coś się stało? Co się dzieje? - Fala strachu zalała ją jak lodowata woda.

- Nic, nic, nic! - powiedział szybko. - Mam tylko pomysł, co zrobić z portalem. Spotkamy się u Medwayów?

Eve przez chwilę nie odpowiadała. Przyglądała się ciasteczkom i cukierkom, które zdobyły spodnie od piżamy. Widok portalu tuż po tym, jak ocknęła się z koszmarne go snu o



demonach, był ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. Ale czuła, że jasna, świetlista moc wypełniła ją całą. Była gotowa.

- Eve?

- Daj mi się tylko ubrać.

- Czyli... widzimy się za dwie do trzech godzin? -zażartował Luke.

- Za pół godziny, mądralo. I musisz obudzić Jess. Ostrzegam, że jak się nie wyśpi, bywa nieco drażliwa.

- Wczoraj walczyliśmy z wargami - przypomniał jej Luke. - Chyba dam sobie radę z drażliwą cheerleaderką. Do zobaczenia.

Eve poderwała się z łóżka. Włożyła ulubione biodróvky i czarny kaszmirowy sweter z pacyfką z ćwieków na plecach. Jess na pewno uznałaby, że ubrała się tak dla Luke'a, a w dopasowanym swetrze wyglądała naprawdę świetnie. Ale tym razem chodziło o znak pokoju. Czuła, że w tej wyprawie przyda jej się każdy dostępny talizman. Potrzebowała szczęścia. Dużo szczęścia.

Kiedy zaczęła wciągać botki na platformach, przypomniała sobie, jak trudno było w nich biec tamtej nocy, kiedy zaatakował ją Payne. Kto wie, czy dzisiaj nie będzie musiała biegać. Na myśl o Paynie poczuła smutek. Znajdę sposób, żeby demony nie mogły korzystać z portalu, obiecała jego duchowi. I sposób, jak zawiadomić Zakon, że zginąłeś jak bohater, że do ostatniej chwili walczyłeś z demonami i poświęciłeś życie dla Vic.

Zasnurowała grafitowe trampki nad kostkę i zeszła na dół. Przez chwilę zastanawiała się, czy zostawić rodzicom kartkę. Nie. Nie wiedzieli, że zeszłej nocy wykradli się wszyscy troje z domu Jess, a gdyby odkryli, że ich córeczka biegała po lesie, strzelając błyskawicami do stada demonów, daliby jej szlaban na resztę życia.

Rodzice nie spodziewali się, że wstanie przed siódmą. Do tego czasu zdąży wrócić. Taką miała nadzieję. Złapała kurtkę Jess - zapomnieli się zamienić - i wymknęła się z domu. Luke czekał już na nią przed bramą posiadłości Medwayów.

- Hej. - Stała obok niego.

- Miałaś rację co do Jess. Nie będę nawet powtarzać, co powiedziała, jak zadzwoniłem. Wstydzilibym się.

- Chętnie zobaczyłabym, jak się rumienisz - odpowiedziała Eve, po czym sama zarumieniła się lekko, kiedy się do niej uśmiechnął. Flirtowała z nim. Ale dlaczego? To zły pomysł. Dostyc znała się na matematyce, żeby wiedzieć, że zakochać się w podrywaczu równa się złamane serce.

- Więc jaki masz pomysł w związku z portalem? - Jedna myśl o portalu do piekła wystarczyła, żeby wybić jej z głowy flirty.

- Nie wiem, czy to pomysł. Zastanawiałem się nad twoimi mocami. Są coraz potężniejsze. W zeszłym miesiącu nie umiałaś podpalić kartki. Wczoraj zламаłaś kolumnę. Może spróbujesz rozwalić portal?

- A jeśli tylko zniszczę luk? I wtedy wszystko, co tam jest po drugiej stronie, wpadnie do nas.

- Znow przypomniła sobie ten sen. Demony były takie szczęśliwe, że przechodzą przez portal.

- A czy to duża różnica? Portal już jest otwarty. -Zielone oczy Luke'a pociemniały z niepokoju. Ale za chwilę już się uśmiechał - Dzień dobry, słońko!

Eve podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła biegnącą w ich stronę Jess.

- Przepraszam za to, co powiedziałam przez telefon - zwróciła się do Luke'a. - Wczoraj nie mogłam zasnąć i...

- I dlatego zmieniłaś się w bombę zegarową - dokończył Luke. - Spokojnie, Eve mnie uprzedziła.

Jess spojrzała na przyjaciółkę z udawaną wściekłością.

- Poważne naruszenie kodeksu przyjaźni -ostrzegła. - No, to co robimy?

- Luke uważa, że powinnam użyć mocy i wysadzić portal.

- A jak myślisz, co się wtedy stanie? - zapytała Jess.

- Nie wiem. Może uda się go zamknąć. Warto spróbować - powiedział Luke. Wsadził ręce do kieszeni. - Łatwo mi mówić. Nie mam mocy. Będę sobie stał i patrzył. No, będę patrzył z tym w ręku.

Wydobył miecz Payne'a z pochwy, którą nosił pod kurtką. Ostrze zaśniło w bladym porannym słońcu.

- Wczoraj nie tylko patrzyłeś - przypomniała mu Eve. - Jess też.

Poszła w stronę portalu. Luke i Jess bez wahania ruszyli za nią. Zatrzymała się kilka kroków przed lukiem.

- To co, mam po prostu walnąć? - zapytała, koncentrując się już na mocy, która natychmiast zaczęła kipieć i rosnać.

- Zrób, jak czujesz - odpowiedział Luke.

- Pamiętaj, co napisała twoja prapraprababka - pouczyła ją Jess. - Wciąż odkrywała nowe rzeczy, które może działać dzięki mocy. Z tobą jest tak samo. Założę się, że zamknięcie portalu to właśnie jedna z tych rzeczy.

Eve podniosła ręce i popatrzyła na portal. Im dłużej patrzyła, tym bardziej wzbierała w niej moc. Napłynęła do jej ramion, do dłoni i palców. I wystrzeliła. Nie błyskawicą, lecz skłębionymi falami płynnego świetlistego złota.

- Jakie piękne - szepnęła Jess jakby z wielkiej odległości.

Głos przyjaciółki przypomniał Eve, jak kiedyś dotknęła jej i uwolniła od koszmarnych snów, które zsyłały demony. Tamtej nocy odczuwała swoją moc podobnie jak teraz. Była bardziej miękka. Ciepła, ale nie paląca.

Zbliżyła się do łuku i położyła dłonie na obu podpierających go kolumnach. Cienkie złote nici zasnuły otwór. Tak, dobrze. Eve przesuwiała ręce w górę i w dół. Zimny kamień rozgrzewał się, w miarę jak świetlista sieć wypełniała przejście.

Nie odrywała rąk, póki cała moc nie opuściła jej ciała. Kiedy odsunęła się w tył, otwór w portalu wyglądał, jakby oplótł go siecią złoty pająk. Nici przez chwilę lśniły miękko, po czym się rozwiały.

- Nie udało się - powiedziała Eve pustym głosem.

- Nie wierzę - odezwał się Luke. - Kiedy na ciebie patrzyłem... było prawie jak w kościele. Nie wierzę, że nic się nie zmieniło.

Schował miecz, podbiegł do portalu i spróbował przełożyć rękę. Wokół dłoni rozbłysły złote iskry.

- Widzicie? Chyba zrobiłaś pole siłowe. Nie przepuściło mnie.

- A co z demonami? - zapytała Jess.

- Zdaje się, że musimy poczekać. - Eve dała z siebie wszystko. Tutaj nie było już nic do zrobienia.

Eve podniosła kawałek pizzy jak kieliszek.

- Za nas.

Wszyscy troje wzniesli pizzowy toast. Rodzice pozwolili im wpaść po szkole do Piscatellogo, o ile nie będą się rozdzielać. Po obiedzie mieli pójść na parafię, skąd mama Jess planowała odebrać przyjaciółki.

Zajrzeli na parafię już po drodze, żeby Luke wziął miecz - na wszelki wypadek. Później, idąc na Main Street, zbieżyli do posiadłości Medwayów, żeby spojrzeć na portal. Niewidzialna sieć przy dotknięciu wciąż sypała iskrami. Nie minął nawet dzień, od kiedy zamykała przejście. Ale był to dzień bez wargrów.

Co prawda, po jedzeniu zwykle siedzą po tamtej stronie przez kilka dni, uświadomiła sobie Eve po raz kolejny.

- Toast się nie liczy, jak nie zjesz chociaż kawałka - odezwał się Luke.

Eve zamrugnęła i ugryzła kęs pizzy. Próbowwała skupić się na doskonałej kompozycji smaków. W tej chwili tylko ta kwestia wymagała jej uwagi. Jeśli coś przejdzie przez portal, cóż, wtedy się tym zajmie.

A jednak zapach drzewnego dymu wciąż kazał jej myśleć o demonach. Wiedziała, że wydobywa się z miecza, ale jej instynkt na zawsze skojarzył go z niebezpieczeństwem.

- Tylko nie upapraj nowego swetra - ostrzegła Luke'a Jess. - Eve, jak myślisz, może zrobimy mu śliniaczek z serwetek?

- Sweter miał go uchronić od modowych wpadek - zauważyła Eve. - Śliniak nie wygląda dobrze na nikim powyżej trzech lat.

- A moim zdaniem on wyglądałby dobrze we wszystkim.

Wysoka dziewczyna z włosami do połowy pleców, na oko dwudziestoletnia, przysunęła krzesło od sąsiedniego stolika i usiadła obok nich. Wyciągnęła rękę i wygładziła kołnierz swetra Luke'a, chociaż leżał równo i wcale nie wymagał poprawiania.

Eve spojrzała na Jess i na Luke'a. Znają tę laskę? Eve na pewno jej nie znała. I była raczej pewna, że wolałaby nie poznać.

Luke natychmiast przełączył się na tryb podrywu.

- Musisz mieć dobry gust, a to znaczy, że zawsze będziesz mile widziana przy moim stoliku.

„Moim?” Eve powstrzymała parsknięcie.

- Znasz ją? - szepnęła Jess.

- Nie, ale chciałbym - odpowiedział równie cicho Luke.

Czy on jest fizycznie niezdolny do nieflirtowania? - pomyślała Eve.

- Ja też nie - stwierdziła Jess. - A znam wszystkich, których zna Eve, a Eve też jej nie zna.

Dziewczyna wzięła trójkącik pizzy z ich półmiska i ugryzła. Eve zwróciła uwagę na jej wargi i pełne, wydatne, takie, jakie podobają się facetom. Podkreślała ich kształt ciemną szminką.

- Nie znacie mnie, ale ja znam was. Luke Thompson i Eve Evergold. - O Jess nie wspomniała.

- To wy znaleźliście ciało Payne'a.

Eve upuściła swój kawałek pizzy na talerz.

- Znałaś Payne'a?

W gazetach i telewizji nie podano jego nazwiska. Dziennikarze mówili tylko o znalezionym w lesie niezidentyfikowanym ciele mężczyzny, ostatejniej ofierze tajemniczego zwierzęcia.

Dziewczyna również odłożyła pizzę. Teraz wydawała się mniej zadziorna niż przed chwilą.

- Był moim nauczycielem - powiedziała.

- Jesteś z Zakonu? - Oczy Luke'a się rozszerzyły. Dziewczyna podniosła brwi. Wyglądała na wstrząśniętą. Ale szybko się opanowała.

- Powiedział wam...? - Pokręciła głową. - Nie powinniśmy tutaj rozmawiać. Wyjdźmy na zewnątrz. Ktoś jeszcze chce was poznać. A przy okazji, mam na imię Alanna.

- A ja Jess - odezwała się Jess z naciskiem. - Ja też byłam przy Payne'ie, kiedy zginął.

- Przepraszam. - Sądząc po jej głosie, Alannie nie było szczególnie przykro. - W wiadomościach o tobie nie mówili. Stamtąd się dowiedziałam o was dwojgu. Nie było trudno wytropić was w takim małym miasteczku. Zapytałam kilka osób i, bingo, ktoś widział, jak wchodzić do pizzerii.

Wstała.

- Idziecie?

Eve kiwnęła głową. Wciąż nie była pewna, czy chce znać Alannę. Ale musiała dowiedzieć się więcej o Zakonie. Krótka znajomość z Payne'em uświadomiła jej, ile znaczy spotkanie z kimś, kto naprawdę rozumie, jak wygląda teraz jej życie.

Alanna poszła przodem. Na chodniku czekał jasnowłosy mężczyzna mniej więcej w wieku Payne'a. Wokół oczu i ust miał głębokie zmarszczki. Eve zwróciła uwagę na jego łagodne spojrzenie.

- To jest Callum - przedstawiła go Alanna.

- Kilka przecznic stąd jest park. Chodźmy tam - zaproponował Callum. - Potrzebujemy chwili prywatności.

W milczeniu ruszyli ulicą. Po wejściu do parku Callum skierował się do altanki, osłoniętej częściowo przez wierzby. Usiadł na jednej z ławek wewnątrz. Eve i pozostali zajęli miejsca obok niego.

- Wiedzą o Zakonie - oznajmiła Alanna. Wyrzuciła te słowa tak szybko, jakby z trudem je powstrzymywała do czasu, aż znajdą ustronne miejsce do rozmowy.

- W takim razie Willem musiał im ufać - stwierdził Callum. Przyjrzał się Jess i Eve. - Jestem zaskoczony. Nie należał do ufnych.

- On... mieliśmy coś wspólnego - odezwała się Eve. - Oboje walczyliśmy z demonami. Chcę, żebyście wiedzieli, że Payne zginął w walce. Zabił go wargr, ale przed śmiercią zdołał uratować życie jednej dziewczynie.

- Dziękujemy, że nam o tym mówisz - odpowiedział Callum.

- Ja myślę raczej o tym, co mówiła o walce z demonami. - Alanna odrzuciła z twarzy lśniące włosy.

- Zechcesz nam to wyjaśnić? - poprosił Callum. - Skoro wiesz o Zakonie, rozumiesz, dlaczego o to pytam. Im więcej nam powiesz, tym więcej ludzi uratujemy.

Powiedziałam im już, że walczę z demonami. Równie dobrze mogę powiedzieć resztę, uznała Eve. Poza tym sama miała mnóstwo pytań. Jeśli podzieli się swoją wiedzą, powinna dostać coś w zamian.

Zaczęła od samego początku albo prawie od początku - od dnia, w którym stopiła trzymany w ręce błyszczak, kiedy z jej palców wystrzeliły iskry. Opowiedziała im o Malphasie, o Helenie i wargrach, o portalu i sieci, którą go zamknęła.

Coś w Callumie - w jego twarzy - podpowiadało jej, że tego człowieka nie zaskoczy nic, co mógłby od niej usłyszeć. Z prawdziwą ulgą wyrzucała z siebie wszystko, co się zdarzyło, przed dorosłym, który być może potrafi udzielić jej rady.

- Przykro mi, że nie wiedzieliśmy o tym, że demony już wcześniej pojawiały się w waszym mieście - odezwał się, kiedy skończyła - i że nie przybyliśmy, żeby cię chronić, nim nie nauczyłaś się korzystać z mocy i nie nabrałaś doświadczenia.

- Daliśmy sobie radę - powiedział Luke.

- To prawda - zgodził się Callum. - Daliście sobie radę lepiej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać.

- A ja pilnowałam, żeby Eve nie puszyły się włosy - dorzuciła Jess.

- Zapytaj ich o miecz - przypomniała z naciskiem Alanna.

- To główny powód, dla którego przyjechaliśmy. Chcieliśmy odzyskać ciało Payne'a i koniecznie musimy znaleźć jego miecz. Jest bardzo rzadki i potężny.

- Payne dał go Luke'owi - wyrwała się Jess.

- Niemożliwe - warknęła Alanna.

- Serio, serio - zapewniła ją Jess.

- W chwili śmierci Payne chciał, żeby Luke wziął miecz. To było jasne - dodała Eve. - Wyglądało na to, że nie chce umrzeć, póki Luke nie przypnie miecza.

- Powinien przekazać go mnie - Alanna zwróciła się do Calluma. - Wiesz to przecież. Byłam jego najlepszą uczennicą.

- Mogę go zobaczyć? - zapytał Luke'a Callum. Luke wydobyl miecz z pochwy, którą nosił na plecach pod kurtką, i oburącz podał Callumowi.

- Miecz jest twój - stwierdził Callum. - Widzę, jak leży w twoich rękach.

Alanna próbowała protestować. Callum uciszył ją mchem głowy.

- Zatrzymaj go, Luke. Możliwe, że będziesz go jeszcze potrzebował. Mam nadzieję, że tak się nie stanie, ale to jednak całkiem prawdopodobne.

Alanna uśmiechnęła się do Luke'a.

- Do twarzy ci z nim. Co prawda, jak mówiłam, wyglądałbyś dobrze we wszystkim.

- Musimy iść. Powinniśmy wrócić dziś w nocy - powiedział Callum.

- Nie! Muszę zapytać was o tyle rzeczy! - zawołała Eve.

- I my także chcemy się od ciebie uczyć - zapewnił ją Callum. - To nie będzie nasze ostatnie spotkanie. Zanim odejdziemy, zechcesz dać nam próbkę krwi? Będzie dla nas bardzo cenna. Niewykluczone, że dzięki niej Zakon odkryje naturę twojej mocy. Myślę, że sama chciałabyś ją znać.

Eve się zawahała. Popatrzyła na Jess i Luke'a, żeby z ich min odczytać, co o tym myślą.

- Moim zdaniem to dobry pomysł - odezwał się Luke. - Masz niezwykły dar. Może Zakon znajdzie nawet sposób, jak go wzmocnić.

- To możliwe - przytaknął Callum. - Wyobraź sobie, jak bardzo zwiększyłoby to twoje umiejętności walki z demonami. Payne wspominał też, że wyczuwasz je węchem. Opowiedział mi o tobie, kiedy się meldował, tylko nie podał imienia.

- Pachną dymem ze spalonego drewna - powiedziała Eve.

Nawet teraz czuła ten zapach. To tylko miecz, przypomniała sobie.

- Myślę, że możecie pobrać trochę krwi. Zwłaszcza po tym wszystkim, co zrobił dla nas Payne.

- Dziękuję. - Callum wydobyl z kieszeni mały skórzany futerał. Wyjął z niego strzykawkę i szybkimi, wprawnymi ruchami pobrał próbkę krwi Eve. -Dziękuję. Musimy już iść, ale bądźcie z nami w kontakcie, jak pojawi się jakiś demon albo będziecie czegokolwiek od nas potrzebować. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby was wesprzeć.

Podał Eve wytłaczaną wizytówkę. Były na niej tylko numer telefonu i adres mejlowy. Brakowało nazwiska.

- Może będę miał do was kilka pytań - zapowiedział Luke. - Chcę utworzyć bazę wszystkich informacji o demonach, jakie mogą nam się przydać.

- Oczywiście. - Callum skłonił się lekko i odszedł razem z Alanną.

Eve potarła miejsce na ramieniu, w którym igła strzykawki przekłuła skórę. Pomysł, żeby dać za konowi próbkę krwi, był sensowny. Czuła się jednak nieco dziwnie, kiedy pomyślała, że będą ją badać i wyciągać wnioski na jej, Eve, temat. Jakby mieli przekroczyć granicę prywatności.

Użyją jej, żeby odkryć nowe sposoby walki z demonami, uspokoiła się. To jest w porządku, naprawdę w porządku.

Eve i Jess siedziały w szkolnej auli. Był piątek. Na sztalugach w głębi sali stały powiększone zdjęcia Ky-le'a, pani Taylor i Heleny.

- Psycholka - szepnęła Jess, patrząc na uśmiechniętą twarz Heleny. Dyrektorka właśnie opowiadała o tej wspaniałej dziewczynie: jakie miała sukcesy w sporcie, jak doskonale wcielała ducha szkoły i jaką była dobrą przyjaciółką.

Eve nie mogła oderwać wzroku od zdjęć Kyle'a i pani Taylor. Umarli w taki straszny sposób - przez samolubną dziewczynę, która miała dostęp do olbrzymiej mocy. Spojrzała na Luke'a, siedzącego kilka rzędów dalej, obok Briony. Czy myślał o tym samym?

Przeniosła spojrzenie na wielkie okna w głębi auli. Za szybą wirowały na wietrze jesienne liście. Niedługo Święto Dziękczynienia. Potem Boże Narodzenie. Już prawie koniec roku.

Pod koniec uroczystości dyrektorka Allison ogłosiła minutę milczenia. Eve zamknęła oczy i ujrzała zmasakrowane ciała. Wzięła głęboki oddech i zastąpiła je obrazem złotych nici, krzyżujących się w otworze portalu. Poczła się trochę spokojniej. Nikt nie zginął od dnia, w którym stworzyła pole siłowe, jak nazwał je Luke. Miała nadzieję, że sieć okaże się dość mocna, żeby zatrzymać piekielne ogary i wszystkie inne stwory po drugiej stronie portalu. Tam, gdzie ich miejsce.

Oby przyszedł rok był wspaniały, pomyślała. Spokojny, szczęśliwy i pełen dobrych rzeczy.

- Już koniec. - Jess położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

Eve otworzyła oczy. Aula powoli pustoszała. Luke'a i Briony nie było. Wzrok Eve sam powędrował ku miejscom, na których siedzieli.

- Idziemy do Ola's? - zaproponowała Jess, kiedy opuściły salę. Resztę dnia mieli wolną.

- Hm... nie wiem - zawahała się Eve. W kawiarni będą wszyscy, również Luke i Briony.

- Możemy wziąć Luke'a - dodała Jess.

Eve rozejrzała się i zauważyła Luke'a. Czekał na nie tuż za drzwiami auli. Ciężar, z którego istnienia nawet nie zdawała sobie sprawy, zelżał.

- W porządku? - zapytał Luke. - To było mocne.

Dotknął jej ramienia. Miała wrażenie, że przez jego palce do jej ciała wpływa fala ciepłego światła. Zupełnie jakby Luke posiadał tę samą moc co ona.

- Tak. I nie mogłam przestać myśleć o tym, co by było, gdybyśmy wcześniej nie dowiedzieli się o tym „dzikim zwierzęciu” i...

- Zrobiłaś wszystko, co mogłaś - zapewnił ją Luke.

- Absolutnie wszystko - potwierdziła Jess.

- No więc? Lody, kawa czy zakupy? Na co macie ochotę? - chciał wiedzieć Luke.

- Jeszcze nie wiemy - powiedziała Jess. - A ty?



- Idziecie do Ola's? - zapytał Seth Schneider, zatrzymując się przy nich. Jess bujała się w nim od dawna, a on dopiero ostatnio zaczął zauważać, że jest dziewczyną, a nie irytującym bachorem, młodszym od niego o trzy lata.

Jess rzuciła Eve spojrzenie, które mówiło: Och, proszę, proszę!

- Marcus też się wybiera - dodał Seth. - Możemy iść we czwórkę.

Eve zawahała się i spojrzała na Luke'a. Oglądał się przez ramię. W połowie korytarza zobaczyła Briony, która najwyraźniej na niego czekała.

- Jasne - powiedziała do Seta. - Brzmi super. Luke odwrócił się gwałtownie. Czyżby myślał, że tylko on ma z kim się umówić? Uśmiechnęła się do niego.

- Zdaje się, że twoja dziewczyna chce już iść.

- W zasadzie ona nie jest moją dziewczyną - stwierdził Luke, patrząc jej prosto w oczy.

- A czemu nie? - zapytał Seth. - Taka fajna laska.

- Luke nie ogranicza się do jednej dziewczyny - odpowiedziała za niego Eve.

- To zależy od dziewczyny - skwitował Luke i ruszył w kierunku Briony. Po kilku krokach zatrzymał się i spojrzał na Eve. - Niektóre dziewczyny są wyjątkowe.

*Już wkrótce*  
*tom trzeci*

# *Gorączka*

*Amy Meredith*

przeczytaj fragment ►

## *Prolog*

Cam Dokey, ssąc biały cukierek o smaku cynamonu, przechadzał się bez celu po suku, tradycyjnym arabskim targowisku, jednym z największych w tej dzielnicy Kairu - Mieście Umarłych. O tym właśnie marzył, studiując historię na Uniwersytecie Bostońskim: o wycieczkach do egzotycznych krajów, poznawaniu nowych kultur, obserwowaniu, smakowaniu, dotykaniu wszystkiego.

A skończył jako nauczyciel w Liceum Deepdene w Hamptons. To była całkiem niezła praca, lubił ją, ale niewiele było w niej egzotyki. To natomiast było egzotyczne. Na każdym straganie w krętym labiryncie wąskich uliczek handlowano czymś innym, na jednych - górami kolorowych przypraw, na innych - syczącymi węzami, bezustannie szturchanymi przez rozwrzeszczane, śmiejące się dzieci.

się zachowywali, gdyby butiki z Main Street usytuowano na starożytnym cmentarzu, a oni od czasu do czasu musieliby wymijać jakiś grobowiec podczas zakupów. Będzie musiał im wytłumaczyć, dlaczego pod koniec dnia spędzonego na suku każdy pokryty jest gęstym, szarym cmentarnym pyłem. Bach!

Cam odwrócił się na czas, aby zobaczyć, jak przerażony królik w ostatniej chwili unika śmierci. Kobieta trzymająca tasak zaczęła krzyczeć. Teraz już go nie złapie, nawet jeśli zdołała wcześniej odciąć mu jedną z łap.

Cam dojrzał zwierzątko w tłumie ludzi. Gubiąc kropelki krwi, królik uciekał w ukrytą w cieniu estakady alejkę, której Cam jeszcze nie zwiedzał. Zaintrygowany, ruszył za nim, przepychając się łokciami wśród tłumów kupujących.

Uliczka była nie tylko bardziej mroczna, ale i chłodniejsza na tyle, aby Cama przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Minął stoliki, na których leżały stare części elektroniczne, i tak pewnie od dawna już do niczego się nienadające, i stos ubrań, wysoki na prawie cztery metry. Słyszał pogłoski, że wiele rzeczy sprzedawanych na suku zostało skradzionych zmarłym pochowanym na tutejszym cmentarzu. Unoszący się w powietrzu odór: mieszanina zgnilizny, potu, moczu, chorób i krwi, tylko utwierdził go w tym przekonaniu.

Już miał zawrócić, gdy jego wzrok przykuł przedmiot na stoliku naprzeciwko góry ubrań. Gdy podszedł bliżej, dostał na ramionach gęsiej skórki. Czyżby się czymś zaraził? Temperatura nie usprawiedliwiała takiej reakcji jego organizmu. Fakt, stał w cieniu, ale to był cień upalnego dnia w Egipcie.

Powoli zbliżył się do stolika. Leżała na nim masa śmieci: stare monety, popsute komórki, podarte amerykańskie gazety sprzed roku, a nawet kilka pustych buteleczek po próbkach szamponów. Nic ciekawego. Już miał się odwrócić, gdy zauważył na samym końcu stolika przybrudzone pudełko. Jeśli się widzi pudełko, trzeba je otworzyć, pomyślał.

Ostrożnie podniósł wieczko. W środku zobaczył prawie idealnie okrągłą ceramiczną misę z pokrywką. Jediną ozdobą misy był biegnący tuż nad jej brzegiem geometryczny wzór.

Dosłownie usłyszał wołanie tej skorupy. Delikatnie otoczył ją dłońmi. Była jak suchy lód - tak zimna, że aż paliła. Co może wytworzyć taką temperaturę? Wyciągnął misę z pudełka i położył dłoń na pokrywce. Zanim zdążył ją unieść, zza sterty ubrań wyskoczył zgarbiony staruszek, sama skóra i kości, chcąc wyrwać mu naczynie.

Cam instynktownie przycisnął je do piersi; chłód misy przesączył się do ciała Cama, spowalniając bicie jego serca.

- Ile? - zapytał szorstko nastolatka za stołem.

- Dziesięć funtów egipskich - krzyknął chłopak. - Tylko dziesięć funtów.

Czyli prawie dolar siedemdziesiąt pięć. Cam rzucił na blat dwudziestofuntowy banknot, zasłaniając misę przed staruszką własnym ciałem. Nie zaczekał na resztę.

Cofnął się, aby wrócić na główną ulicę. Odór zgnilizny bijący ze sterty szmat nagle wydał mu się nie do zniesienia. Staruszek zdołał jednak zająć mu drogę.

Wytrzeszczając oczy i bryzgając śliną, wyrzucił z siebie wartki potok słów. Chwycił misę, jego długie paznokcie zadrapały ceramiczną powierzchnię.

- To moje! - wrzasnął Cam przeraźliwie, próbując ochronić naczynie. Wyciągnął z kieszeni kolejny banknot i go upuścił. - Masz, kup sobie dwie takie.

Czterech czy pięciu mężczyzn rzuciło się na pieniądze, powalając staruszkę na ziemię. Cam wykorzystał ten moment, aby uciec. Był już prawie na głównej ulicy, gdy ktoś chwycił go za rękę.

Cam szarpnął się, przekonany, że to uparty staruszek, ale gdy odwrócił głowę, zobaczył, że za rękaw ciągnie go mała dziewczynka.

- Powiedział: „nie otwieraj” - odezwało się dziecko. - Powiedział, że wtedy się wydostanie. Zło się wydostanie.

Wspaniała historia, pomyślał Cam. Opowiem ją dzieciakom, gdy zaniosę misę na do szkoły.

# Rozdział 1

Nie do wiary. Shanna też to złapała! - krzyknęła Eve Evergold, kładąc iPhone'a na stoliku tuż obok pocącej się szklanki mrożonej herbaty o smaku mango. Nic dziwnego, że szkło się pociło: był dopiero pierwszy tydzień marca, ale fala nienormalnych upałów sugerowała raczej sierpień.

- Żartujesz? - Jess Meredith, najlepsza przyjaciółka Eve, usiadła z wrażenia i przesunęła okulary słoneczne D&G na czubek głowy. Szykretowe oprawki wspaniale podkreśliły słoneczne refleksy w jej włosach. - Ale kiedy? W szkole wyglądała w porządku.

- Wiem, ale to chyba właśnie tak działa. W jednej chwili jesteś całkiem zdrowa, a w następnej czujesz, jakbyś miała umierać. - Pomimo upału Eve poczuła na plecach zimny dreszcz. Ludzie zaczęli masowo chorować. Grypa typu X, tak się to nazywało. Nie świńska i nie ptasia, choć niektóre objawy, jak gorączka, dreszcze i wymioty były takie same. Takiej mutacji jeszcze nigdy nie widziano. Eksperci w telewizji posuwali się nawet do stwierdzenia, że to wcale nie grypa. Pewne było tylko jedno - wirus jest zaraźliwy. I to bardzo.

- Evie... - Jess się zawahała. - Boję się, serio. Siedzę sobie przy basenie w nieziemsko śliczny dzień, piję pyszniętką herbatkę z mango, ale tylko udaję, że... Tak naprawdę, nawet nie wiem, co udaję.

- Życie toczy się dalej - odparła Eve. - Ja też udaję. Próbuję. Leżę w bikini na leżaku ze stosem świeżych gazet, ale myślę tylko o tym, kto już zachorował.

- I kto będzie następny - dodała Jess. Eve kiwnęła głową.

- We wczorajszych wiadomościach podawali, że odnotowano już około siedemdziesięciu pięciu przypadków. Wśród nich jest Charlie Zooper. Nie sądzisz, że on powinien liczyć się jako dwa? - Charlie Zooper był celebrytą, jednym z wielu, którzy mieszkali w Deepdene obok szalenie bogatych ludzi i zwykłych milionerów.

- Nie... nie jest wystarczająco sławny - stwierdziła Jess. - Reżyserzy rzadko są na tyle sławni, żeby ich liczyć za dwa. Chyba tylko James Cameron. Albo Spielberg, ale on mieszka w East Hampton, a tam nie było jeszcze żadnego przypadku grypy X.

Jak dotąd, epidemia nie wydostała się poza ich część Long Island. Na szczęście nie dotarła też do położonego sto mil dalej Nowego Jorku. Eve nawet nie chciała myśleć o wirusie w mieście tych rozmiarów. Dokonała w głowie kilku obliczeń.

- Jeśli choruje siedemdziesiąt pięć osób, to znaczy, że około dwóch tysięcy jest nadal zdrowych - powiedziała, próbując pocieszyć przyjaciółkę, i siebie. - To całkiem sporo.

Przycisnęła do czoła zimną szklanką w nadziei, że to ją uspokoi i powstrzyma gonitwę myśli. Jess spojrzała na nią badawczo.

- No co?

- Dobrze się czujesz? Jesteś rozpalona? - zapytała Jess napiętym głosem.

- Nie mam gorączki. - Eve była tego prawie pewna. A może choroba tak właśnie się zaczyna? Odpędziła od siebie tę myśl. i Po prostu jest bardzo gorąco.

- Fakt. Takiego upału w marcu jeszcze nie było - zgodziła się Jess.

Eve wzięła ze stolika buteleczkę mleczka do opalania, wycisnęła nieco na dłoń i natarła nim rękę i ramiona.

- Nałóż jeszcze na włosy - poradziła Jess.

Eve kiwnęła głową. Uwielbiała swoje długie ciemne loki, ale w taką pogodę włosy w ogóle nie chciały z nią współpracować. Puszyły się przez duże P. Tak samo wyglądała, gdy używała mocy, które odziedziczyła po Wiedźmie z Deepdene. Ciskała palcami błyskawice i puf! Jej włosy praktycznie stawały dęba. Musiała zużywać dwa razy więcej odżywki, odkąd jej moce dały o sobie znać na początku roku szkolnego. Kłopoty z włosami były jednak niewielką ceną za możliwość niszczenia demonów, zwłaszcza kiedy okazało się, że w samym centrum Deepdene znajduje się portal do piekła.

- Nie mogę uwierzyć, że już się opaliśmy - odezwała się Jess. Fala upałów nadeszła mniej więcej w tym samym czasie co wirus grypy X, a Eve i Jess w pełni korzystały ze słonecznej aury. Każdego dnia po szkole szły do Eve, wkładały bikini i kładły się przy basenie za domem.

- Wiem. Dopiero marzec, a my już jesteśmy o krok o złotobrazowego ideału. - Po części, rzecz jasna, była to zasługa bronzera. Nie chciały przecież na starość być pomarszczone jak jabłuszka. Na starość... Tak, zestarzeją się na pewno. Chyba że...

Nie, nakazała sobie Eve. Nie myśl o tym, skup się na pięknej, pięknej, pięknej pogodzie. Przecież i tak nie może zrobić nic w sprawie tej choroby. Uratowała miasto przed inwazją demonów już dwa razy. Do tego służyły moce Wiedźmy z Deepdene - do walki z demonami. Na chorobę nie podziałają. Była o tym przekonana. Prawie. Nie odkryła jeszcze przecież wszystkich swoich możliwości.

Była jeszcze jedna kwestia, która nie dawała jej spokoju. A jeśli epidemia grypy, niektórzy już zaczęli szeptem nazywać ją pandemią, to tak naprawdę kolejny atak demonów? Podczas pierwszej inwazji kilka ofiar złych mocy hospitalizowano w szpitalu psychiatrycznym. Jeśli

obecność demonów w mieście mogła powodować choroby umysłowe, czy może wywoływać też choroby fizyczne?

Każdego dnia jednak w wiadomościach pojawiał się nowy lekarz, który stanowczo twierdził, że to zmutowany szczep grypy. Część polityków przebąkiwała coś o terroryzmie, większość ekspertów opowiadała się jednak za grypą. Przecież demony nie kryją się za wszystkimi złymi rzeczami, które zdarzają się w Deepdene, pomyślała Eve.

Jess z powrotem włożyła okulary. Ogromne oprawki à la Hollywood zakryły nie tylko jej błękitne oczy, ale i idealnie wyregulowane jasne brwi. Obniżyła oparcie leżaka i wyciągnęła się na brzuchu, obracając twarz w kierunku Eve.

- Mogę włożyć letnią sukienkę na moją wieczorną randkę z Sethem, prawda? - zapytała. Urwała na chwilę i się uśmiechnęła. - Moja randka. Z Sethem. Kto by pomyślał, że będę mogła tak kiedyś powiedzieć?

Seth był w ostatniej klasie i patrzył na Jess jak na przedszkolaka, nie pierwszoklasistkę. Kilka miesięcy temu sytuacja się jednak zmieniła - Seth doznał hormonalnego oświecenia i zrozumiał, że mała Jess dorosła.

- Po raz setny albo sto pierwszy, powtarzam, że wierzę, że dzisiaj wychodzicie - odparła Eve, szczęśliwa, że mogą zmienić temat rozmowy na weselszy. - Chyba wszyscy w Deepdene uważają was już za najnowszą gorącą parę.

Jess uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Czyli letnia sukienka? Wiem, że to dopiero marzec, ale przy tej pogodzie.

- Byłabyś głupia, gdybyś wybrała coś innego. Najlepsza będzie ta biała w małe niebieskie kwiatuszki. Przy twojej opaleniznie? Ideal. - Eve pocałowała koniuszki palców, a na ustach został jej smak kokosowego mleczka.

- Chyba że złapię... no, wiesz... Pomiędzy teraz a wtedy - powiedziała Jess. - Jeśli będę musiała odwołać randkę, a Seth ze mną zerwie, zabiję pana Dokeya. Czy naprawdę musiał spełniać swoje marzenia w Egipcie, ojczyźnie tajemniczych chorób? Nie mógł jechać do Paryża jak normalny człowiek? Eve wybuchnęła śmiechem.

- Masz na myśli nas? - Rodzice Jess zabrali je do Paryża dwa lata temu. Obie nie mogły się już doczekać kolejnej wizyty. - Jakoś nie mogę sobie wyobrazić pana Dokeya w Paryżu.

- Racja. Nie jest wystarczająco chic - zażartowała Jess. - Mógł w takim razie jechać do Anglii. Stamtąd nie przywiózłby do domu żadnego paskudztwa.

- Coś ty, Anglia nie jest wystarczająco egzotyczna dla nauczyciela geografii - doszła do wniosku Eve. Eksperci poważnie brali pod uwagę, że to pan Do-key zaraził miasto, nabawiwszy się jakiejś rzadkiej choroby podczas swoich wakacji w Egipcie. W lutym

otrzymał pozwolenie na wzięcie urlopu, aby odwiedzić wykopaliska archeologiczne, pod warunkiem że zaprezentuje uczniom efekty tej wyprawy. Mniej więcej tydzień po powrocie padł pierwszą ofiarą grypy X.

- A jakie buty włożysz? - zapytała Eve, wracając do znacznie przyjemniejszego tematu: omawiania randkowego stroju Jess. - Te paseczki z... - Przerwał jej odgłos otwieranych drzwi na taras. Gdy się obejrzała, na ścieżce wijącej się przez trawę aż do basenu zobaczyła mamę, która niosła w rękach dwa małe pudełeczka.

- Dzień dobry, pani Evergold - zawołała Jess.

- Jak się czujecie, dziewczynki? - Mama Eve podeszła do nich i usiadła na brzegu leżaka Eve, a potem przyłożyła rękę do jej czoła. - Jesteś rozpalona - obwieściła.

- To przez ten wariacki upał - przypomniała jej Eve, siląc się na kpiący ton. Nie chciała, aby mama martwiła się tą gripą jeszcze bardziej niż dotychczas. - Wszyscy są rozpaleni.

Mama roześmiała się z przymusem.

- Rzeczywiście jest gorąco. Powinam wziąć to pod uwagę - przyznała. - Proszę jednak, abyś później zmierzyła sobie temperaturę. Powinnaś to robić przynajmniej raz dziennie. Ty też, Jess.

Eve kiwnęła głową. Co zrobiłaby mama, gdyby okazało się, że ma gorączkę? To by znaczyło, że zaraziła się gripą typu X. I co wtedy? Na tę chorobę nie było lekarstwa, nikt nie wiedział, jak zwalczyć jej objawy. Straszne. Dobrze przynajmniej, że jeszcze nikt nie umarł.

- Kolega powiedział mi, że lekarze, którzy badali krew zarażonych osób, również zachorowali - powiedziała mama Eve. - To bardzo złośliwy wirus. Prędkość, z jaką się rozprzestrzenia, jest... cóż, przerażająca.

Eve nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio mama czegoś się bała. Tatę przyprawiał o gęsią skórkę każdy film z rekinem, krokodylem mutantem, albo czymkolwiek innym, co żyło w wodzie i mordowało. Poza tym bał się owłosionych pajaków i w ogóle się tego nie wstydził. Na mamę takie rzeczy jednak nie działały.

- Jak wracałam do domu, usłyszałam w radiu, że burmistrz bierze pod uwagę zamknięcie szkół. Mam nadzieję, że to robi - ciągnęła pani Evergold. - To bardzo lekkomyślne, pozwalać na większe zgromadzenia, gdy po okolicy krąży coś tak zaraźliwego.

- Mogą zamknąć szkoły? Na jak długo?! - wykrzyknęła Jess.

- Nie wiem. Miasto nie przygotowało procedur na taką sytuację. - Mama Eve wstała. - Ja natomiast chciałabym, abyście wy zaczęły być bardziej ostrożne. - Podała Eve i Jess małe pudełeczka.



Eve otworzyła swoje i wyciągnęła z niego jednorazową maseczkę z dwiema gumkami, które należało założyć za uszy. Maseczka osłaniała wtedy usta i nos jak maska chirurga.

- Wkładajcie je, gdy tylko znajdziecie się poza domem: w szkole, w Ola's, gdziekolwiek. Idę obejrzeć wiadomości, może dowiemy się czegoś nowego.

- Oby zamknęli szkołę; - mruknęła Jess. - Nie mam zamiaru chodzić do niej w czymś takim na twarzy. - Wyciągnęła rękę i dotknęła maseczki Eve.

- Ale będziesz ją nosić poza domem? - upewniła się Eve. - Nie chcę, żebyś zachorowała.

- Zawsze, ale nie na randkę z Sethem - obiecała Jess. - Nie mogłabym się w niej całować. I nie pasuje do torebki, którą chciałam wziąć. - Odłożyła kartoniki z maskami na bok. - Lepiej złapmy jeszcze trochę słońca. To nie ma nic wspólnego z demonami, możemy więc chyba jeszcze trochę poleżeć przy basenie, prawda? Bez maseczek.

Eve nie zdradziła przyjaciółce, że choroba może mieć jednak coś wspólnego z demonami. Oby ci wszyscy lekarze mieli rację.

Jeśli jednak się mylą, choć Eve była pewna, że nie, Jess będzie przy niej. Nie miała nadprzyrodzonych mocy, które mogłaby wykorzystać do walki z siłami zła, ale to nie powstrzymało jej przed stawaniem u boku Eve za każdym razem, gdy w Deepdene pojawiały się demony. Jess była przy Eve, gdy okazało się, że w ich rodzinnym mieście znajdują się wrota piekieł. Była przy niej, gdy Eve udało się stworzyć nad portalem coś w rodzaju pola siłowego, które uwięziło wszystkie potwory tam, gdzie ich miejsce. Za każdym razem, gdy pojawiał się problem z demonami, Jess dawała Eve jasno do zrozumienia, że to także jej zmartwienie.

*Ciąg dalszy nastąpi..*